ŚWIATOWE ŻYCIE®

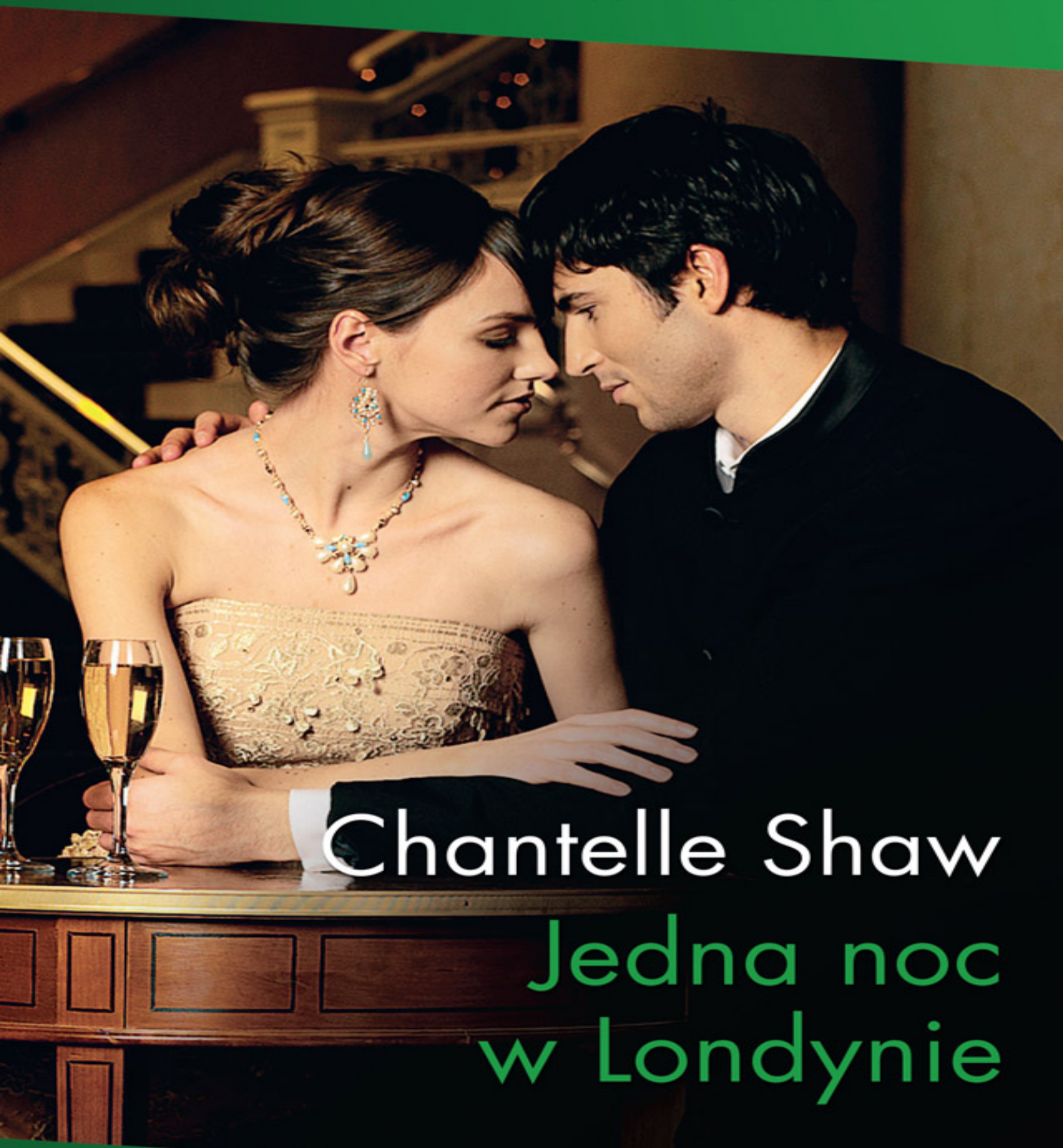

Chantelle Shaw

# Jedna noc w Londynie

HARLEQUIN®

Chantelle Shaw

# Jedna noc w Londynie

Tłumaczenie: Dorota Jaworska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Housekeeper in the Headlines*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Chantelle Shaw
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7920-8

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Czy to prawda?

– Oczywiście, że nie!

Carlos Segarra z wściekłością wpatrywał się w gazetę, którą trzymał w ręku. Spojrzał w kierunku ojca i na twarzy Roderiga rozpoznał dobrze mu znane poczucie rozczarowania. *Dios*, Carlos musiał przyznać, że rzeczywiście, w ciągu minionych lat wielokrotnie zawiódł ojca. Tylko że tym razem było inaczej; nie miał sobie nic do zarzucenia.

– To wszystko wymysł tych szmatławców – stwierdził stanowczo. – Nie mam żadnego dziecka.

Roderigo ledwo oddychał. Rok temu miał szczęście, gdy przeżył udar, ale ostatnio problemy powróciły i znów spędził miesiąc w szpitalu, z powodu zapalenia płuc.

– A więc nie znasz tej kobiety, Betsy Miller, domniemanej matki twojego dziecka?

Carlos poczuł, jak powracają wszystkie wspomnienia. Zobaczył brązowe oczy i karmelowozłote włosy jedwabistymi lokami okalające śliczną, pełną pasji twarz. Przypomniał sobie delikatność ust Betsy i odgłosy, które z siebie wydawała, gdy się kochali. Testowała jego silną wolę tygodniami. Uległ kilka godzin po tym, jak spełnił marzenie swego życia, zdobywając prestiżowy tytuł międzynarodowego mistrza Wielkiej Brytanii w tenisie ziemnym mężczyzn.

– Spotkałem ją przelotnie w Londynie – odpowiedział. – Nie jestem ojcem jej dziecka.

Roderigo uważnie mu się przyjrzał.

– Jesteś na sto procent pewny?

– *Si*.

Carlos wpatrywał się w wizerunek Betsy na okładce gazety i czuł, jak znów wszystko w nim płonie na jej widok, mimo że dała sobie zrobić zdjęcie w nieatrakcyjnym płaszczu przeciwdeszczowym, a włosy skryła pod przyklapniętą wełnianą czapką. Siła jej oddziaływania była porażająca. Nigdy nie doświadczył czegoś podobnego w stosunku do innych kobiet, tym bardziej nie powinien ulec urokowi prostej angielskiej gosposi. Przynajmniej tak sobie wmawiał.

– Szansa na to, że to moje dziecko, jest bliska zeru – upierał się.

Na zdjęciu Betsy trzymała w ramionach chłopca, mniej więcej w tym samym wieku, co bratanek Carlosa. Twarz malucha zasłaniał obszerny kaptur.

Jeśli Betsy rzeczywiście zaszła z nim w ciążę, to dlaczego zwlekała tak długo z ujawnieniem prawdy, zastanawiał się. Dlaczego nic mu nie powiedziała? Zapewne dostała niezłą sumę za zgodę na publikację swej kłamliwej historii. Zrobiłaby to?

Carlos odtwarzał w pamięci okoliczności ich rozstania. Opuścił dom w południowo-zachodnim Londynie po upojnej nocy w jej towarzystwie i nigdy potem się nie widzieli. Jednakże, nie był w stanie o niej zapomnieć, dlatego, od razu po powrocie do Hiszpanii wysłał jej drobny prezent, bransoletkę, do której dołączył swój numer telefonu, na wypadek, gdyby chciała…

Betsy nigdy nie zadzwoniła, on też nie próbował się z nią kontaktować. Jeśli prawdą jest, że zaszła z nim w ciążę, to dlaczego gazety dowiedziały

się o tym pierwsze? Dlaczego przynajmniej nie poprosiła o finansowe wsparcie dla dziecka?

– Jestem pewien, ojcze, że to typowa historyjka z kategorii pocałuj-i-opowiedz. Wiesz, że szmatławce to uwielbiają, im bardziej ktoś sławny, tym lepiej – przekonywał, odkładając gazetę. – Są kobiety, które celowo idą do łóżka z kimś znanym, żeby się tym pochwalić dziennikarzom, za grubą kasę.

– Gdybyś nie miał ugruntowanej opinii playboya, ta kobieta zostawiłaby cię w spokoju.

Wieczne niezadowolenie ojca zaczynało irytować Carlosa. Dopiero co dobudował przestronny aneks przy swoim domu w Toledo, by zapewnić starszemu panu godne warunki życia, w ciszy i spokoju. Płacił za całodobową opiekę pielęgniarską, byle tylko nie oddać ojca do domu opieki. Miał nadzieję, że oferując mu mieszkanie i namiastkę rodzinnego ciepła, sprawi, że znów staną się sobie bliscy. Nie spodziewał się wybaczenia, bo sam pewnie nigdy sobie nie wybaczy tego, w jaki sposób przyczynił się do śmierci matki. Miał jednak wrażenie, że w minionych miesiącach ojciec nieco złagodniał, dlatego w głębi duszy liczył na odbudowanie wzajemnego zaufania. Wtedy pojawił się ten nieszczęsny artykuł, a potępienie ze strony ojca było jak nóż w plecy.

Carlos wstał i zaczął krążyć po szpitalnym pokoju.

– Co teraz zrobisz? – zapytał Roderigo.

– Mój samolot zabierze mnie do Anglii, gdy tylko stąd wyjdę.

Nikt by w to nie uwierzył, ale lot na Wyspy zaplanował już wcześniej. Miał się tam udać w interesach i nawet rozważał, by przy okazji skontaktować się z Betsy… Teraz nie miał wyjścia, musiał się z nią spotkać i przeprowadzić test DNA na ustalenie ojcostwa.

Chciał odpowiedzi. Kiedy udowodni, że Betsy Miller kłamie, zrobi wszystko, żeby tego długo żałowała, przyrzekł sobie.

Czerwiec w hrabstwie Dorset był mokry, a w ciągu ostatniej doby dodatkowo spadła miesięczna dawka deszczu, zmieniając strumień leniwie wijący się przez wioskę Fraddlington w rozszalałą rzekę, która ostatniej nocy wystąpiła z brzegów.

Betsy wcześniej ustawiła worki z piaskiem wokół frontowych drzwi domu, ale rano odkryła, że podłoga w pokojach na dole zniknęła pod dwucentymetrową warstwą brudnej cieczy. Na szczęście kuchnia na tyłach domu, wybudowana na nieco wyższym poziomie, pozostała sucha. Przed południem woda zaczęła ustępować, pozostawiając czarny, cuchnący szlam.

Sebastian stał za niewielkim płotkiem, który zainstalowała w drzwiach między kuchnią a pokojem dziennym. Miał prawie piętnaście miesięcy i był nieziemsko doskonały, rozkosznie piękny z brązowymi oczami, w których tańczyły złote iskierki, jak w oczach jego ojca. Ale Betsy nie zamierzała myśleć o Carlosie, nie miała na to czasu ani ochoty.

– Obawiam się, że musisz tam zostać, zanim posprzątam ten bałagan – powiedziała i nachyliła się, by ucałować ciemnobrązowe loczki.

Wynajmowała ten dom i nie miała pomysłu, dokąd mogłaby się udać na czas czyszczenia i dezynfekcji zalanych pomieszczeń. Wioska ze swoim niespokojnym strumieniem znajdowała się w strefie wysokiego zagrożenia, od kilku dni relacje z przebiegu powodzi w okolicy zajmowały pierwsze miejsce w krajowych mediach.

Nawet teraz, gdy wyniosła na zewnątrz ciężki od wilgoci dywanik, zauważyła sąsiadkę rozmawiającą z kimś z mikrofonem w ręku. Szybko wbiegła do domu i zatrzasnęła drzwi, wspominając dziennikarza, który kilka dni temu zastąpił jej drogę, gdy wracała ze sklepu z Sebastianem

w spacerówce. Przysiadła, zdruzgotana, bo nagle uświadomiła sobie, skąd zna tego człowieka. To on w domu jej ciotki w południowo-zachodnim Londynie dwa lata temu przeprowadzał wywiad z tenisistą Carlosem Segarrą po jego spektakularnym triumfie na brytyjskiej ziemi. Carlos wynajmował dom na czas pobytu ciotki Alice poza granicami kraju, a ona pracowała tam wówczas jako jego gosposia.

Spędzili razem jedną noc, jego ostatnią na Wyspach. Kiedy się obudziła, nie zastała go u swego boku, wstała i poszła go szukać, borykając się z rozkosznym bólem w miejscach, których nigdy wcześniej nie dotykał żaden mężczyzna. Ten ból jedynie potęgował pragnienie ponownego oddania mu się.

Wspomnienia tamtej nocy odżyły z nową siłą. Jakże była naiwna, myślała, zgarniając z podłogi brudny osad.

Wychowała się w „strefie wojny”, z nieustannie walczącymi ze sobą rodzicami, których toksyczny związek zakończył się burzliwym, bolesnym rozwodem. Od tamtej pory uważała, by się nie zakochać. Była wprawdzie na kilku randkach z chłopakami, których spotkała na uniwersytecie, ale nie pozwalała sobie na wyjście poza ten etap, by nie dać się zranić. Mimo to, gdzieś w głębi duszy miała nadzieję, że kiedyś spotka swego księcia. Wówczas w domu jej ciotki pojawił się wysoki, nieprzyzwoicie przystojny gwiazdor tenisa.

Przy nim po raz pierwszy w życiu się odsłoniła, po raz pierwszy zaufała, przekonana, że połączyło ich coś specjalnego. Prawda okazała się okrutna – była tylko kolejną zdobyczą w jego życiu pełnym kobiet, kolejnym nacięciem na karabinie snajpera. Gdy podsłuchała, jak odpowiadając na pytania dziennikarza, nazwał ją „przygodnym flirtem”, była zdruzgotana.

Teraz, zdejmując gumowe rękawiczki, znowu czuła, jak ogarnia ją rozpacz. Tyle miała na głowie. Problem gonił problem. Dodatkowy stres nie był jej potrzebny. Ten dziennikarz na pewno ją rozpoznał, wiedziała to, inaczej nie byłby aż tak zainteresowany Sebastianem.

Gwałtowne pukanie sprawiło, że podskoczyła. Pomyślała, że to zapewne ktoś z urzędu, kto sprawdza sytuację powodzian. Upewniła się, gdzie jest Sebastian, i podeszła do drzwi. Przez mleczne szybki widziała zarys wysokiej postaci, a jej serce z jakiegoś powodu zaczęło szaleć.

Otworzyła drzwi i ujrzała w nich Carlosa.

Szok sprawił, że krew w jej żyłach zlodowaciała. To nie mógł być on. Nie wiedział, gdzie mieszkała, nie miał też powodu, by chcieć ją spotkać, by się nią zainteresować.

Zdążyła już zapomnieć, jak wyglądał. Teraz, gdy stał przed nią, wydał jej się tysiąckrotnie bardziej przystojny niż Carlos z jej snów i wspomnień. Wodziła oczami po twarzy pełnej męskiego piękna, z wysokimi kościami policzkowymi i mocną szczęką z cieniem zarostu, z ustami jednocześnie zmysłowymi i okrutnymi, teraz tak zaciśniętymi, że odczuwała coraz większy niepokój.

Jego wygląd, sława legendarnej gwiazdy sportu oraz opinia nienasyconego podbojami playboya oznaczały, że często trafiał na pierwsze strony gazet. Betsy niestety nie potrafiła oprzeć się pokusie kupowania wszystkich. Pociągał ją od chwili, gdy go poznała dwa lata temu, i najwyraźniej nic się w tej kwestii nie zmieniło. Teraz, gdy patrzyła prosto w jego brązowe oczy lśniące pod gęstymi, ciemnymi rzęsami, czuła, jak mocno bije jej serce.

Nie tylko z powodu oczu myślała o nim, jak o drapieżnym kocie. Pamiętała smukłe, umięśnione, perfekcyjnie wyrzeźbione ciało, które czyniło z niego wyjątkowego sportowca. Na kortach znany był jako

„Jaguar”, ze względu na szybkość, sprężystość oraz imponującą nieprzewidywalność.

Betsy przyjrzała się uważniej eleganckiemu garniturowi Carlosa.

– Powinieneś włożyć wysokie kalosze – powiedziała na widok pokrytych błotem nogawek spodni oraz butów i od razu zawstydziła się, że powitała go w taki sposób. – Dlaczego tu jesteś? – spytała.

– Dopiero przyjechałem, nic nie wiedziałem o powodzi.

Dźwięk słów z lekkim hiszpańskim akcentem ożywił jej ciało. Położyła rękę na piersi, by skryć przed nim drżenie serca, choć nie mógł tego widzieć. Z trudem utrzymywała się na nogach, gdy wiódł wzrokiem od jej starego szalika w zwichrzonych włosach, przez starą roboczą koszulkę, po wypłowiałe dresy. Powinien się domyślić, że zabierała się za sprzątanie, dlatego założyła najgorsze ubrania i kalosze, a włosy przewiązała tym, co miała pod ręką. Wyglądała fatalnie, ale postanowiła się tym nie przejmować.

– Media skupiają się głównie na powodzi, dziwne, że nic nie czytałeś. – Zerknęła na gazetę, którą trzymał w ręku. – Oszczędziłbyś garnitur.

– Do diabła z nim – warknął. – Starasz się być zabawna?

– Co masz na myśli?

Wcisnął jej w rękę gazetę i wszedł do domu bez zaproszenia.

– *Dios*… – wymamrotał, gdy uważnie rozejrzał się wokół. – Domyślam się, że szkody po powodzi są niemałe. Czy dlatego to zrobiłaś?

– Co zrobiłam? Nie rozumiem.

Na jego twarzy malowała się złość, a oczy miotały błyskawice i Betsy miała wrażenie, że zaraz stanie się coś złego. Wszystko stało się jasne dopiero, gdy zerknęła w stronę tabloidu. Własne serce niemal ją zabiło, wyrywając się z piersi na widok tytułu na okładce.

*Tajemniczy syn Segarry, asa światowych kortów*

Większość okładki zajmowało jej zdjęcie, niezbyt dobrej jakości. Stała przed domem z Sebastianem w ramionach. Twarzy dziecka na szczęście nie było widać.

Natychmiast przypomniała sobie dziennikarza, który pomógł jej przenosić worki z piaskiem.

– Mogę zrobić zdjęcie? – zapytał. – Przygotowuję materiał o powodzi dla lokalnej gazety. Wydawca lubi, gdy oprócz tekstu są zdjęcia poszkodowanych, wie pani, ludzka strona tragedii i te sprawy…

Pomógł jej, zbudował mur z worków przed wejściem do domu. Nie miała siły mu odmówić. Poza tym był nadzwyczaj miły, zachwycał się oczami i oliwkową karnacją Sebastiana, pytał o jego wiek… Nie powiedziała mu nic, co wiązałoby ją z Carlosem.

– Nie mam pojęcia, jak ta historia trafiła do gazet. Nikomu nie mówiłam, że Sebastian jest twoim dzieckiem.

– Czyżby? Ile ci zapłacono za oskarżenie mnie o porzucenie dziecka?

– Ja nie…

– Dość! – przerwał jej. – Wczoraj dostałem cynk, że historia o moim sekretnym nieślubnym dziecku pojawi się w prasie. Było zbyt późno, żeby załatwić nakaz sądowy na wstrzymanie publikacji. Doniesiono mi, że to robota Toma Vane’a. Ta kanalia szuka zemsty, obwinia mnie o stratę posady redaktora działu sportowego. Kiedyś nakłamał w sprawie mojego zakończenia profesjonalnej kariery, więc poskarżyłem się wydawcy.

– Nie znam nazwiska tego, który ze mną rozmawiał – stwierdziła Betsy. – Kręcił się po wsi, mówił, że pracuje dla lokalnej gazety. Wydał mi się znajomy. Teraz wiem, że widziałam go w domu ciotki w Londynie.

– I liczysz na to, że ci uwierzę? – zapytał kpiąco. – Dla mnie to oczywiste, że ty i Vane sfabrykowaliście historyjkę o moim dziecku. Pewnie obiecał ci fortunę za oświadczenie, że dziecko ze zdjęcia jest moje. Ale ten numer nie przejdzie! Chcę przeprowadzić test na ojcostwo. Kiedy będę miał dowód, że kłamiesz, pozwę cię za zniesławienie.

Wcześniej Betsy często próbowała sobie wyobrazić reakcję Carlosa na wieść o dziecku. Sebastian rósł szybko i serce matki przepełniało się smutkiem, że być może ojciec nigdy nie pozna syna. Odczuwała nawet wyrzuty sumienia, bo tak naprawdę powinna była dać Carlosowi szansę podjęcia decyzji, czy chce być częścią życia swego syna, czy nie. Z drugiej strony, w jednym z wywiadów podkreślił wyraźnie, że nie zamierza zakładać rodziny. Betsy uznała to za wystarczająco silny powód, by milczeć. Zresztą, nie miała jak się z nim skontaktować, on też nie odezwał się od czasu powrotu do Hiszpanii.

Był moment, w którym rozważała odszukanie go, ale odrzuciła ten pomysł. Bała się, że Carlos będzie chciał odebrać jej synka. Z własnego doświadczenia wiedziała, co to znaczy znaleźć się w epicentrum wojny rodziców walczących o prawo do opieki nad dzieckiem. Chciała tego zaoszczędzić Sebastianowi.

Teraz mogła odetchnąć z ulgą: Carlos nie był zainteresowany dzieckiem. Istniała szansa, że wyjedzie i zostawi ich w spokoju. Z drugiej strony była wściekła z powodu jego oskarżeń i gróźb. Dlatego dumnie uniosła głowę i hardo spojrzała mu w oczy.

– Test tylko potwierdzi moje słowa. Sebastian jest twoim synem – zakomunikowała z szokującą pewnością siebie.

– Spędziliśmy razem jedną noc, uprawialiśmy seks dwa razy i za każdym razem się zabezpieczyłem – tłumaczył zniecierpliwiony. – Szczerze, tylko cudem mogłaś zajść w ciążę.

– Też nie rozumiem, jak to się stało. Ale zgadzam się z tobą, Sebastian jest cudem. – Podeszła do płotka w drzwiach do kuchni i wyciągnęła ręce. – Prawda, skarbie? Jesteś małym cudem mamusi.

Carlos znieruchomiał na widok dziecka, które przydreptało do bramki. Betsy wzięła chłopca na ręce.

– Oto Sebastian.

W jej głosie pobrzmiewała duma, a miłość w jej oczach, gdy uśmiechała się do dziecka, sprawiła, że serce Carlosa zabiło mocniej. Dawno temu to jego matka uśmiechała się do niego z taką samą dumą w oczach. Szybko jednak przegonił wspomnienia, by przyjrzeć się chłopczykowi, uderzająco podobnemu do jego bratanka: mieli takie same brązowe oczy i ciemne loki okalające twarz. Miguel, syn siostry Carlosa, był zapewne odrobinę starszy, co musiało oznaczać, że Betsy faktycznie zaszła w ciążę dwa lata temu.

– To twój syn – powiedziała ze spokojem. – Ma prawie piętnaście miesięcy. Urodził się siedemnastego kwietnia, dokładnie dziewięć miesięcy po naszej wspólnej nocy. I… zanim zasugerujesz, że mogłam począć go z kimś innym, zapewniam cię, że tak się nie stało. Przed tobą byłam dziewicą, po nocy z tobą nie spałam z nikim innym.

Niemożliwe, tłumaczył sam sobie. Podobieństwo Sebastiana i Miguela nie musi o niczym świadczyć, mały mógł odziedziczyć brązowe oczy po matce. Kiedy jednak podeszła bliżej i mógł uważniej przyjrzeć się chłopcu, zamarł na widok złotych iskierek w oczach dziecka, identycznych jak jego własne.

Panika chwyciła go za gardło. Dziecko? Po tym, jak całe życie robił wszystko, by uniknąć odpowiedzialności?

Dwa lata temu był u szczytu kariery, miał na koncie niezliczone zwycięstwa na arenie międzynarodowej, ale to mistrzowskiego tytułu

w Londynie pragnął najbardziej, by uczcić pamięć matki. Dlatego wynajął dom w południowo-zachodnim Londynie, obok klubu tenisowego, gdzie miał niezakłócenie trenować przez kilka tygodni przed turniejem. Już pierwszego dnia jego silna wola została wystawiona na ciężką próbę, gdy w drzwiach domu powitała go atrakcyjna brunetka.

– Będę pana gospodynią, nazywam się Betsy Miller – przedstawiła się, wyraźnie onieśmielona. – Proszę się nie obawiać, postaram się pozostać niewidoczna – zapewniła na widok jego niezadowolonej miny.

Miała jasną cerę i przyciągające uwagę delikatne rumieńce. Dostrzegł w niej jakąś świeżość, zmysłowość towarzyszącą ciekawej urodzie. Była drobniutka, szczupła, ale nie chuda w chorobliwie modny sposób. Trudno było oderwać oczy od jej pełnych piersi, wąskiej talii i delikatnej krągłości bioder. Było w niej coś, co budziło w nim uśpione żądze.

– Proszę nie składać obietnic, których nie można spełnić – poprosił. – Pani nie da się nie zauważyć.

*Dios!* Carlos z trudem zdołał wrócić myślami do teraźniejszości, do podtopionego, ubłoconego domu. Kobieta stojąca przed nim w brudnym ubraniu wyglądała jak uboga bohaterka powieści Dickensa, mimo to emanowała naturalnym pięknem, na które nie mógł pozostać obojętny.

Dlaczego właśnie ona? Ostatnio jego libido zatraciło się w stresie sportowych emocji. Ku jego zdumieniu, w obecności Betsy nagle ożyło. Jak to możliwe, że od dwóch lat nie spał z żadną inną kobietą? Uświadomienie sobie tej prawdy okazało się wyjątkowo frustrujące.

– Nigdy w życiu nie zawiodły mnie żadne zabezpieczenia – podkreślił. – A nawet gdyby rzeczywiście tak się stało, dlaczego nie powiedziałaś mi od razu, że jesteś w ciąży?

– Dowiedziałam się kilka tygodni po twoim wyjeździe, a później… – Przygryzła wargę. – Widziałam ten wywiad, zaraz po tym, jak ogłosiłeś

zakończenie kariery. Na dodatek media donosiły o twoich planach poślubienia Loreny Lopez.

– Z Loreną łączył mnie tylko krótki romans, i to na długo przed przyjazdem do Anglii – wyjaśnił podniesionym głosem. – Niczego jej nie obiecywałem, ale nie umiała się z tym pogodzić. To ona ogłosiła, że byliśmy zaręczeni. Niektórzy dali się nabrać.

– Tak, ale wkrótce publicznie przyznałeś, że jesteś samotnym wilkiem, nie zamierzasz się żenić ani zakładać rodziny. Zrozumiałam, że nie chcesz mieć dzieci.

Carlos przeczesał dłonią włosy. Jeszcze rano był przekonany, że artykuł o jego dziecku to stek bzdur. Teraz nie był tego pewien. Betsy albo doskonale kłamała, albo mówiła prawdę i chłopiec w jej ramionach to rzeczywiście jego syn.

– Skarbie, nie mogę cię postawić na brudnej podłodze – tłumaczyła Sebastianowi, który wił się i wyrywał. Carlos pomyślał, że mały już prezentuje silny charakter, zapewne odziedziczony po nim.

– Zorganizowałem testy DNA – oświadczył szybko. – Lekarz czeka w hotelu niedaleko stąd. Za dwadzieścia cztery godziny poznamy wynik.

– Co zrobisz, gdy test potwierdzi moje słowa? – spytała. – Jeśli zamierzasz traktować dziecko jako kłopotliwy obowiązek, lepiej nie róbmy tego testu. Odejdź teraz i zapomnij o nas.

– Boisz się, że test zdemaskuje twoje kłamstwa? Publicznie mnie oskarżyłaś, zamierzam oczyścić moje imię z zarzutów.

Na twarzy zdenerwowanej Betsy pojawiły się czerwone plamy.

– Nie mam nic wspólnego z tym artykułem! – krzyknęła.

– To nie przypadek! Nie można było tego opublikować w gorszym czasie. – Carlos nie ukrywał frustracji. – Dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie dziś będzie miało miejsce oficjalne otwarcie biura mojej agencji

w Londynie, pełna gala, bankiet… Ta afera stawia mnie w złym świetle, mogę stracić wiarygodność, cennych klientów. Dlatego muszę przeprowadzić ten test.

– W porządku. Też pragnę prawdy. Tylko jak to zrobić? – zastanawiała się. – Wszystko jest zalane. Jestem zdumiona, że w ogóle udało ci się tu dotrzeć.

– Przyleciałem helikopterem, a potem szedłem przez pola, bo droga jest pod wodą – opowiadał zniecierpliwiony. – Chodźmy już.

– Faktycznie nic nie wiesz o dzieciach – westchnęła ciężko. – Nie możemy tak po prostu wyjść. Muszę spakować jego rzeczy – wskazała na Sebastiana – i przygotować butelkę mleka.

Chłopiec wpatrywał się w Carlosa, który tylko upewnił się co do podobieństwa małego do swego bratanka. Obaj mieli na głowach burzę czarnych loków i buzie okrąglutkie jak jabłuszka.

– Potrzymam go, a ty przygotuj, co trzeba – powiedział nieoczekiwanie dla samego siebie.

– Tylko ostrzegam, boi się obcych.

Carlos wyciągnął ręce i pewnym ruchem usadowił Sebastiana na przedramieniu, tak jak zwykle robił to z bratankiem. Podobieństwo między chłopcami mogło być zbiegiem okoliczności, dlatego powstrzymał się z wyciąganiem pochopnych wniosków. Jednakże trudno było nie zauważyć, że te złocistobrązowe oczy były dokładnie takie, jak jego własne.

Betsy pytała, co zrobi, gdy okaże się, że jest ojcem dziecka. Przed przekroczeniem progu tego domu w ogóle nie brał pod uwagę takiej możliwości. Teraz stracił pewność siebie.

Sprzeczne emocje przetoczyły się przez serce Carlosa. Najsilniejszą z nich okazała się troska, może dlatego, że sam od młodzieńczych lat nie czuł żadnego wsparcia ze strony ojca, czasem nawet wątpił w jego miłość.

Dlatego decyzja była prosta – jeśli potwierdzi się, że Sebastian jest jego synem, uzna go i bezwarunkowo pokocha.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Betsy wstrzymała oddech, gdy helikopter wzbił się w powietrze, choć dzień był pogodny, a niebo bezchmurne.

– Boisz się latać? – spytał Carlos, który siedział naprzeciw niej w luksusowej kabinie, wyraźnie zrelaksowany.

– Nie przepadam – przyznała. Nie dodała jednak, że znacznie więcej emocji, choć innego rodzaju, budzi w niej bliskość Carlosa.

Nie mogła uwierzyć, że pojawił się w jej wiejskim domku. Gdyby ją uprzedził, zdążyłaby się opanować, a jej serce nie szalałoby teraz jak u zakochanej nastolatki na pierwszej randce.

– Leciałaś kiedyś helikopterem?

– Ostatnio w dzieciństwie, gdy odwiedzałam ojca. Sam pilotował. Osiedlił się w tak odludnej części Kanady, że inaczej nie można było się do niego dostać.

– Nie mieszkaliście razem?

– Rodzice rozwiedli się, gdy miałam osiem lat. Zostałam z mamą, ale mogłam odwiedzać tatę.

Betsy zapatrzyła się w przestrzeń, zatopiona we wspomnieniach. Po rozwodzie rodziców zamieszkała z mamą w Londynie, jednak z początkiem wakacji zawsze leciała do Kanady. Przed końcem jednej z takich wizyt Drake Miller zawiózł ją na maleńkie lądowisko, gdzie znów weszli na pokład helikoptera.

– Czas na prawdziwą przygodę – powiedział ojciec. – Zobaczysz najdziksze miejsca w Kanadzie.

– Mama się zgodziła? – spytała podekscytowana, ale odrobinę wystraszona. – Myślałam, że wracam do domu. Szkoła zaczyna się za tydzień.

– Prawda jest taka, kochanie, że mama już nie chce, żebyś wracała – zakomunikował i najwyraźniej zdziwił się, gdy wybuchła płaczem. – Po co te łzy, córeczko? Nie chcesz zostać ze staruszkiem?

Chciała, jak najbardziej, bo kochała oboje rodziców. Płakała z żalu, poczucia winy, że zapewne zrobiła coś strasznego, czego mama nie mogła jej wybaczyć.

Pół roku później w progach ich domku w Brytyjskiej Kolumbii pojawili się kanadyjscy policjanci i Betsy poznała okrutną prawdę – Drake Miller uprowadził ją, zwyczajnie porwał. Kłamał mówiąc, że matka jej nie chce. Tłumaczył, że nie mógł dłużej znieść rozstania ze swą jedyną córką. Z czasem Betsy zrozumiała, że była to jedna z brudnych zagrywek w długiej historii waśni między rodzicami.

Od tamtej pory przestała wierzyć w miłość, dlatego nie rozumiała, jak to się stało, że tak łatwo dała się oczarować Carlosowi. Na szczęście to tylko seks, zapewniała samą siebie. Potem przyszedł cios. Podsłuchała rozmowę, w której nazwał ją niewiążącą przygodą, przelotnym flirtem. Załamana, napisała mu na kartce, że uprawiała z nim seks tylko dlatego, że był sławny, oraz wyjaśniła, że postanowiła zniknąć, by uniknąć żenujących sytuacji i niewygodnych pytań. Zostawiła kartkę w widocznym miejscu i ulotniła się z domu ciotki, zanim wstał. Gdy wróciła tam później, już go nie było.

Sebastian kręcił się i wiercił na kolanach matki. Betsy wiedziała, że Carlos wnikliwie obserwuje ją i dziecko, być może krytycznie ocenia jej

wychowawcze umiejętności.

Macierzyństwo pojawiło się w jej życiu nagle, nie była na nie przygotowana, nie miała też nikogo, kto mógłby pomóc. Matka, Stephanie Miller, aktorka, osiedliła się w Los Angeles, a podczas rzadkich wizyt przekonywała, że jest zbyt młoda na babcię, poza tym ujawnienie tego faktu zrujnowałaby jej karierę w przemyśle filmowym. Betsy z litości nie wypominała jej, że już od dawna żaden reżyser nie był nią zainteresowany.

– Chciałabym ci pomóc, kochanie, ale nie mam pieniędzy. Za to twój tata robi naprawdę niezłą kasę – tłumaczyła się Stephanie. – Podobno to najchętniej czytany autor dreszczowców w Ameryce. Choć doprawdy nie wiem, jak to robi, że wciąż ma siłę pisać. Wiesz, że jego ostatnia żona jest tylko rok starsza od ciebie?

Betsy nie poznała trzeciej żony ojca. Pokłóciła się z nim z powodu żony numer dwa i w efekcie Drake Miller nie chciał już więcej widzieć córki. Kiedy Sebastian przyszedł na świat, Betsy zadzwoniła do ojca, ale ten poprzestał na przesłaniu jej karty z gratulacjami. Nigdy nie odwiedził wnuka.

– Nie chcę pieniędzy Drake’a. Moje portrety zwierzątek sprzedają się naprawdę nieźle, poza tym dorabiam sobie w wiejskim pubie – wyjaśniała matce podczas ich ostatniego spotkania.

Teraz te słowa stały się nieaktualne, tak jak jej dotychczasowa praca w roli barmanki. Sara, właścicielka pubu i przyjaciółka, właśnie poinformowała ją, że budynek został poważnie uszkodzony i pub zamknięto do odwołania.

Sebastian kręcił się coraz bardziej.

– Jak daleko jest ten hotel? – zapytała.

– Kilka minut stąd.

Okulary Carlosa sprawiały, że Betsy nic nie mogła wyczytać z jego pięknych oczu. Kiedy wcześniej trzymał chłopca w ramionach, miała nadzieję, że właśnie w jego oczach coś dostrzeże, cokolwiek, może przekonanie, że oto poznał swojego syna. Carlos nie zauważył, a może nie chciał zauważyć fizycznego podobieństwa między sobą i Sebastianem, bo tym samym musiałby od razu przyznać, że dziecko jest jego.

Zastanawiała się, jak sławny Hiszpan zareaguje, gdy zobaczy wyniki testu DNA. Dotychczas najbardziej przejmował się swoją reputacją, wpływem plotek na interesy, które przeprowadzał. Czy zmieni priorytety?

Nie zamierzała prosić go o wsparcie finansowe. To ona odpowiadała za dziecko. W końcu nie była pierwszą kobietą, która musiała ponosić konsekwencje kierowania się sercem, nie rozumem. Zresztą, po dwóch latach nic się w tej kwestii nie zmieniło. Wciąż go pragnęła! Siedział tak blisko, że cierpiała, wdychając zapach jego wody kolońskiej. Niegasnące pożądanie przywołało wspomnienie tamtej nocy sprzed dwóch lat.

Aksamitna sofa wydawała się pieścić jej skórę, gdy Carlos delikatnie ułożył ją między poduszkami. Oszołomiona, nawet się nie zorientowała, że rozebrał ją i siebie, dopóki nie poczuła jego szorstkich włosów na swoich piersiach. Jego ręce wydawały się być wszędzie, jednocześnie poznawać każdy skrawek jej ciała do czasu, gdy zadomowiły się w gorącym zakątku między jej udami.

Pamiętała, jak wielki i twardy wydał jej się jego penis, którym ją wypełnił, sprawiając, że poczuła się wreszcie kompletna, stała się całością, jakby w ten sposób uzupełnił braki w jej jestestwie. Teraz, po latach, w fotelu helikoptera, czuła tę samą ciepłą wilgoć między nogami, bezwstydnie dowodząc samej sobie, że czas nie umniejszył jego zgubnego wpływu na nią.

Zaczerwieniła się, gdy uświadomiła sobie, jak intensywnie się w niego wpatruje. Najchętniej zdarłaby z niego okulary, by w jego oczach znaleźć potwierdzenie, że on również nie pozostał obojętny na jej bliskość. Czy znów miała się okazać bezgranicznie naiwna? Carlos był bosko piękny, zmysłowy, sławny, bogaty… Umawiał się z najpiękniejszymi kobietami świata, dlaczego miałby się zainteresować właśnie nią?

– Za chwilę lądujemy – poinformował.

Weź się w garść, powtarzała sobie, podążając za nim przez lądowisko położone na gruntach przynależnych do jego hotelu, którym okazał się imponujący dwór, a właściwie pałac, dobrze znany w Dorset. Betsy na szczęście przebrała się przed wylotem, mimo to recepcjonistka w eleganckim foyer zmierzyła pełnym dezaprobaty spojrzeniem jej dżinsy i bluzkę na ramiączkach.

Carlos poprowadził ją do windy, która zabrała ich do apartamentu na najwyższym piętrze, gdzie oczekujący lekarz pobrał wymaz z ust całej trójki i natychmiast się pożegnał. Carlos wyszedł wraz z nim, by odebrać telefon.

Zbliżał się czas drzemki Sebastiana, chłopiec jednak nie dawał za wygraną i protestował z całą mocą dziecięcych płuc, gdy mama zmieniała mu pieluszkę. Zdesperowana Betsy wysypała na podłogę całą zawartość torby syna, by znaleźć jego ulubioną maskotkę przytulankę. Carlos wrócił akurat w chwili, gdy przeraźliwy krzyk Sebastiana zaczął unosić dach na pałacu.

– Co mu się stało? – zapytał.

– Jest zmęczony. A ja nie spakowałam jego ukochanego królika.

– Skoro jest zmęczony, powinien zasnąć bez zabawki – skomentował z miną, która sprawiła, że Betsy poczuła się kiepską, bezradną, bezużyteczną matką. Jakby na potwierdzenie tych myśli zapatrzyła się

w Carlosa, który zdążył się przebrać. W czarnych dżinsach i skórzanej marynarce wyglądał tak podniecająco, że na długą chwilę zupełnie zapomniała o niespokojnym dziecku.

– Cóż możesz wiedzieć o wychowaniu dziecka? – warknęła, gdy wreszcie odzyskała zmysły. Próbując utulić Sebastiana, poczuła, jak ogarnia ją znużenie. Była wyczerpana. Miała za sobą bezsenną noc, pełną lęku o życie, gdy wezbrana woda przetaczała się przez wieś. Teraz zaczęło do niej docierać, że oprócz bezrobocia grozi jej również bezdomność. Wiedziała, dlaczego Sebastian płakał – brakowało mu poczucia bezpieczeństwa, które miał we własnym łóżeczku.

– Może gdybyś się uspokoiła, mały przestałby płakać? – zasugerował Carlos. – Udziela mu się twój nastrój.

– To twoja wina. – Betsy spiorunowała go wzrokiem. – Przez ciebie czuję się sponiewierana.

– Niby dlaczego? – Skrzywił się.

– To poniżające. Jakiś obcy człowiek pobiera nam próbki do badania DNA – wyjaśniła podniesionym głosem. – Spędziliśmy razem tylko jedną noc, wiem, ale prowadziłam ci dom przez sześć tygodni, zdążyliśmy się poznać… Myślałam, że się zaprzyjaźniliśmy… Jak możesz myśleć, że mogłabym cię okłamać?

– Wierzyłem ci do czasu, gdy znalazłem twoją pożegnalną notatkę!

– Dobrze wiesz, że napisałam to, co napisałam, tylko dlatego, że podsłuchałam, jak o mnie mówiłeś dziennikarzowi – tłumaczyła. – Sebastian jest efektem naszej wspólnej nocy, Carlosie.

– To tylko słowa – podkreślił. – Za dwadzieścia cztery godziny poznamy prawdę. Dzisiejszy wieczór spędzę w Londynie, noc też. Wy zostańcie w hotelu. I tak nie możecie wrócić do domu. W pokoju obok jest dziecięce łóżeczko. Jutro skontaktuję się z wami.

– Nie mogę się doczekać – odparła z ironią i mocno ściskając Sebastiana przeszła do sypialni. Chłopiec musiał być wyczerpany, bo zasnął niemal natychmiast.

Gdy wróciła do salonu, Carlosa już nie było. Poczuła się rozczarowana i jednocześnie wściekła na siebie, że ponownie uległa jego czarowi. Nic nie mogła na to poradzić. Piękny Hiszpan sprawiał, że budziło się w niej nieznane życie, że odnajdywała w sobie bezdenne pokłady kobiecości.

Myśli o Carlosie przerwał telefon od właściciela domku. Jak przewidywała, będzie się musiała wyprowadzić. Już wcześniej przeglądała oferty w regionie, stąd wiedziała, że na rynku nie było wielu obiektów w zakresie jej możliwości finansowych, zwłaszcza że zamierzała wynająć dom z pomieszczeniem na studio malarskie. Na razie jednak stać ją było tylko na klitkę w piwnicy. Właśnie zaczęła oglądać to miejsce na stronie agencji, gdy przypomniał jej się ostatni obrazek, portret złotego labradora zamówiony przez klienta dla ukochanej żony. Powinna szybko dostarczyć obraz i odebrać należne pieniądze. W czasie powodzi nie spodziewała się następnych zamówień.

Włączyła telewizor. Lokalne wiadomości nadawały z jej wioski, dzięki temu dowiedziała się, że wody wokół Fraddlington opadły i główna droga znów stała się przejezdna. To oznaczało, że mogłaby szybko wrócić do domu, po zabawki i portret pieska. Nie zastanawiając się, wzięła na ręce Sebastiana, wybiegła przed hotel i… zatrzymała się zszokowana, niemal natychmiast otoczona reporterami. Z każdej strony widziała mikrofony i aparaty, z każdej strony napływały głośne, napastliwe pytania.

– Panno Miller, czy legenda tenisa Calos Segarra jest ojcem pani syna?

– Jak długo jest pani w związku z Carlosem?

– Czy to prawda, że uprawialiście seks na słynnych londyńskich kortach?

– Oczywiście, że to nieprawda! – krzyknęła ze złością, mocniej ściskając Sebastiana, by chronić go przez naporem dziennikarzy. Czuła się jak królik schwytany między światłami samochodów.

– Panno Miller, proszę pójść ze mną. – Spokojny głos należał do eleganckiego mężczyzny przedzierającego się przez tłum paparazzi. – Nazywam się Brian Waring, jestem menedżerem hotelu.

Waring ujął ją pod rękę i poprowadził do głównego holu. Betsy odetchnęła. Żaden reporter nie próbował podążać ich śladem. Szybko udali się w kierunku windy.

– Pozwoli pani, że zasugeruję, by pozostała pani na terenie hotelu. Nie będą tu pani niepokoić. – Waring uśmiechał się ciepło. – Pan Segarra osobiście dopilnował, by niczego wam nie brakowało. Zaraz przyślemy lunch do pani apartamentu.

– Nie wiem, skąd paparazzi wiedzieli, gdzie jesteśmy…

– Mają swoje metody. Gazety płacą wielkie pieniądze za każdy posmak skandalu z udziałem sławnych osób lub kogoś z ich kręgu.

No tak, jej syn był skandalem! Chciałaby obudzić się i usłyszeć, że tego dnia wcale nie było, że wszystko okazało się sennym koszmarem. Niestety, nie mogła liczyć na cud. Mało tego… Incydent przed hotelem przywołał odległe wspomnienia z procesu Drake’a Millera, oskarżonego o porwanie córki. Wtedy również byli nękani przez media. Zrobiło jej się słabo na myśl, że teraz dziennikarze odkopią stare afery i sprawa rozwodu jej rodziców po raz kolejny trafi na pierwsze strony gazet. Przyzwyczajonym do rozgłosu rodzicom pewnie by to nie przeszkadzało, ale Betsy nienawidziła upubliczniania prywatnych spraw.

Zadzwonił telefon i Betsy odetchnęła z ulgą na widok imienia przyjaciółki na ekranie.

– Właśnie widziałam gazety… – zaczęła Sara. – Byłam zajęta sprzątaniem pubu, nie zaglądałam do internetu, dopiero Mike pobiegł do sklepu i przyniósł to…

– Ja się dowiedziałam dopiero od Carlosa – wyznała Betsy z żalem. – Pojawił się w moim domu z gazetą!

– O mój Boże! Jak zareagował na Sebastiana?

– Domagał się testów na ojcostwo.

– Problem w tym… – Sara zawahała się. – To chyba moja wina, że artykuł się ukazał.

– Jak to?

– Wiesz, jak ciężko pracowaliśmy z Mikiem na ten pub. I nagle zaczęło nas zalewać. Wtedy pojawił się taki miły dziennikarz, pomógł nam przenieść meble i dywany na piętro – opowiadała Sara.

Betsy wiedziała już, co usłyszy. Z trudem oddychała.

– Jestem taka głupia! Uwierzyłam, że to twój przyjaciel z Londynu – kontynuowała Sara. – On już wiedział, że Sebastian jest synem Carlosa! Przyrzekam, zrobiłam to nieświadomie, dodałam tylko, tak, wiesz, między wersami, że czas najwyższy, by Carlos uznał syna. – Sara zaczynała szlochać. – Kiedy zobaczyłam te gazety, przypomniało mi się, że nikomu poza mną nie powiedziałaś prawdy o dziecku. A ja cię zawiodłam. Tak mi przykro! Czy dobrze się czujesz?

– Niezbyt – przyznała Betsy i opowiedziała przyjaciółce o wydarzeniach ostatnich dni oraz incydencie przed hotelem.

– Paparazzi są też przed twoim domem, wszystko z powodu mojej gadatliwości. Wybacz, Betsy! Na szczęście zaraz pojawi się jakiś nowy temat i ludzie zapomną – zapewniała skruszona Sara.

Nie wszyscy, pomyślała podłamana Betsy. Jutro Carlos upewni się, że jest ojcem Sebastiana. Czy przyjmie tę nowinę z radością? Na razie nic na

to nie wskazywało.

Przez resztę dnia zabawiała synka w apartamencie, który przeistoczył się w ich tymczasowe, luksusowe więzienie. Na szczęście miała ubranka na zmianę, dużo jedzenia i zapas mleka w proszku.

Gdy chłopiec usnął w kolorowym łóżeczku, Betsy zaserwowała sobie długą, pachnącą kąpiel bąbelkową, potem zawinęła się w puszysty hotelowy szlafrok i uprała bieliznę.

Obiad dostarczono jej do pokoju, ale była zbyt zestresowana, by coś przełknąć. W ciągu ostatniej doby jej życie legło w gruzach – miejsce pracy zamknięto, straciła dom i studio, a wraz z powrotem Carlosa zyskała nowy problem. Na dodatek nic nie mogła na to wszystko poradzić.

W nocy obudziła się zdezorientowana, przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć, gdzie jest. W rogu migotał wciąż włączony telewizor, ale to dźwięki z pokoju Sebastiana wypełniły jej myśli trwogą. Z głośno bijącym sercem wyskoczyła z łóżka i pobiegła do pokoju synka. Ktoś pochylał się nad jego łóżeczkiem.

– Carlos? – wykrzyknęła, obijając się o framugę drzwi. – Wystraszyłeś mnie. Bałam się, że to paparazzi…

– Byli tu? – spytał z niepokojem w głosie.

– Przed hotelem. Wcześniej. Chciałam wrócić do domu, ale dopadli mnie, wystraszyli Sebestiana – tłumaczyła cichutko. – Co tu robisz o tej porze?

Chwilę jeszcze wpatrywał się w małą istotę na dnie łóżeczka, a potem przeszedł do salonu. Zaintrygowana, podążyła za nim, zamykając drzwi.

– Akceptuję, że Sebastian jest moim synem.

– Myślałam, że wyniki będą jutro.

– Nie znam wyników.

Nie zdołała ukryć zaskoczenia. Wierzył jej? Ufał?

– Nie mogę ignorować dowodów. Sebastian jest do mnie uderzająco podobny, sprawdziłem też jego akt urodzenia. – Obrzucił ją szyderczym spojrzeniem. – Chyba nie sądziłaś, że uwierzę ci na słowo?

Milczała, odarta ze złudzeń, zszokowana narastającą złością w jego oczach.

– Nigdy ci nie wybaczę, że ukrywałaś go przed mną. Miałem prawo wiedzieć, że jestem ojcem – mówił, gestykulując intensywnie.

Betsy skuliła się, przepełniona nagłym poczuciem winy. Miał rację. Powinna mu była powiedzieć wcześniej. Ale przecież porzucił ją, zostawił, naiwną, pełną ufności. Był jak ojciec, który wbrew obietnicom pozbył się jej, by ponownie się ożenić.

– Ogłosiłeś światu, że nie chcesz dzieci – broniła się słabo. – Cierpiałam na straszliwe poranne mdłości i akurat rano obejrzałam twój wywiad. Byłam przekonana, że nie będziesz chciał znać prawdy.

Zaklął pod nosem po hiszpańsku, przynajmniej tak jej się zdawało.

– Powinnaś była mi powiedzieć, zamiast bawić się w wyrocznię. Sebastian ma dwoje rodziców! Celowo, z pełną świadomością pozbawiłaś go ojca!

Głos Carlosa odpłynął wraz z nawrotem bolesnych wspomnień. Mniej więcej te same słowa skierował sędzia do jej ojca, podczas procesu o porwanie córki. „Celowo i z okrucieństwem pozbawił pan córkę matki”, zwrócił się do Drake’a Millera. Czy w ogóle powinno się te sytuacje porównywać? Zachowanie ojca wynikało z silnej potrzeby zranienia matki. Betsy nie poinformowała Carlosa o dziecku, ponieważ… Boże. Czy to możliwe, że podświadomie pragnęła zemsty, bo zabrał jej dziewictwo i złamał serce?

– Czego chcesz? – spytała wreszcie.

– Mojego syna – odpowiedział stanowczo. – Sebastian to Segarra. Przywłaszczyłaś sobie piętnaście miesięcy jego życia! Od tej pory jego miejsce będzie przy mnie, w Hiszpanii.

# ROZDZIAŁ TRZECI

– Chcesz mi zabrać dziecko? Nie masz prawa.

Carlos usłyszał lęk w głosie Betsy. Widział, jak zadrżały jej usta, zanim się opanowała. Jej strach nie osłabił wściekłości, która go przepełniała. Miał syna, a ona to zataiła!

– Ale mam zamiar zaangażować się w życie mojego dziecka – odpowiedział szorstko. – Kiedy będę miał dowód, czarno na białym, że to ja jestem ojcem, zgodnie z przepisami mogę ubiegać się o prawo współdecydowania o wychowaniu Sebastiana.

Szok malujący się twarzy Betsy ucieszył go. Bardzo dobrze, pomyślał, niech zobaczy, jak to jest, gdy kończy się grunt pod nogami. Zdrowy rozsądek kazał czekać na wynik testu, ale instynkt i serce podpowiadały mu, że jest ojcem chłopca. Fizyczne podobieństwo było oczywiste, ale to nagłe poczucie więzi i potrzeba zatroszczenia się o Sebastiana stanowiły najlepszy dowód ojcostwa.

W Londynie, podczas Veloz Party nie mógł się skupić, mimo że od miesięcy pracował nad wprowadzeniem swej agencji na Wyspy. Przyjęcie miało kluczowe znaczenie, mimo to opuścił je przedwcześnie, by w pośpiechu wrócić do Dorset.

– Cieszę się, że wierzysz, że to twoje dziecko – wyznała Betsy, choć według niego wyglądała, jakby musiała przełknąć odłamki szkła. – Dobrze, że chcesz być częścią jego życia, a kiedy podrośnie, mógłby spędzać wakacje w Hiszpanii, ale póki co jego dom jest przy mnie, w Anglii.

– Póki co, twój dom nie nadaje się do zamieszkania.

Wciąż miał w pamięci ubogi domek, w którym mieszkała z jego synem. Czy to z braku pieniędzy sprzedała ich tajemnicę prasie?

Carlos zakończył międzynarodową karierę dwa lata temu, ale jako król tenisa w ostatniej dekadzie wciąż rozgrywał mecze pokazowe. Zainteresowanie mediów jego życiem wcale się nie zmniejszyło. Był pewien, że za ostatnie rewelacje zapłacono niemałe pieniądze.

– Nie wątpię, że zainkasowałaś sporą sumę za historię o dziecku, ale gwarantuję ci, że nie jest to nawet ułamek tego, co posiadam – mówił stanowczo. – Sebastian ma prawo do życia w stylu adekwatnym do mojego majątku. Jestem właścicielem pięknego domu w Toledo, gdzie będzie mógł rozkwitać! Stworzę mu warunki rozwoju, których ty nigdy nie będziesz w stanie mu zaoferować.

– Sebastian jest moim światem – odpowiedziała. – Mogę mu zapewnić wszystko, czego potrzebuje. A potrzeby dziecka są proste: to miłość, spokój i bezpieczeństwo, a nie wielki dom i morze kasy.

Pasek jej szlafroka zsunął się lekko, dzięki czemu oczom Carlosa ukazało się więcej mlecznej skóry i łagodne krągłości piersi. Wściekły na siebie, próbował opanować niechciane reakcje własnego ciała. Wciąż na niego działała! Nie mógł zrozumieć, jak ta kobieta, wprawdzie ładna, ale nie filmowo piękna, sprawiała, że nie mógł się pomieścić we własnej skórze, a przyspieszone tętno niemal go zabiło. Chciał ją nienawidzić. Zamiast tego usiadł bliżej.

Gdy się poznali dwa lata temu, uznał, że jest zbyt młoda i zbyt naiwna na romans. Poza tym musiał się skupić na wygraniu londyńskiego turnieju. Starał się jej unikać, choć jednocześnie fascynowała go jej nieświadomość tego, jak bardzo jest kusząca. Walczył ze sobą. I prawie wygrał. Prawie, bo nie było łatwo jej unikać, skoro codziennie robiła mu śniadanie i kolację.

Po tygodniu uznał, że nie ma sensu, by jadała osobno. Podczas posiłków dużo rozmawiali, na różne tematy, z wyjątkiem jej rodziny. Studiowała sztukę, była oczytana, miała swoje zdanie. Pojawiła się w jego życiu jak powiew świeżości. Takich kobiet nie znał.

Podczas turnieju grał tak dobrze, jak nigdy wcześniej. Kiedy wznosił w górę swoje ostatnie profesjonalne trofeum, czuł się jak król świata. Euforię tłumiło jednak niewidoczne dla innych poczucie winy. Pamiętał, jak jego nieposkromione ambicje doprowadziły do rozpadu rodziny. Dlatego teraz nie oklaskiwali go najbliżsi. Na trybunach zabrakło ojca. Uśmiechał się do kamer, całując imponujący puchar, choć w każdej chwili oddałby wszystkie trofea za życie matki.

Tamtego wieczoru wyszedł wcześniej z balu zorganizowanego na zakończenie turnieju i, najszybciej jak mógł, wrócił do Betsy. Musiał dać ujście rozszalałym emocjom, z którymi sobie nie radził. Chwycił ją w ramiona i to, co rozwijało się między nimi od tygodni, zapłonęło szybciej niż palnik Bunsena.

Carlos zaklął w duchu, próbując przegonić wspomnienia, by powrócić do teraźniejszości. Szybkim krokiem podszedł do barku i uniósł w górę butelkę whisky.

– Drinka?

– Dlaczego nie? Przyda mi się coś mocniejszego dla kurażu – odpowiedziała głosem, który poruszył coś w jego sercu. Nie chciał, by się go bała.

Nalał dwie szklanki. Nie odwrócił się, lecz wiedział, że Betsy podeszła bliżej. Pluszowy dywan tłumił kroki, ale poczuł jej zapach, kwiatowy wokół i waniliowy na skórze. Podał jej drinka i uśmiechnął się ironicznie, gdy usiadła na fotelu w najdalszym kącie. Pociągnęła łyk whisky i natychmiast się zachłysnęła. Dwa lata temu uznałby taką reakcję za

rozbrajająco naturalną, teraz zastanawiał się, czy manipuluje nim tak samo jak mediami.

– Dziennikarz, który był teraz we wsi, pamiętał mnie z domu ciotki w Londynie – odezwała się nagle, jakby czytała w jego myślach. – Nie potrzebował wiele, by się domyślić, czyim synem jest Sebastian. Dowiedział się, że pracuję w pubie, poszedł tam, powiedział Sarze, właścicielce, że jest moim kolegą, że wie o nas. Zajęta sprzątaniem Sara nieświadomie potwierdziła.

Carlos uznał, że być może Betsy jednak mówiła prawdę. Konflikt między nim i Tomem Vanem trwał od dawna. Vane stracił pracę z powodu Carlosa, groził ujawnieniem okoliczności śmierci matki. Szantaż się nie udał, bo Carlos powiadomił policję. Upokorzony Vane tym bardziej czyhał na potknięcie hiszpańskiego gwiazdora.

– Nawet jeśli to prawda, jak właścicielka pubu mogła cokolwiek potwierdzić, skoro nikomu o nas nie powiedziałaś?

Szkarłatne plamy pojawiły się na twarzy Betsy.

– Sara to moja najbliższa przyjaciółka. Zwierzyłam się jej, dawno temu. Tylko jej.

– Dopiero co twierdziłaś, że nie mówiłaś nikomu – zaklął siarczyście. – Kolejne kłamstwo? Nie pomyślałaś, że to mnie powinnaś powiedzieć? Czy to w porządku, że dowiedziałem się o moim synu z gazet? – wykrzykiwał.

– Jak miałam ci powiedzieć? Kiedy? Po pierwszym teście ciążowym czy po urodzeniu dziecka? Wróciłeś do Hiszpanii, nie znałam twojego adresu ani telefonu. Dom był wynajęty przez agencję.

– Znów kłamiesz. Dołączyłem mój numer telefonu i zaproszenie do bransoletki, którą ci przesłałem.

– Jakie zaproszenie? Jaka bransoletka? Nie wiem, o czym mówisz! – Betsy wydawała się szczerze zdziwiona.

– Chcesz powiedzieć, że nie dostałaś paczki? – zaniepokoił się. – Firma kurierska przysłała mi potwierdzenie odbioru z domu twojej ciotki.

– Nic od ciebie nie dostałam. Nie wierzę, że cokolwiek mi przesłałeś.

– Oskarżasz mnie o kłamstwo?! – Carlos nie wierzył własnym uszom.

– Niezbyt przyjemne uczucie, prawda? – zapytała chłodno.

Zacisnął zęby, by nie wybuchnąć. Nie znał wcześniej wojowniczej Betsy. W głębi duszy darzył ją za to szacunkiem. Macierzyństwo sprawiło, że stała się lwicą gotową walczyć o swoje małe.

Kłamała czy rzeczywiście nie dostała bransoletki? Wyglądała na szczerze zaskoczoną. Wtedy poczuł się urażony brakiem podziękowania, jakiejkolwiek odpowiedzi, dlatego ponownie nie próbował się z nią skontaktować. Czy to wystarczająco usprawiedliwia jej milczenie przez dwa długie lata?

Gniew powrócił i Carlos poczuł się bezpieczniej. Zdecydowanie wolał rzucać w nią oskarżeniami niż rzucić się na nią, zedrzeć z niej szlafrok i pozwolić dłoniom wędrować po jej ciele. Jak miał wytrwać, wiedząc, że pod hotelowym szlafrokiem jest zupełnie naga?

– Jestem skłonny ci uwierzyć, że nie sprzedałaś naszej tajemnicy – wydusił wreszcie. – Z drugiej strony, czy bez publikacji w gazecie dowiedziałbym się o dziecku? Czy zamierzałaś mi kiedykolwiek powiedzieć?

– Nie wiem. Chciałam, ale bałam się negatywnej reakcji. Sądząc po twoim porannym zachowaniu, moje obawy były uzasadnione.

Carlos nie zaprzeczył. Miał świadomość, że przyjął niecodzienną wiadomość złymi emocjami, złością, pretensjami i strachem. A także brakiem pewności siebie. Czy nadawał się na ojca? Czy w ogóle zasłużył, by mieć dziecko? Na widok zdjęcia w gazecie spanikował, przygnieciony lękiem przed odpowiedzialnością.

Sebastian był jego synem, dawał mu szansę odpokutowania za przeszłość, za przedwczesną śmierć matki. W głowie wciąż słyszał słowa ojca: „Zabiłeś ją. Moją drogą Martę”. Wciąż pamiętał łzy i wykrzywioną bólem twarz Roderiga Segarry.

Koszmar tamtego dnia pozostanie z nim na zawsze, tak jak potępienie ze strony ojca. To dlatego się izolował, bronił przed uczuciami, odsunął od siebie nawet siostrę, która przecież jako dziecko straciła matkę. Przez niego.

Atak paniki znów chwycił Carlosa za gardło. Nie jest godzien, by stać się częścią życia niewinnego dziecka. A jeśli zniszczy syna tak, jak zniszczył wszystko, co było dobre i czyste w przeszłości? Może lepiej byłoby kupić Betsy dom w Anglii i zapewnić jej wysokie alimenty, by mogła być pełnoetatową matką? Pieniądze… Teraz oprócz paniki pojawiło się poczucie winy. Betsy borykała się z wieloma problemami, z największymi miała się dopiero zmierzyć.

– Kto opiekował się Sebastianem wieczorami, kiedy pracowałaś w pubie?

– Gdy był maleńki, spał bezpiecznie w wózeczku na zapleczu. Później zostawała z nim siostra Sary, on zasypiał, a ona odrabiała lekcje.

– Lekcje? To uczennica?

– Ma piętnaście lat i jest bardzo odpowiedzialna – kontynuowała Betsy, choć Carlos patrzył na nią z niedowierzeniem. – Zapewniałam Sebastianowi wszystko, co było mu potrzebne: dach nad głową, ubrania, jedzenie. Praca w pubie oznaczała, że miałam wolne w ciągu dnia, mogłam spędzać czas z dzieckiem i rozwinąć mój mały interes.

– Nie przesłyszałem się?

– Interes. – Uśmiechnęła się. – Maluję portrety domowych zwierzątek, głównie psów i kotów, ale sprzedałam też kilka jaszczurek i królików. Nie

zarabiam dużo, dopiero się rozkręcam. Właściwie… rozkręcałam. Powódź oznacza brak zamówień, poza tym muszę opuścić dom, a studio mam na strychu. Nie wiem, gdzie i kiedy znów wrócę do malowania.

Betsy pociągnęła łyk whisky i uroczo zmarszczyła nos. Wyglądała tak młodo i niewinnie, otulona w biały szlafrok. Zły na siebie, nie był w stanie oderwać od niej wzroku. Delikatna skóra, zapraszający dekolt i ten zapach… Pożądanie matki własnego dziecka to niepotrzebne komplikacje, pomyślał, próbując opanować nagłe wrzenie krwi w żyłach.

– Mogę rozwiązać wszystkie twoje problemy – powiedział nieoczekiwanie. Chyba nie myślała poważnie, że może się utrzymać z malowania królików…

– Jak?

Od śmierci matki unikał odpowiedzialności i strzegł serce przed każdą formą zaangażowania. Żył sobie beztrosko z wygodną opinią playboya. Tym razem nie mógł tak po prostu schować się czy uciec. Miał syna, który nie powinien dorastać, myśląc, że został odtrącony przez ojca, tak jak on przez swojego.

– Wyjdź za mnie. Zajmę się tobą i naszym synem. O nic nie będziesz się musiała martwić.

Patrzyła na niego zszokowana. Jego nagłe oświadczyny brzmiały jak polecenie wydane gosposi. Nie chciał jej w swoim życiu, wiedziała o tym, ale z jakiegoś powodu chciał swojego syna.

– Oczywiście… – Wstała, by się opanować. – Oczywiście, że za ciebie nie wyjdę. W dwudziestym pierwszym wieku ludzie nie pobierają się z powodu dziecka.

– Więc będę wyjątkiem! – odpowiedział stanowczo. – Nie pozwolę, by mój syn szedł przez życie z etykietką dziecka z nieprawego łoża. Zanim zaprotestujesz… – Gestem nakazał jej milczenie. – Sebastian powinien

nosić moje nazwisko. Nie możesz mu odebrać prawa do jego hiszpańskich korzeni.

– Zwariowałeś.

Carlos mówił poważnie. Na myśl o tym rozbolał ją brzuch.

– Nie chcę wychodzić za mąż, ale nie będę się sprzeciwiać twojemu zaangażowaniu w życie Sebastiana – zdecydowała.

– A jaką mam pewność, że nie znikniesz razem z nim? – podniósł głos. – Po ślubie będziemy mieli równe prawa wobec dziecka.

– Uraziłam twoją dumę? O to w tym wszystkim chodzi? – pytała. – Nie możesz wtargnąć w życie Sebastiana, bo tak ci się podoba, a potem zostawić go, gdy się nim znudzisz i zatęsknisz za życiem playboya. Zresztą bogato udokumentowanym w licznych gazetach…

– Schlebia mi, że tak wnikliwie studiowałaś moją biografię… – zakpił.

Betsy milczała, patrząc na niego i przeczuwając nadchodzącą eksplozję emocji.

– Chcę widzieć mojego syna codziennie, nie od czasu do czasu – kontynuował z nieznaną mocą. – Chcę każdej nocy utulać go do snu. Chcę, żeby dorastał, wiedząc, że zawsze może na mnie liczyć. Zawsze.

Te słowa brzmiały jak uroczysta przysięga. Była zdumiona, że dla syna zdobyłby się na takie poświęcenie, że dla niego byłby gotów ją poślubić. Tylko że kiedyś już słyszała równie płomienne zapewnienia, które z czasem zmieniły się w najbrudniejsze wyzwiska. Mroczne wspomnienia były dostatecznym powodem, żeby za wszelką cenę chronić syna, nie pozwolić, by jego dzieciństwo wypełniały kłótnie i wzajemne oskarżenia rodziców.

Odgłos płaczu dobiegający z sypialni sprawił, że Betsy zerwała się, by pobiec do dziecka. Sebastian ząbkował i często się budził. Chwyciła go w ramiona.

– Żel jest w torbie. – Ruchem głowy wskazała Carlosowi właściwą półkę. Po chwili mogła już wsmarować żel w dziąsła synka, który jednak nie przestał kwilić.

– Wezmę go. – Carlos wyciągnął ręce i Betsy podała mu dziecko.

– Ciii… *Conejito*… Ciii…. – szeptał Carlos, przytulając Sebastiana.

Betsy miała wrażenie, że na ich widok zaraz zadławi się wzruszeniem. Zrozumiała, że nie miała prawa zabrać dziecku ojca ani ojcu dziecka. Coś wymyśli, by obyło się bez ślubu.

– Porozmawiamy rano – powiedział Carlos, układając śpiącego malucha w łóżeczku. – Zostań tu, ja się zdrzemnę na sofie.

Wyszedł, nie oglądając się, a wyczerpana Betsy jedynie zrzuciła szlafrok, naga zanurzyła się w delikatnej pościeli i natychmiast zapadła w głęboki sen.

Obudziły ją intensywne promienie słońca. Zdezorientowana, rozejrzała się i zamarła na widok pustego łóżeczka. Przez chwilę jej umysł zmagał się z niewyobrażalnym.

Dziecko zniknęło.

Wyskoczyła z pościeli, przebiegła przez pokój… Mimo paniki wytłumaczyła sobie, że pewnie Carlos zabrał Sebastiana, by pozwolić jej spać. Weszła do salonu. Pusto.

Boże, myślała, sparaliżowana trwogą, porwał go, tyle mówił o Hiszpanii… Po porwaniu kanadyjska policja szukała jej miesiącami… Czy historia właśnie zaczęła się powtarzać? Załkała.

Jej torebka leżała na stole, otwarta. Tuż przed powodzią spakowała do niej wszystkie dokumenty, paszporty, akty urodzenia… Wysypała zawartość torby na dywan. Paszportów nie było. Klęczała, szlochając głośno. Czy obaj są już w samolocie?

– Betsy! Co się stało? – spytał zaniepokojony Carlos, wychodząc z łazienki z Sebastianem na ręku.

– Myślałam, że zabrałeś go do Hiszpanii – mówiła, połykając łzy. – Nie ma naszych dokumentów!

– Ach! To! Zamknąłem je w sejfie. Zostawiłaś otwartą torbę… Ktoś z obsługi mógł wejść… – Carlos postawił Sebastiana na dywanie. Chłopiec od razu zajął się wyjątkowo puszystą zabawką. – Mówiłaś, że zapomniałaś jego ukochanego króliczka, więc kupiłem mu w Londynie nowego.

– To miłe… – odpowiedziała, wstając powoli.

– Zmieniłem też pieluchę. Nie chciałem cię budzić.

Betsy nagle zdała sobie sprawę, dlaczego Carlos wpatruje się w nią z zadziwiającą intensywnością. Wówczas uświadomiła sobie, że jest naga. Wyskakując z łóżka w poszukiwaniu syna, zapomniała o szlafroku! Poczuła, jak na jej twarz wpływa potężny rumieniec. Przedtem tylko jeden mężczyzna widział ją nagą. Ten sam mężczyzna, dwa lata temu.

W przeciwieństwie do płonącej ze wstydu, zdeprymowanej Betsy, Carlos zachował spokój, stał nieruchomo, jak marmurowy posąg. Jedynie oczy lśniące z pożądania zdradzały, co przeżywał, patrząc na nią. Czyżby też wspominał?

Dwa lata temu ulokował ją na sofie i uklęknął nad nią. Leżała obnażona aż do dna duszy, podczas gdy on dotykał spojrzeniem wszystkich zakamarków jej ciała. W jego oczach odnalazła ten rodzaj głodu, jaki odczuwa drapieżny kot na widok ofiary, którą za chwilę upoluje i skonsumuje. Bała się i jednocześnie ekscytowała tym strachem. Potężne uczucia obezwładniały ją i wypełniły nieznanym rodzajem rozkoszy. Wtedy była dziewicą, nieprzygotowaną na nieokiełznaną pasję.

Teraz w jego oczach znów widziała tamten głód, czuła, jak jego spojrzenie błądzi od szyi, poprzez krągłości piersi i bioder, aż po skłębioną

złocistobrązową gęstwinę między jej udami. Zatracona w oczekiwaniu, rozgrzana podnieceniem przysunęła się, jakby błagając o dotyk, o jego ręce i usta na sobie, w sobie.

Minęła wieczność, a może tylko kilka sekund. Czy to możliwe, że powietrze między nimi parzyło? Czy w ogóle można przeżyć tak silne napięcie?

Zanim pojawił się w jej wiosce, nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczy. Kiedy jednak znów się spotkali, nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek jej zapragnie, tak zły i rozczarowany był całą sytuacją.

Co za los, przewrotny i nieobliczalny.

Przed chwilą bała się, że porwał Sebastiana i uciekł z nim do Hiszpanii. Teraz bała się, że nie będzie umiała mu się oprzeć.

O, nie… Przecież była naga! Skrzyżowała ręce, by zakryć piersi. Kpina w jego oczach mówiła wszystko. Trochę za późno na skromność, panno Miller. Miał rację.

– Muszę… – zdołała wypowiedzieć, zawstydzona i upokorzona.

Czar prysł.

– Ubierz się – polecił. – Zajrzymy do twojego domu. Spakujesz, co trzeba, zanim polecimy do Hiszpanii.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Betsy pobiegła do sypialni. Wiódł z nią wzrokiem, podziwiając jej doskonałe kształty, i doprawdy nie wiedział, co go powstrzymało, by za nią ruszyć.

Kiedy wcześniej wszedł do salonu i zobaczył ją tak cudownie nagą, oniemiał z zachwytu. Macierzyństwo zaokrągliło, czy raczej złagodziło jej kształty i nadało jej tyle zmysłowości, że z wrażenia nie mógł złapać tchu. Włosy opadające jedwabistymi falami na ramiona upodabniały ją do Afrodyty czy innych nieziemskich postaci z obrazów dawnych mistrzów. Pragnął całować blask jej skóry, pozwolić ustom przypomnieć delikatność piersi. Czy kiedykolwiek równie mocno czegoś pragnął?

Wspomnienia pomknęły do gorącej nocy sprzed dwóch lat. Kiedy wrócił z balu, zastał ją w salonie.

– Czekałaś na mnie?

– Oczywiście, że czekałam.

Zaskoczyła go tą prostą odpowiedzią. Pragnął jej od wielu tygodni, ale postanowił uzbroić się w cierpliwość. Czekał na sygnał, na znak.

Podeszła i zarzuciła mu ręce na szyję. Wspięła się na palce i złączyła jego usta ze swoimi. Zbyt długo na to czekał, by tracić czas i zanieść ją do sypialni. Ściągnął z niej ubranie, ułożył na sofie i przez chwilę podziwiał nagie ciało spowite w perłowe światło księżyca. Nigdy nie zapomni, jak szeptała, jęczała i pomrukiwała, gdy językiem na jej piersiach doprowadzał ją do szaleństwa. Dopiero gdy wsunął dłoń głęboko między jej uda, na

chwilę zastygła i krzyknęła. Czy aby na pewno z rozkoszy? Czy to możliwe? Chyba powiedziałaby mu, gdyby była dziewicą! Wtedy o tym nie myślał. Tak bardzo jej pragnął, że pożądanie całkowicie nim zawładnęło.

Zniesmaczony sobą, powrócił myślami do teraźniejszości.

Poprzedniego dnia, gdy bomba wybuchła, nawet przez chwilę nie wierzył w doniesienia gazet. Rozważał zlecenie wyjaśnienia sprawy prawnikom, ale zdecydował inaczej. Przez dwa lata nie zdołał wyrzucić jej z pamięci, teraz nadarzała się okazja, by znów ją zobaczyć. Gazety dały mu doskonałą wymówkę. Musiał to zrobić, by wreszcie o niej zapomnieć. Testy DNA miały pomóc. Taki był plan, znów na nią spojrzeć, rozczarować się widokiem, nazwać kłamczuchą, odejść, uwodzić inne.

Tylko że była matką jego syna. Wynik testu DNA, który odebrał mejlem rano, potwierdził jej słowa. Wszystko się skomplikowało. Musiał ją poślubić, by uzyskać pełne prawa do dziecka, a tego właśnie chciał. Teraz trzeba się było tylko opanować, patrząc na nią.

Po raz pierwszy stracił panowanie nad nerwami i emocjami jako nastolatek, z tragicznym skutkiem. Od tamtej pory pracował nad sobą, unikał podejmowania nagłych decyzji. Ostatnie dni wywróciły wszystko do góry nogami. Z jej winy.

Dwa lata temu zrobiła z nim to, co przedtem nie udało się żadnej kobiecie. Zachwyciła go i zaintrygowała. Do tej pory pozostawał pod jej urokiem. Jednakże… To, że czuł się jak nabuzowany hormonalnie nastolatek, nie oznaczało, że zamierzał znów ulec pożądaniu, zapewniał sam siebie. Był w stanie panować nad nią i nad sobą, a następnie poślubić ją dla dobra syna, który z powodu rodziców wylądował w samym środku medialnego bałaganu.

Właśnie… Gdzie jest dziecko? Niezwykła cisza zaniepokoiła Carlosa. Odetchnął dopiero, gdy zobaczył synka w kącie pokoju mocno skupionego

na wywlekaniu mokrych chusteczek z torby matki. Podłoga wokół pokryta była grubą warstwą chusteczek!

– Ejże, *conejito*! Wiesz, że ten wyraz po hiszpańsku znaczy mały króliczek? – spytał ubawiony, a następnie usiadł obok Sebastiana i zaczął pakować chusteczki do odpowiedniego pudełka w torbie. – Lepiej nie przyznajmy się mamie, co? Bo będą kłopoty!

Bez wątpienia Betsy oskarżyłaby go o niedopilnowanie malucha, pomyślał.

Pozbawiany nowej rozrywki Sebastian zrobił z ust klasyczną podkówkę, ale zanim zaczął płakać, ojciec podał mu pluszowego królika i chłopiec uśmiechnął się tak uroczo, że zmiękczyłby nawet kamienne serce. Wzruszony Carlos chwycił go na ręce. Policzki Sebastiana były jak małe brzoskwinki, miał długie i podkręcone rzęsy. Mały Segarra bez dwóch zdań, choć bez orlego nosa – prosty nosek ewidentnie odziedziczył po matce.

Od czasu rozstania z profesjonalnym sportem Carlos nie mógł znaleźć sobie miejsca, miotał się. Jasne, powołał do życia agencję menedżerską Veloz i angażował się w jej funkcjonowanie, ale ze świadomością, że właściwie jest figurantem, bo firma potrzebowała chwytliwego nazwiska. Jego organizacja charytatywna o nazwie Fundacja Segarra, była, owszem, ważna, ale i ona nie satysfakcjonowała go w pełni. Wciąż szukał celu w życiu. I może wreszcie znalazł, w tej maleńkiej istocie. Chciał być ojcem w pełnym tego słowa znaczeniu.

Przyglądał się słodkiej buzi Sebastiana, zastanawiając się, czy Roderigo też odczuwał tak silną potrzebę chronienia go w dzieciństwie. Carlos był mocniej związany z matką, ale miał dobre stosunki z ojcem, przynajmniej do dnia, w którym zniszczył ich rodzinę. Ojciec nigdy mu tego nie wybaczył.

Maleńki paluszek w oku wyrwał Carlosa z rozmyślań.

– Uważaj, *conejito* – powiedział łagodnie, gdy pulchne rączki Sebastiana badały jego twarz. Wówczas, nieoczekiwanie, chłopiec przycisnął usta do policzka Carlosa i dał mu soczystego, uślinionego buziaka.

Serce Carlosa zabiło mocniej.

– *Dios!* – powiedział łamiącym się ze wzruszenia głosem. – Jesteś moim synem. Będę cię chronił i kochał. Zawsze.

Betsy nie mogła się dłużej ukrywać. Udawała, że cały czas się ubiera, choć tylko wrzuciła na siebie dżinsy, trampki i bluzeczkę na ramiączkach. Potem związała włosy, zerknęła w lustro i ponownie spłonęła ze wstydu. Niestety, nie miała swetra czy bluzy, by pod nimi ukryć nabrzmiałe i dobrze widoczne sutki. Wspomnienie pełnego pożądania wzroku Carlosa na jej ciele nie pomogło. Gdyby nie obecność dziecka, pewnie rzuciłby się na nią i uwięził między umięśnionymi udami, jak dwa lata temu. Myśl o tym, że może znów to zrobić, niebezpiecznie ją podniecała.

Wzięła głęboki oddech i weszła do salonu, prosto na śniadanie, które dostarczono pod jej nieobecność. Przy suto zastawionym stole Carlos karmił jogurtem Sebastiana. Zerknął w jej stronę.

– Przestań się chować. Nie pierwszy raz widziałem cię nagą.

Głodna i zła na niego usiadła naprzeciwko.

– Na twoje szczęście paparazzi cię teraz nie widzą. Śliniak i pieluchy… Twoja reputacja playboya mogłaby poważnie ucierpieć – warknęła, choć patrzyła na niego z uznaniem. – Nie sadziłam, że tak łatwo ci przyjdzie opieka nad dzieckiem.

– Mówiłem ci, mój bratanek ma dwa lata. Urodził się tamtej nocy, po mojej wygranej w Londynie. Graciela mówi, że to ze stresu… Oglądała mój

mecz – ściszył głos. – Miguel urodził się z wadą serca, parę godzin później miał operację. Siostra była zdruzgotana, gdy do mnie dzwoniła. Jej mąż jest kapitanem statku, był wtedy przy Antarktydzie, a nasz ojciec leżał unieruchomiony po zeszłorocznym wylewie. Dlatego tak szybko wyjechałem z Londynu.

– Nie wyobrażam sobie, co przeżywała twoja siostra – wyznała Betsy. Doskonale pamiętała moment, gdy położna podała jej nowo narodzone dziecko. Sebastian wydał jej się taki kruchy, choć przecież był zdrowy i silny. Biedna Graciela…

– Wspomniałeś tylko ojca, nie mamę – zaczęła ostrożnie.

– Mama nie żyje – uciął krótko, głosem pozbawionym emocji. – Miałem czternaście lat, siostra dziesięć. Dlatego było jej tak ciężko, gdy Miguel zachorował. Potrzebowała mnie.

Instynkt powstrzymał Betsy przed dopytywaniem się o matkę.

– Operacja się udała?

– Na szczęście tak. Miguel jest teraz zdrowym, energicznym dwulatkiem. Ale kiedy pierwszy raz go zobaczyłem, leżał na oddziale noworodków cały w kablach, rurkach i Bóg wie w czym jeszcze. Walczył o życie. Wtedy zrozumiałem, że wszystkie moje zwycięstwa nie będą miały żadnej wartości, jeśli coś się stanie temu dziecku.

– Dlatego wycofałeś się z zawodowych rozgrywek? – zapytała. Wciąż doskonale pamiętała, jakim szokiem w środowisku była nagła decyzja Carlosa.

– Tak. Poza tym miałem w dorobku wszystkie możliwe tytuły. Nie było już o co walczyć. – Wzruszył ramionami. Znów mówił bez emocji, spokojnie, choć Betsy była pewna, że to starannie wyreżyserowany spokój.

Media prezentowały Carlosa jako nieodpowiedzialnego playboya, prowadzącego hulaszczy tryb życia w towarzystwie bogatych,

wpływowych kolegów i pięknych kobiet. Z tym że Carlos, którego poznała w Londynie, był całkiem inny: rzetelny, troskliwy, wrażliwy… Opowiedział jej o swojej fundacji, którą założył, by dzieci niemające wsparcia w domu mogły bez problemu uprawiać sport, zwłaszcza tenis. Kiedyś ją oczarował. Teraz, popijając wyśmienitą kawę, myślała, że historia mogłaby się powtórzyć. A nie powinna. Betsy nie była już tą samą dziewczyną śniącą o swoim rycerzu.

– Nie wyjdę za ciebie – oznajmiła nagle, drżącą ręką próbując utrzymać filiżankę.

– Dlaczego? – zapytał ze spokojem.

– Czy to nie jest oczywiste?

– W grę wchodzi ktoś inny? Twój chłopak?

– Nie! Samotne wychowywanie dziecka oznacza brak czasu na randkowanie.

– Zatem skąd ten sprzeciw? Dziecko potrzebuje ojca i matki. Sebastian powinien dorastać z obojgiem rodziców. Dla jego dobra.

– Naprawdę? Przecież nawet się nie lubimy, więc jak niby mamy stworzyć kochającą się rodzinę? A jeśli się rozwiedziemy? Nie chcę, by Sebastian znalazł się w centrum zażartej walki rodziców o prawa do opieki nad nim. Wystarczy, że ja przez to przechodziłam.

– O ile pamiętam, miałaś wtedy osiem lat, tak? – Uważnie się jej przyglądał. – Musiało być ci ciężko.

– I było. Kochałam ich tak samo, po równo, i nagle zaczęli mnie sobie wyszarpywać, miotając w siebie brudem i jadem. Tak bardzo się starałam uszczęśliwić każde z nich, że w końcu zatraciłam w tym wszystkim siebie. – Betsy zamilkła, ze łzami w oczach. Nienawidziła o tym opowiadać. Ale tym razem musiała, dla Sebastiana. – Prawda jest taka, że tak samo rzucali się sobie do oczu, walcząc o mnie, jak walczyli o psa czy

samochód. Uprzedmiotowili mnie. Im głośniej się kłócili, tym bardziej starałam się być niewidoczna. Chciałam uciec. Byłam pewna, że jeśli zniknę im z oczu, przestaną walczyć.

– *Dios*. Serio chciałaś uciec?

– Po rozwodzie zostałam z mamą. Miałam nadzieję, że jakoś się to wszystko ułoży – kontynuowała z nadzieją, że Carlos zrozumie, dlaczego nie chciała ślubu. – I wtedy tata mnie porwał.

Milczał przez dłuższą chwilę, najwyraźniej zszokowany. Potem zaklął pod nosem.

– Teraz rozumiem, dlaczego się bałaś, gdy rano nie zastałaś Sebastiana w łóżeczku.

Czyżby jej współczuł?

– Bałam się, że go uprowadziłeś, wywiozłeś…

– Nie chcę was rozdzielić, ale to też mój syn. Nie zostawię go. Ślub dałby równe prawa, oboje w tym samym stopniu bylibyśmy częścią jego życia.

– Przeraża mnie to – przyznała. – Moich rodziców nazywano złotą parą po obu stronach Atlantyku. Piękna aktorka i wspaniały pisarz, niezapomniana ślubna ceremonia jak z bajki, ze zdjęciami w każdej gazecie. Mama zebrała wycinki, potem opowiadała mi, że byli w sobie szaleńczo zakochani. Może, ale niewiele szczęśliwych chwil pamiętam. Kiedy zaczęło się psuć, myślałam, że ich kłótnie to moja wina. – Betsy spojrzała Carlosowi głęboko w oczy. – Widzisz, rodzice pobrali się z miłości, a skończyli, nienawidząc się wzajemnie. Ich rozwód zniszczył mi życie. Nasze małżeństwo na pewno skończyłoby się katastrofą, nie tylko dla nas, ale przede wszystkim dla Sebastiana.

– Nie zgadzam się – powiedział chłodno. – W naszym małżeństwie będzie się układać, bo nie zaczniemy od romantycznych uniesień.

Proponuję, byśmy zawarli coś w rodzaju przymierza, sojuszu opartego na wspólnym celu, jakim jest zapewnienie naszemu synowi szczęśliwego rodzinnego życia, takiego, jakiego ty nie zaznałaś, a ja doświadczałem tylko do czasu śmierci mamy.

Ostrożnie dobierał słowa, mimo to Betsy czuła przenikający go ból.

– Sebastian zasługuje na to, by dorastał z poczuciem bezpieczeństwa i miłością obojga rodziców – kontynuował. – Jego potrzeby są naszym pierwszym, wspólnym obowiązkiem.

Betsy zamknęła oczy. Przypomniała sobie, że w szkole nienawidziła rówieśników, których rodzice nie rzucali w siebie talerzami czy nie cięli sobie wzajemnie ubrań.

– To się nie uda – wyszeptała.

– Chyba że się postaramy. Oboje. – Carlos był nieugięty. – Inne opcje? Proszę bardzo. Dzielimy się prawem do opieki, mieszkamy osobno, mamy innych partnerów… Nie ukrywam, że wizja ojczyma przy moim dziecku wcale mi się nie podoba. Co czułabyś, gdyby Sebastian musiał zamieszkać z macochą?

Oczywiście ten pomysł też się nie podobał Betsy. Sama nie miała dobrych stosunków z kolejnymi żonami ojca. Kiedy ojciec wyszedł z więzienia, poleciała do Kanady odwiedzić go. Nie wiedziała, że w tak zwanym międzyczasie zdążył ponownie się ożenić. Jego nowa żona postawiła sprawę jasno – nie życzyła sobie dzieci Drake’a w ich domu.

– Coś wymyślimy, by wspólnie opiekować się dzieckiem bez zawierania związku małżeńskiego – odpowiedziała po chwili.

– Chcesz, by w szkole wyzywano go od bękartów?

– Kogo to obchodzi? To nie te czasy!

– Mój syn powinien nosić moje nazwisko!

Determinacja Carlosa tylko pogłębiała jej upór.

– Żałuję, że się o nim dowiedziałeś!

Nie chciała wypowiedzieć tych słów głośno, wcale tak nie myślała, ale nie zdołała się opanować.

– Nie rozpłynę się w niebycie tylko dlatego, że tobie to pasuje!

– Nie chciałam… – próbowała się tłumaczyć, ale jej okrutne słowa wciąż wisiały w powietrzu.

– Jestem znany, paparazzi nie przestaną interesować się tobą i dzieckiem. Jak zapewnisz mu ochronę?

– Ochronę? Przed czym?

– To żadna tajemnica, że jestem milionerem. Nie brakuje ludzi, którzy porywają dzieci dla okupu.

Betsy załkała.

– Nie chcę cię straszyć, po prostu stwierdzam fakt – mówił teraz spokojnie. – Nigdy nie pozwoliłbym skrzywdzić Sebastiana czy ciebie. Moi ochroniarze to komandosi, a dom w Toledo kiedyś był twierdzą.

Może nie zamierzał jej przestraszyć, jednakże udało mu się zasiać panikę w sercu matki.

– Chcesz pozbawić Sebastiana wszystkiego, co należy mu się z racji urodzenia? – naciskał dalej. – Nazwiska, przywilejów, bezpieczeństwa? Rodziny?

Betsy wstała, wyjrzała przez okno i westchnęła ciężko na widok tłumu reporterów. Wszystko się zmieniło. Już nie będą mogli po staremu mieszkać w małej wiosce w Dorset. Segarra też nie da im spokoju.

Odwróciła się w chwili, gdy wytarł buzię synka i wziął go na ręce. Ich fizyczne podobieństwo było doskonale widoczne i Betsy od razu wyobraziła sobie, jak będzie wyglądał dorosły Sebastian. Uśmiechnęła się do tej myśli. Wizja ślubu przerażała ją, ale wyrzuty sumienia nie pozwoliłyby jej oddzielić syna od ojca.

– Gdybyśmy się pobrali, byłby to rodzaj sojuszu, tak? – upewniła się.

– Tak. Wspólnie podejmowalibyśmy decyzje dotyczące wychowania naszego syna.

– A jeśli będziemy mieli inne zdania?

Wraz z tym pytaniem powróciło wspomnienie nieustannych kłótni rodziców.

– Wtedy poszukamy kompromisu, bo to Sebastian będzie najważniejszy.

Propozycja małżeństwa bez miłości, na zasadzie przymierza dwojga ludzi, mogłaby się komuś wydawać dziwaczna, ale Betsy czuła, że Carlos szczerze pragnie tego partnerskiego układu. I choć ona sama nadal śniła o pięknym romansie i wiecznej miłości, na razie musiała zrezygnować z marzeń. Chociaż… Kiedy Carlos usadowił synka na dywanie, a sam podszedł do niej, spojrzał w oczy kocim wzrokiem, ciało znów ją zdradziło, rumieńcami i przyspieszonym tętnem.

– Zatem, jaka decyzja? Poślubisz mnie dla dobra dziecka?

Nie miała wyboru. Dla Sebastiana poślubiłaby samego diabła.

– Wyjdę za ciebie pod jednym warunkiem.

Uniósł brwi w oczekiwaniu na ciąg dalszy.

– Podpiszmy umowę przedślubną, w której znajdą się nasze ustalenia odnośnie postępowania w przypadku rozwodu. Wyjdę za ciebie, by nie nazywano Sebastiana bękartem, by mógł nosić nazwisko ojca. Ale nie wyobrażam sobie, że miałby kiedyś przechodzić przez piekło rozwodu skłóconych rodziców. Nie chciałabym również, by musiał wybierać między nami. Dlatego ustalmy wszystko teraz.

Ledwo dobrnęła do końca zdania, dławiąc się łzami.

– Poza tym obiecajmy sobie, że nigdy nie będziemy się kłócić w jego obecności. Powinien znać tylko miłość.

– Zlecę moim prawnikom przygotowanie umowy – odpowiedział zaskoczony, ale też zadowolony. – Podpiszesz ją tylko wtedy, gdy zaakceptujesz każdy punkt.

– Dziękuję.

Odetchnęła. Może nie będzie to związek zawarty w niebie, tylko w biurze prawnika, ale przynajmniej zapewni Sebastianowi bezpieczeństwo i spokój. Oby tylko decyzję o poślubieniu niebezpiecznie fascynującego Hiszpana przetrwało jej serce.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

– Nie wygląda jak twierdza – stwierdziła, wchodząc z Carlosem do jego apartamentu na najwyższym piętrze budynku w modnej dzielnicy Madrytu. Zerkała na bladoszare kanapy i białe dywany na czarnych, marmurowych podłogach, przygryzając wargę. Pewnie myślała, że Sebastianowi spodobają się rzędy szafek z przyciemnionymi szybami.

– Wtedy mówiłem o moim domu w Toledo – sprostował. – Fortaleza Aguila to rzeczywiście dawna twierdza, z szesnastego wieku. To mieszkanie jest mi potrzebne, gdy załatwiam sprawy w stolicy. Wszędzie są kamery, na dole pilnują, by nie wszedł tu żaden nieproszony gość. Jesteście tu bezpieczni.

Przyjrzał się dziecku, które próbowało się wyrwać z ramion matki.

– Czemu go nie puścisz? Pewnie chce rozprostować nóżki, daj mu pobiegać.

– Boję się, że pobrudzi te eleganckie poduszki albo poślizgnie się na marmurze i rozbije głowę. To miejsce nie dla małych dzieci – wyznała, choć Carlos podejrzewał, że bliskość syna daje jej poczucie pewności siebie na obcej ziemi.

Przed wyjazdem z Anglii pojechali do Fraddlington. Udało im się przechytrzyć tłum reporterów i do jej domku dostali się dobrze osłoniętymi tylnymi drzwiami. Betsy pomknęła na piętro i po kwadransie zeszła z jedną dużą walizką.

– Nie martw się. Każę przesłać do Hiszpanii resztę twoich rzeczy – zapewnił.

– Jakich rzeczy? Wszystko, co posiadamy, jest w tej walizce – odpowiedziała. – Ten dom wynajmowaliśmy, nic tu nie należy do nas.

Teraz walizka Betsy wyglądała żałośnie w luksusowym mieszkaniu i Carlos poczuł silny wyrzut sumienia. Mieliby wszystko, gdyby tylko wiedział wcześniej. Nie musiałaby się borykać, oszczędzać, zamartwiać…

W domku przebrała się w tanią czarną spódnicę, białą bluzkę i znoszone buty na niemal płaskim obcasie. Całość wcale nie prezentowała się lepiej niż postrzępione dżinsy i stare trampki, które miała na sobie wcześniej. Serce zakłuło go na myśl, że to pewnie jej najlepsze ubranie, które wkładała do pracy w barze. Inna sprawa, że nawet w kiepskich ubraniach nie przestawała być piękną kobietą.

Była naturalną angielską różą, z porcelanową skórą i sarnimi oczami, które ciemniały za każdym razem, gdy narastał w niej gniew. Dziś w jej oczach widział nieufność, co tylko mocniej go irytowało. Czyż tak trudno jej zrozumieć, że wychodząc za niego, zmieni standard życia na lepszy? Miał masę pieniędzy, kilka wspaniałych domów… Nigdy nie musiałaby już pracować. Większość kobiet bez wahania weszłaby w ten układ.

Tyle że Betsy miała naprawdę mocne powody, by odczuwać trwogę przed zawarciem związku małżeńskiego. „Zadbali” o to jej rodzice, a niektóre gazety już zdążyły przypomnieć burzliwe dzieje ich rozwodu. Widziała te artykuły. Jej smutek i bezradność raniły mu serce.

Carlos zamyślił się i nie zauważył, że od paru chwil nie odrywał wzroku od jej biustu.

– Przestań patrzeć na mnie jak głodny pies na kiełbasę – wypaliła.

– Trzeba będzie wymienić ci garderobę. Stylistka zabierze cię później na zakupy – powiedział nieoczekiwanie i gestem od razu zabronił jej

protestować. – Przyjechaliśmy do Madrytu na bal charytatywny mojej fundacji. Będzie tłum gości i dziennikarzy. Dobra okazja, by oficjalnie ogłosić, że zamierzamy się pobrać.

– A co z Sebastianem? O dziewiętnastej powinien iść spać.

– Zostanie tu pod dobrą opieką doświadczonej niani – zakomunikował. – Po ślubie będziemy na wielu ważnych imprezach, dlatego zatrudnimy sztab ludzi do opieki nad naszym synem.

Betsy wpatrywała się w niego z niedowierzeniem.

– Nie wierzę, że wynająłeś nianię bez uzgodnienia ze mną… Dopiero co obiecywałeś, że będziemy partnerami, że wspólnie zdecydujemy… – Betsy niemal wykrzykiwała kolejne słowa. – To nie jest sojusz, to dyktatura! Nie wchodzę w to!

Betsy zaczęła szlochać.

– Na dodatek właśnie się przy nim kłócimy! Chyba nie byłam przy zdrowych zmysłach, gdy się zgodziłam na ślub!

Carlos znieruchomiał, gdy zobaczył, jak połykała łzy.

– Jeszcze nikogo nie zatrudniłem – zapewnił. Czuł się winny. Jej rozpacz przypomniała mu, dlaczego przez tyle lat nie chciał się z nikim wiązać. Zawsze zawodził innych. – Moja siostra mieszka za ścianą. Zaproponowała, że zaopiekuje się Sebastianem. Spałby w pokoju Miguela. Jego niania pomogłaby dopilnować obu chłopców.

Betsy wciąż szlochała. Trzęsła się coraz bardziej, z trudem utrzymując dziecko w ramionach.

– Przepraszam – wydusiła wreszcie. – Cały czas się boję, że po ślubie odsuniesz mnie od Sebastiana.

– Nigdy bym tego nie zrobił, przyrzekam. A teraz podaj mi dziecko, usiądź i spróbuj się uspokoić.

– Dobrze.

– Niani poszukamy dopiero w Toledo. Ty będziesz decydować, kogo wybierzemy.

– Dziękuję – mówiła, próbując opanować łkanie. – Sebastian to cały mój świat. Tak bardzo go kocham.

Strącił dłonią kolejną łzę z jej policzka. Odniósł wrażenie, że jako samotna matka nie rozklejała się często. Chciał ją jakoś pocieszyć, rozproszyć lęki, zamiast tego czuł, jak przenika go cytrynowy zapach jej włosów i zupełnie nieświadomie nachylił się, by poszukać ustami jej ust.

Sebastian wybrał akurat ten moment, by zacząć się wyrywać z jego rąk i krzyczeć. Oboje natychmiast od siebie odskoczyli. Uwadze Carlosa nie umknął jednak soczysty rumieniec na twarzy Betsy i jej przyspieszony oddech. Pragnęli się z taką samą intensywnością.

– Chodź, przedstawię ci moją siostrę i jej synka. Oboje nie mogą się doczekać, by was poznać.

Betsy wyglądała przez okno limuzyny, by podziwiać rozbijające mrok strumienie wielokolorowych świateł na najsłynniejszej madryckiej ulicy.

Wcześniej tego dnia Sanchia, elegancka stylistka, zabrała ją na zakupy na Gran Via. Odwiedziły chyba wszystkie modne butiki i Betsy przymierzyła setki ubrań. Za wspólnie wybrane płaciła kartą Carlosa.

– Będziesz moją żoną. Czy ci się to podoba, czy nie, jestem dość znany, by nie powiedzieć sławny. Chcę, by nasze małżeństwo wyglądało na prawdziwe. Nie pójdziesz do drogiej restauracji w stroju kelnerki – powiedział z całą brutalnością, gdy próbowała wykręcić się z wycieczki po sklepach.

Zrezygnowana, bez komentarza akceptowała rady stylistki co do ubrań, butów i dodatków. Potem pokornie dała się zaprowadzić do salonu kosmetycznego, gdzie nałożono jej na skórę i włosy cudownie pachnące

produkty najlepszych marek. Betsy jednak nawet nie zerknęła w lustro, w czasie całej wyprawy martwiła się o Sebastiana. Okazało się, że niepotrzebnie. Kiedy wróciła do apartamentu siostry Carlosa, zorientowała się, że wszyscy wspólnie się bawili w pokoju Miguela. Już z korytarza słyszała radosny śmiech swojego syna. Gdy weszła do pokoju, Sebastian akurat wspinał się na kolana Carlosa. Wyglądał na szczęśliwego. Graciela okazała się życzliwą, gościnną osobą, która taktownie o nic nie wypytywała przyszłej żony brata.

Betsy zmusiła się, by wrócić myślami do teraźniejszości. Limuzyna powoli mijała kolejne przecznice, ale Betsy nie miała nic przeciwko temu, by się spóźnić. Carlos uprzedził ją, że na balu pojawią się tłumy dziennikarzy. Mimo że otaczali ją od dzieciństwa ze względu na znanych rodziców, nigdy nie przyzwyczaiła się do ich obecności. Tym razem jednak czuła się spięta nie ze względu na kamery i mikrofony, a z powodu Carlosa.

Zerkała na niego ukradkiem, podziwiając doskonałe męskie rysy. Połyskujące złotem oczy skryte pod ciemnymi brwiami i pełne usta były jak zapowiedź zmysłowego raju. I jak wspomnienie raju sprzed dwóch lat.

– Wciąż martwisz się o Sebastiana? – zapytał. – Spał, kiedy wychodziliśmy. A jeśli nawet się obudzi, Graciela i niania się nim zajmą.

– Wiem, że nie muszę się martwić – zapewniła. – Przepraszam, że wcześniej zrobiłam z siebie idiotkę – wymamrotała zła, że ze wstydu okrywa ją rumieniec. To żenujące, że w jego obecności obnażyła swoje słabości i lęki.

Do Hiszpanii przylecieli jego prywatnym odrzutowcem. Luksusowe mieszkanie z tarasem pod gwiazdami było kolejnym znakiem, że ma do czynienia z milionerem. Tyle że bogactwa jej nie imponowały, rodzice mieli pękające w szwach konta, a na koniec udowodnili, że pieniądze szczęścia nie dają. No chyba że prawnikom od rozwodów.

Przeniosła wzrok na pierścionek z diamentem, który Carlos wsunął na jej palec, zanim wyszli z jego mieszkania. Pierścionek oraz suknia znanego projektanta miały przekonać dziennikarzy o szczerych zamiarach sławnego Hiszpana.

Serce Betsy zabiło mocniej, gdy chwycił jej dłoń i delikatnie pocałował.

– Potrzebujemy czasu – powiedział. – Rozumiem, dlaczego nie powiedziałaś mi o Sebastianie. Ale nasze małżeństwo będzie inne niż twoich rodziców. Zrobię wszystko, by nasz związek był udany.

Brzmiało to szczerze.

– Ja również – obiecała.

Spojrzeli sobie w oczy, wzajemnie wyczytując z nich z trudem hamowane pożądanie. Kiedy Carlos ujął dłonią jej policzek, wstrzymała oddech.

– Przypieczętujemy tę umowę pocałunkiem? – wyszeptał. Jego głęboki głos niczym aksamit muskał jej delikatną skórę. Pocałunek? Potajemnie marzyła o tym od chwili, gdy wtargnął do jej domku w brudnych butach i z gazetą w ręku. Rozsądek podpowiadał, by zdusić to pragnienie w zarodku, nie dać się zranić. Ale ciało odmówiło współpracy z mózgiem.

– Chętnie – odpowiedziała, odrzucając na bok strach i niepewność.

Pocałunek, gorący i głęboki, był bardziej doskonały od tego, który zapisał się w jej pamięci, i od tego, o którym każdej nocy śniła. Był jak płomień, który ją pochłonął, przed którym nie było ucieczki.

– Wyglądasz bosko – wyszeptał. – Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem cię w tej sukni, oniemiałem.

Sięgająca ziemi jedwabna suknia, którą wybrała stylistka, została uszyta z błękitnego jedwabiu zdobionego maleńkimi kryształkami. Betsy po raz pierwszy miała na sobie tak głęboki dekolt. Rozcięcie od stóp do połowy uda odsłaniało jej długie nogi w eleganckich srebrnych szpilkach.

Kosmetyczka wykonała bardzo dyskretny makijaż, a fryzjerka zdecydowała się nie upinać jej pięknych włosów.

Widziała pełne podziwu spojrzenie Carlosa, kiedy wyszykowana weszła do jego salonu. Ale on też wyglądał imponująco w czarnym smokingu, śnieżnej koszuli i muszce. Strój podkreślał jego atletyczną budowę, na kołnierzyk opadały niesforne kosmyki czarnych włosów.

Betsy zamarła, gdy wyciągnął z kieszeni małe aksamitne pudełeczko z diamentowym pierścionkiem zaręczynowym.

– Czy to konieczne? – spytała.

Pierścionek wszystko urealniał. Zgodziła się poślubić człowieka, który jej nie kochał. Ale przynajmniej Carlos nie składał fałszywych obietnic, jak jej egoistyczni rodzice.

Pogłębił pocałunek i świat wokół przestał istnieć. Uwięziona w jego silnych ramionach, delektowała się niepowtarzalnym zapachem wody kolońskiej i męskich feromonów. Jak dwa lata wcześniej. Wystarczył jeden pocałunek, jedno dotknięcie ust czy rąk, zbyt szybkie bicie dwojga serc, by dać się pochłonąć niewyobrażalnej przyjemności.

Świat za szybami samochodu nagle odrodził się serią oślepiających błysków. Nagle dotarło do niej, że limuzyna już stoi pod hotelem, otoczona tłumem fotografujących ich reporterów.

– Gotowa na wielki spektakl? – zapytał głosem, w którym jak zwykle pobrzmiewała odrobina cynizmu z filuterną radością, jakby niczego w życiu nie traktował poważnie.

Carlos wysiadł i podał jej rękę. W drodze do drzwi byli witani błyskami fleszy i napierającym tłumem reporterów z mikrofonami. Carlos odgradzał ją ciałem od napastliwych dziennikarzy, mimo to szła, lekko się chwiejąc, może z powodu wysokich szpilek, a może z powodu pocałunku…

– Carlos, czy to prawda, że macie dziecko? – krzyknął ktoś z tłumu.

– Dlaczego trzymaliście to w tajemnicy? – pytał inny.

– Nigdy nie chciałeś mieć dziecka. Żałujesz, że masz syna?

Betsy czuła, że Carlos zesztywniał, ale z jego twarzy nie dało się wyczytać żadnych emocji.

– To prawda. Panna Miller jest matką mojego syna – odpowiedział spokojnie. – A ja jestem szczęśliwym i dumnym ojcem Sebastiana. Chcieliśmy ukrywać nasze dziecko poza światłami kamer jak najdłużej.

– Co teraz?

– Mogę ogłosić kolejną radosną nowinę. Wkrótce zamierzamy się pobrać – powiedział, mocniej przytulając Betsy.

Jego słowa wywołały ogłuszającą falę wiwatów.

– Panno Miller! – Najbardziej natarczywy reporter podstawił jej mikrofon pod nos. – Pani sławni rodzice byli bohaterami budzącego niesmak rozwodu i potwornej batalii o prawo do dziecka. Była pani nawet porwana. Jak to wpłynęło na pani postrzeganie małżeństwa?

Zesztywniała, z bólu i strachu, znów przygnieciona wspomnieniami. Opanowała jednak chęć ucieczki, a nawet obdarowała dziennikarzy wymuszonym uśmiechem.

– Wierzę w małżeństwo i cieszę się, że zostanę żoną Carlosa – powiedziała, prezentując dłoń z cennym pierścionkiem zaręczynowym. – Diamenty to najlepsi przyjaciele kobiet, prawda? Jestem bardzo szczęśliwa.

Na szczęście Carlos zignorował kolejne pytania i wprowadził ją do hotelu.

– Świetnie sobie poradziłaś – powiedział, patrząc na nią z nieskrywanym uznaniem.

Betsy nagle zatrzymała się i spojrzała na niego z powagą.

– Wiesz, że znaleźli się ludzie, którzy trzymali kciuki za ojca, gdy ukrywał mnie w Kanadzie? Był dla nich jak superbohater walczący o prawa wszystkich ojców. Opowiadał, że uprowadził mnie, ponieważ mnie kochał. Dlatego, kiedy wyszedł z więzienia, chciałam odbudować nasze relacje. Byłam wtedy nastolatką i Drake szybko się zorientował, że nie dam się ponownie wykorzystać do zadania bólu matce. Więc przestał się mną interesować. Mówię ci to wszystko, bo w duszy boję się, że po pięknych deklaracjach po prostu znudzisz się Sebastianem, gdy przestanie być słodkim maleństwem.

– Moje oddanie dziecku będzie całkowite i dozgonne – zapewnił z ręką na sercu i Betsy poczuła się znacznie lepiej.

– Pójdę przypudrować nos – powiedziała i udała się do luksusowej łazienki, na szczęście pustej.

Spojrzała w lustro i zamarła na widok swego odbicia. Miała zmierzwione włosy, przekrzywiony naszyjnik, usta spuchnięte od pocałunków, z nieznacznie rozmazaną szminką. Czy zrobił to specjalnie? Chciał, by na pierwszych wspólnych zdjęciach wyglądała jak oszalała z miłości? Może to jednak jej wina? Ostrzegał ją, że reporterzy przybędą pod hotel, ale zapomniała o nich upojona pięknem pocałunków.

Wzięła kilka głębokich oddechów, poprawiła delikatny makijaż i poszła go szukać.

W holu gromadził się coraz liczniejszy tłum gości. Carlos czekał na nią przed drzwiami do sali balowej, otoczony wianuszkiem pięknych kobiet. Spojrzał w jej kierunku i natychmiast jego leniwy uśmiech stał się uśmiechem łowcy. Płomień w jego oczach sprawił, że zachwiała się lekko, jakby chciała powiedzieć: ja też.

Carlos był ojciec jej dziecka, wkrótce miał zostać jej mężem, ale czego tak naprawdę od niej oczekiwał? Uprawiali seks raz, rano od razu wyjechał.

Fakty mówią same za siebie. Gdyby nie Sebastian, nie miałaby teraz zaręczynowego pierścionka na palcu. Czy to między innymi seks ma sprawić, że to małżeństwo zacznie funkcjonować?

Same wspomnienia sprawiły, że czuła go w sobie. Głębiej i głębiej… Jak miała opanować te żądze? Czy patrząc na nią, domyślał się, co się dzieje między jej udami?

– Gotowa? – zapytał.

Dorodny rumieniec zdradził ją. Tak, była gotowa na seks. Czuła się, jakby miała to wytatuowane na czole. Straciła kontrolę nad sobą. Drugi raz w życiu. Drugi raz przez niego.

Dwa lata wcześniej oddała mu dziewictwo i choć niczego nie oczekiwała po tamtej namiętnej nocy, czuła się jak idiotka, gdy bez słowa wrócił do Hiszpanii. Dlatego zdecydowała oddać mu ciało, ale za to starannie zabezpieczyć przed nim swoje serce.

Z uśmiechem wzięła go pod rękę i pozwoliła się wprowadzić do sali balowej.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bal charytatywny był wydarzeniem, o którym długo mówiło się przed i po. Carlos zatrudnił najlepszych organizatorów i sam za wszystko płacił. Jedzenie okazało się znakomite, szampan płynął strumieniami, goście świetnie się bawili i – co najważniejsze – hojnie zasilali konto Fundacji Segarra.

Po zakończeniu kariery to działalność charytatywna na rzecz rozwoju sportowego najmłodszych najbardziej cieszyła Carlosa. Sam, jako dziecko, miał wiele szczęścia, bo to matka, była tenisistka, uczyła go na profesjonalnych kortach. Pieniądze rodziców i dostęp do wszystkiego, co potrzebne, by uprawiać sport, umożliwiły mu zrobienie kariery i zbicie majątku. Teraz spłacał dług wobec mniej zaradnych i niezamożnych.

Udany wieczór dobiegał końca, mimo to Carlos nie był usatysfakcjonowany, wręcz przeciwnie, wyraźnie sfrustrowany. Tańczył z Betsy, lecz jej bliskość okazała się wymyślną torturą. Czuł jej piersi tuż przy sobie, odsłoniętą nogą naciskała na jego udo i Carlos musiał tak lawirować ciałem, by się nie zorientowała, jak bardzo jest podniecony. Był wściekły na siebie. Przy żadnej kobiecie w przeszłości nie stracił kontroli nad sobą. Nie powinien był całować jej w samochodzie, sam wszystko popsuł!

Próbował zrzucić winę za tę obsesję na swój nieokiełznany popęd, który rozszalał się po długim okresie celibatu.

Zerknął w dół, na jej jedwabiste, karmelowe loki i od razu zapragnął zanurzyć w nich dłonie, przyciągnąć ją i wcałować się w pełne usta, którymi nie nasycił się w limuzynie. Zapewne przywołał ją myślami, bo nagle spojrzała mu w oczy, a jej rozszerzone źrenice były jak zaproszenie. O tak, spowici niemal dotykalną namiętnością na pewno przekonali gości i media, że zaręczyli się i pobiorą z miłości. Carlosowi nawet przez chwilę wszystko wydało się tak realne, jakby naprawdę byli dwojgiem ludzi, którzy związani uczuciem nie mogą się doczekać wspólnego życia razem.

*Dios*. Zaklął pod nosem, gdy przypomniał sobie, że jedynym powodem, dla którego zdecydował się z nią ożenić, było zostanie pełnoetatowym ojcem.

– Muszę usiąść! – Betsy odsunęła się lekko, gdy zaczął się kolejny taniec. – Muszę dać nogom trochę odpocząć.

– Bal zaraz się skończy. Właściwie moglibyśmy już iść.

Teraz, gdy nie czuł jej ciała przy swoim, mógł znowu myśleć i kontrolować przebieg zdarzeń. Wyjął telefon i zadzwonił do szofera, by ten szybko podstawił samochód pod frontowe drzwi.

Pięć minut później Betsy z ulgą opadła na miękki skórzany fotel w limuzynie.

– Muszę pozbyć się tych szpilek! Natychmiast!

– Zapnij pasy!

Carlos pochylił się, by pomóc jej zdjąć buty. W tym momencie samochód wszedł w ostry zakręt i Betsy niemal spadła na narzeczonego, który szybko odzyskał równowagę, zapiął jej pasy i zarzucił sobie na kolana jej obolałe nogi. Powoli i starannie rozpiął sprzączki butów, ściągnął je i rzucił na podłogę.

– Cudownie! – Betsy wyraźnie poczuła się lepiej, uśmiechnęła się i w tym momencie serce Carlosa zabiło niczym dzwon zegara na placu

Puerta del Sol.

– Bal chyba się udał – zauważyła. – Nie mam wprawdzie z czym porównać. Największą imprezą w Fraddlington były zawody w rzucaniu strzałkami.

– Dlaczego właściwie przeniosłaś się do Dorset? – zapytał, próbując nie patrzeć na jej smukłe nogi.

– Ciocia zmarła, dom w Londynie został sprzedany… Sara i Mike zaproponowali mi pracę w pubie. Od ich znajomego wynajęłam domek.

– A rodzice? Nie pomogli, gdy urodził się Sebastian?

– Mama wpadła na tydzień i szybko wróciła do Los Angeles, do nowego męża. A tata… – Posmutniała nagle. – Cóż. Jest zajęty, trzecią żoną i sławą. Prawie nie utrzymujemy kontaktu.

Carlos zapatrzył się w roziskrzoną ciemność za oknem. Cierpiała, a on chciał jej pomóc. Kobieta, która nigdy nie była ważna dla własnych rodziców, okazała się troskliwą, oddaną matką! Zasługiwała na najwyższy szacunek.

Wyskoczyli z samochodu i boso wbiegli do windy. W jej lustrzanych ścianach Carlos podziwiał doskonałe ciało Betsy. Wyglądała niczym kieszonkowa Wenus, bosa, z połą sukni przerzuconą przez ramię. Lekko opuchnięte usta były jednocześnie jak wspomnienie dawnych i zapowiedź przyszłych pocałunków.

Zaprowadził ją do swojego apartamentu, który docelowo miał pełnić funkcję jego kawalerskiej garsoniery. Niestety, od dwóch lat nie gościł w nim żadnej kobiety, z którą chciałby spędzić noc. Początkowo szukał przyczyn tej niecodziennej wstrzemięźliwości w zmianie stylu życia po zakończeniu kariery. Wszystko wygrał, przestał żyć w stresie, który trzeba by jakoś rozładować. Miał więcej czasu, zatem znów zaczęły się pojawiać

myśli o matce, a wraz z nimi ból i poczucie winy, które odbierały mu ochotę na seks.

Betsy skierowała się do gościnnej sypialni i Carlos odetchnął. To, jak subtelnie z nim flirtowała, pozbawiało go siły. Wolałby chyba bezczelną zuchwałość w stylu femme fatale.

Ściągnął muszkę, odpiął guziki koszuli i sięgnął po butelkę whisky, by zrobić sobie relaksującego drinka przed snem. Wtedy poczuł, że nie jest sam.

Betsy stała w drzwiach.

– Myślałem, że śpisz.

Nie odpowiedziała.

– Gdzie moje maniery – uśmiechnął się. – Co mógłbym dla ciebie zrobić?

– Nie pogardzę odrobiną czegoś mocniejszego.

Nalał whisky do drugiej szklanki, zaciskając zęby. Radził sobie z kobietami już jako siedemnastolatek, poradzi sobie i teraz… Z trudem opanował się, gdy usiadła obok niego na kanapie, gorąca, półnaga, pachnąca pożądaniem.

– Chciałabym dopracować kilka szczegółów odnośnie naszego małżeństwa – zakomunikowała, nie odrywając od niego wzroku.

– Słucham. Mów śmiało.

– Nie jestem pewna, czego oczekujesz ode mnie… w sypialni – wyznała, znów uroczo pokrywając się intensywnym rumieńcem. – Czy mamy spać w jednym łóżku?

Czy miał jej pokazać tu i teraz czego oczekiwał? Miał się przyznać, że właśnie widzi ją nagą, pod sobą, też nagim?

– Twierdzisz, że będziesz w pełni oddany Sebastianowi? Czy to samo dotyczy naszego małżeństwa? – pytała dalej, wyraźnie zażenowana. – Mam być twoją faktyczną żoną, również w łóżku, czy też będziesz dyskretnie spotykał się z kochanką?

– Nie miałabyś nic przeciwko kochance?

– Czy mój sprzeciw miałby znaczenie? – odpowiedziała pytaniem. – Na razie to ty dyktujesz warunki.

Carlos pomyślał, że gdyby był lepszym człowiekiem, po jej słowach poczułby wyrzuty sumienia. Póki co nie mógł oderwać wzroku od jej biustu.

– Chcę tylko mieć pewność… – kontynuowała, zachęcona jego milczeniem. – Jeśli ty będziesz szukał satysfakcji poza naszym małżeństwem, ja chcę mieć ten sam przywilej.

Po moim trupie, pomyślał, ledwo powstrzymując się przed wybuchem z zazdrości, która właśnie przetaczała się przez jego żyły.

– Rzecz w tym… – powiedziała cichutko, przysuwając się bliżej, zapachem perfum budząc w nim bestię. – Rzecz w tym, że pocałowałeś mnie i…

Carlos wpatrywał się w jej brzoskwiniowe piersi wyrywające się spod sukienki, czekające na jego spragnione dłonie.

– Rzecz w tym, że… – powtórzyła, wstydliwie spuszczając wzrok. – Podobało mi się… To znaczy… Podobało mi się, gdy mnie całowałeś. Poza tym… odniosłam wrażenie, że wciąż mnie pragniesz. Dlatego zastanawiam się, czego oczekujesz, po ślubie, albo nawet przed ślubem…

I tyle wyszło z mojego radzenia sobie z kobietami. Robi ze mną, co chce, pomyślał. Zerwał się z kanapy i podszedł do okna. Przez chwilę wpatrywał się w atramentowe niebo nad roziskrzonym światłami Madrytem.

Miał ochotę wziąć ją na ręce i zanieść do sypialni. Oboje tego chcieli. Jednakże coś w jej oczach mówiło mu, że Betsy oczekuje czegoś więcej niż seks, może nie od razu, ale kiedyś, w przyszłości, po ślubie. Będzie musiał ją rozczarować, bo nie zamierzał się zakochać. Miłość to odpowiedzialność, zobowiązania i gwarantowany ból. Przez ostatnie dwadzieścia lat tego unikał i nie zamierzał niczego zmieniać.

– Tak jak obiecałem, zrobię wszystko, by nasze małżeństwo funkcjonowało bez zastrzeżeń. – Starał się mówić powoli, bez emocji. – Nie wolno ci jednak zapomnieć, że pobieramy się ze względu na Sebastiana. W domu w Toledo będziemy dzielić pokój i łóżko, może uprawiać seks, skoro oboje tego chcemy, ale nie licz na nic więcej. Nasz związek to kontrakt, nie romans.

– Jestem tego świadoma – odpowiedziała szybko. – Daleko ci do księcia z bajki.

Carlos przyglądał się, jak nagle pobladła, by za chwilę znów oblać się intensywnym rumieńcem, co stało się jej znakiem szczególnym. Jej oczy pociemniały, ze złości, a może z bólu, wywołując w nim wyrzuty sumienia. Zaraz jednak uświadomił sobie, że bezpieczniej jest mieć u boku Betsy obrażoną lub wściekłą niż Betsy słodko uwodzicielską.

– No proszę! Jesteś arogancka!

Wstała i podeszła bliżej, jednocześnie zachowując dystans, co przyjął z ulgą, choć wszystkie demony świata kusiły go, by chwycić ją w ramiona i zapomnieć się w jej doskonałym ciele.

– Dwa lata temu wiedziałeś, że przed tobą byłam dziewicą, mimo to wyjechałeś bez słowa. Nawet nie sprawdziłeś, czy wszystko u mnie w porządku.

– To naprawdę był twój pierwszy raz? – zapytał, choć pamiętał wszystko z tamtej nocy, jej niedoświadczenie, gdy próbowała rozpiąć mu

spodnie, jej entuzjazm, gdy wreszcie chwyciła jego penis, samym dotknięciem niemal doprowadzając go do orgazmu.

– Nie kłamałabym w takiej sprawie.

– Dlaczego ja? Dlaczego nie któryś z twoich chłopaków? Wybrałeś mnie, bo byłem sławny?

Betsy wbiła wzrok w dywanik pod stopami.

– Kiedy podsłuchałam twoją rozmowę, poczułam się jak idiotka, dlatego tak wtedy napisałam. Prawda jest taka, że po prostu pragnęłam cię po stokroć bardziej niż chłopaków, z którymi randkowałam na studiach. Zresztą nie było ich wielu. Przykład rodziców mnie odstraszał – opowiadała ze smutkiem w głosie. – Ciebie polubiłam od razu, myślałam, że ty mnie też. Powinnam była wiedzieć, że taka jak ja może liczyć najwyżej na jedną noc z najbardziej seksownym facetem w Hiszpanii.

– Zabrzmiało fatalnie. Taka jak ty? Co masz na myśli?

– Zwyczajna, niezauważalna, nijaka. Wierz mi, widziałam w gazetach twoje piękne i eleganckie kobiety.

I płytkie, pomyślał. Nie pamiętał ani ich twarzy, ani imion. Tylko Betsy zapisała się w jego wspomnieniach.

– Nie wierz we wszystko, co czytasz! To po pierwsze. Po drugie – szukałem kontaktu z tobą, po paru tygodniach. Wysłałem ci bransoletkę i numer telefonu – nalegał.

– A ja właśnie po paru tygodniach opuściłam dom w Londynie. – Besty zamyśliła się, odtwarzając fakty. – Ciotka nagle zmarła, jej jedyny syn Lee sprzedał dom i kazał mi się wyprowadzić. Meble i wszystkie rzeczy Alice przeniesiono do wynajętego magazynu czy kontenera. Właśnie wtedy odkryłam, że jestem w ciąży. Mimo to Lee nawet nie dał mi czasu na znalezienie nowego mieszkania.

– *Dios!* – krzyknął Carlos. – Co z niego za człowiek?!

Ale sam nie miał prawa nikogo osądzać, pomyślał z pokorą. Powinien był zostać wtedy z Betsy. Prawdą jest, że musiał wracać do Hiszpanii. Wzywała go spanikowana Graciela, której synek wymagał pilnej operacji serca. No tak, ale telefon od siostry zastał go już w drodze na lotnisko…

Seks z Betsy był jedynym w życiu satysfakcjonującym doświadczeniem tego typu. Nadal drżało mu serce, gdy odtwarzał w pamięci tę noc. Razem wznieśli się na szczyty orgazmu i zaraz potem, gdy wciąż był głęboko w niej, poczuł, jak sztywnieje i pragnie jej ponownie. Szybko wymienił prezerwatywę, może zbyt szybko i niedbale… Tak, to z jego winy zaszła w ciążę. Nalał kolejną szklankę whisky.

– Dlaczego wtedy nie poprosiłaś mnie o pomoc? Na litość boską, byłaś bezdomna! Chyba nie sądziłaś, że zachowam się jak Lee? Do tego stopnia wierzyłaś plotkarskim gazetom?

Poczucie winy chwyciło go za gardło. Od teraz Betsy i Sebastian będą mieli wszystko: dom, stroje, opiekę medyczną, spokój i poczucie bezpieczeństwa. Aż tyle i tylko tyle. Wyzbył się emocji dwadzieścia lat wcześniej, po śmierci matki, w tej kategorii nie miał im co zaoferować.

– Wcześniej zgodziliśmy się zrobić wszystko, by nasze małżeństwo było udane – powiedziała niemal szeptem. – Dlatego nie rozumiem, po co mnie pocałowałeś…

– Cóż, jestem pełnokrwistym samcem – mówił, patrząc w okno. – A ty dałaś mi do zrozumienia, że chcesz tego samego.

Popatrzyła na swoje odbicie w szybie. Wzięła głęboki oddech, odwróciła się i wyszła, zostawiając go z jego demonami.

Dotknął dłonią ust. Tak, był znany, bogaty, uwielbiany i cholernie samotny.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Minęły trzy tygodnie od nocy po balu, lecz wciąż czuła wstyd, ilekroć przypomniała sobie, jak mu się zaoferowała, a on ją odrzucił. Do tej pory nie mogła zrozumieć swojego zachowania, tak nietypowego dla skromnej dziewczyny, którą przecież była.

Nie miała zamiaru zakochać się w nim, ale wtedy w samochodzie całował ją tak, że oboje niemal stanęli w płomieniach. To nie był tylko pocałunek, a potem – to nie był tylko taniec. Czuła, z jaką mocą biło jego serce, czuła jego erekcję, przyspieszony oddech, widziała rozszerzone źrenice, spojrzenie dzikiej bestii gotowej do pożarcia ofiary. Dokładnie tak, jak dwa lata wcześniej.

Najgorszy był wyjazd z Madrytu po nocy, gdy ją odtrącił. Zdenerwowana, zażenowana, poniżona zajęła miejsce z tyłu samochodu pod pretekstem opieki nad Sebastianem. Przez godzinę drogi do Toledo nie rozmawiali.

Dom Carlosa stał na wzgórzu, z którego roztaczał się widok na historyczne miasto, uwiecznione na obrazach El Greco. Betsy wydawała się zaskoczona – budynek z jasnej cegły i dachem w kolorze terakoty może i był kiedyś twierdzą, ale jako dom prezentował się doskonale w promieniach porannego słońca.

– W tłumaczeniu nazwa domu to Twierdza Orła – wyjaśnił Carlos, który zaraz potem chwycił Sebastiana na ręce i ruszył w kierunku wejścia. Betsy pokornie pobiegła za nimi.

Wystrój domu można by nazwać typowo hiszpańskim, z kamienną, wypolerowaną czasem podłogą i ozdobnymi motywami pnącymi się po ciemnych panelach do białych sufitów. Na ścianach rozpoznała kilka arcydzieł, zapewne wartych majątek. Wszystko było piękne, mimo to czuła się w tym miejscu jak zachwycony turysta w obcym pałacu.

– Dziś ukończono prace w kąciku Sebastiana. Sam wszystko zaprojektowałem – powiedział Carlos, wprowadzając ją i syna do wielkiego, słonecznego pokoju.

Cały w żółci, bieli i błękitach, pokój uśmiechał się górami zabawek. Pośrodku ustawiono prześliczne drewniane łóżeczko. O takim miejscu marzyła, takie przygotowałaby dziecku, gdyby wygrała na loterii.

Carlos postawił syna, który zaraz podreptał w kierunku gigantycznego królika i sterty kolorowych klocków. Betsy przez chwilę pożałowała, że z powodu jej dumy synek przez dwa lata nie miał wsparcia ojca.

– A to twój pokój. – Carlos otworzył drzwi do przylegającej do pokoju dziecka sypialni i Betsy poczuła jednocześnie głęboką ulgę oraz jeszcze głębsze rozczarowanie. – Rozgość się.

Jeszcze kilka pociągnięć pędzla, trochę więcej białej farby przy pyszczku i portret malowanego zwierzaka będzie gotowy. Kolejne zamówienie na obraz pojawiło się nieoczekiwanie. Właściciel labradora był tak zachwycony wizerunkiem psa, że natychmiast rozreklamował jej talent. Nowy klient zamówił portret białego spaniela.

Powrót do malarstwa uszczęśliwiał Betsy. Z Anglii przywiozła pędzle, a farby i płótno kupiła w świetnie wyposażonym sklepie artystycznym w Toledo. Nie miała prawa jazdy, ale mogła do woli korzystać z samochodu Carlosa i usług jego szofera.

Kiedy po raz pierwszy zawitała w sklepie, sprzedawca, Hector, uśmiechnął się na widok rozmówek hiszpańsko-angielskich i powitał ją po angielsku z wyraźnym akcentem z rejonu Birmingham. Jego skórę pokrywały artystyczne tatuaże, w uszach połyskiwały srebrne kolczyki.

– Ojciec jest Hiszpanem, tu spędziłem dzieciństwo, dwanaście lat, ale po rozwodzie rodziców znalazłem się z mamą w Birmingham – wyjaśnił.

Hector był miły i przyjemnie… zwyczajny, w odróżnieniu od przyjaciół Carlosa. Odwiedzała go coraz częściej, stał się jedyną osobą, z którą mogła porozmawiać, zwłaszcza że celowo unikała Carlosa, by znów się nie ośmieszyć.

Odłożyła pędzel, wytarła ręce, chwyciła telefon i odczytała wiadomość od Carlosa.

– Przyjdź do mojego biura. Omówimy ślub.

Zniesmaczona autorytarnym tonem, bez namysłu odpisała.

– Tak, proszę pana.

Szybko zrzuciła stare dżinsy i poplamioną koszulkę. Założyła nową przewiewną sukienkę w kolorze pobladłej limonki, rozpuściła włosy i poprawiła delikatny makijaż. Wcale nie dla niego, tłumaczyła sama sobie. Przyszła pani domu nie powinna się pokazywać w byle jakim ubraniu.

Po drodze zajrzała do pokoju Sebastiana, gdzie niania, Ginette, składała jego ubranka. Betsy polubiła ją od pierwszego spotkania. Angielka z urodzenia, przeprowadziła się do Toledo po ślubie z Hiszpanem. Biegle władała dwoma językami.

– Bóg nie dał nam dzieci, ale zawsze opiekowałam się cudzymi – opowiadała podczas rozmowy kwalifikacyjnej. – Kiedy Ernesto zmarł, zaczęłam szukać pracy z mieszkaniem.

Betsy rozejrzała się w poszukiwaniu Sebastiana.

– Carlos zabrał go na dół – wyjaśniła Ginette i Betsy poczuła ukłucie w sercu. Nie mogła się przyzwyczaić do dzielenia się Sebastianem z innymi, nawet z ojcem dziecka.

Kiedy schodziła do holu, na schodach zatrzymała się zaskoczona, gdyż jej mały synek uganiał się za plastikową piłką, radośnie popiskując. Naprzeciw niego klęczał Carlos, wyciągając ramiona do dziecka.

– *Bueno, chico!* Kopnij piłkę, *conejito*.

– Nie sądzisz, że jest za mały na naukę futbolu? – zauważyła, starając się ukryć zazdrość. Obaj świetnie się bawili. Na dodatek Sebastian zignorował ją i roześmiany podreptał do ojca. Bolało, bardzo bolało.

– Mówisz do niego po hiszpańsku? Nie za wcześnie? Zna dopiero kilka angielskich wyrazów.

Carlos wziął syna na ręce i ruszył w jej kierunku.

– Skoro ma być dwujęzyczny, musi przynajmniej zacząć się osłuchiwać z hiszpańskim. Tak się umówiliśmy, prawda?

Betsy pomyślała, że sama będzie musiała niezwłocznie nauczyć się hiszpańskiego, by nie dać się wyeliminować z ich życia. Czyżby Carlos właśnie tak to zaplanował?

– Coś cię dręczy – stwierdził na widok jej zatroskanej miny.

– Nie, nie… Jestem zaskoczona, że Sebastian tak szybko przyzwyczaił się do nowego domu.

– Bo to jego dom! I twój. Nie możesz przywyknąć, *querida*?

Betsy zapisała w myślach, by szybko zapytać Ginette, co znaczy *querida*.

– To nie to. Po prostu wszystko tu jest inne. Moje życie wygląda zupełnie inaczej niż w Anglii.

– Wiem, tym bardziej doceniam, że pozwoliłaś mi przywieźć tu Sebastiana – powiedział, muskając kciukiem jej usta.

Ciepło jego oczu wypełniło jej serce, dlatego nie wypomniała mu, że właściwie nie dał jej wyboru. Poza tym z czasem rozumiała, dlaczego tak mu zależało, by Sebastian nosił jego nazwisko. Carlos był dumny ze swego hiszpańskiego dziedzictwa i ze swego syna. Łagodniał, gdy tylko chłopiec znajdował się w pobliżu. Ich podobieństwo było wręcz zdumiewające.

Betsy nie wątpiła, że kochał Sebastiana, dlatego zgodziła się za niego wyjść. Wciąż jednak czuła się nieswojo w kraju, gdzie wszystko było inne: język, kultura, obyczaje…

– Po ślubie poczujesz się lepiej – zapewnił łagodnie, jakby czytał w jej myślach.

Patrzyli na siebie przez długą chwilę, nie będąc w stanie przerwać tej magii spojrzeń. Wreszcie Carlos mrugnął i czar prysł. Patrzył na przeciwległy kraniec holu, gdzie czekała Ginette.

– Mogłabym wziąć spacerówkę i zabrać Sebastiana do ogrodu – powiedziała niania.

– Trzeba go posmarować kremem z filtrem! – Betsy znów stała się matką-kwoką. – I nie zapomnij o parasolce.

– Ginette jest profesjonalistką, ma doskonałe referencje – upomniał Betsy Carlos, gdy Ginette i Sebastian zniknęli za drzwiami.

– Nic nie poradzę. – Betsy wzruszyła ramionami. – Instynkt matki.

Weszli do jego biura. Gestem zaprosił ją do zajęcia miejsca na jednym z krzeseł wokół biurka.

– Masz jakieś wieści od rodziców? – zapytał.

– Zaprosiłam ich, jak chciałeś, ale to bez sensu. Nie przyjadą. Matka nie chce, skoro ojciec przywiezie tę, jak się wyraziła, ladacznicę. Z kolei Drake nie zamierza pojawić się bez swej trzeciej żony. Podobna sytuacja miała

miejsce, gdy odbierałam dyplom. Chcieli, żebym wybrała jedno z nich, ale odmówiłam. Nie chciałam i nadal nie chcę nikogo zranić – wyznała z bólem w oczach.

To przez rodziców jej dzieciństwo było koszmarem, przez nich bała się miłości i małżeństwa. A jeśli z Carlosem się nie uda i będzie egzystować uwięziona w pozbawionym przyszłości związku?

– Nie jestem pewna, czy sama tego chcę – zdobyła się na odwagę. – To znaczy, czy chcę tego ślubu.

– Nasze małżeństwo będzie inne.

– Skąd wiesz? Może będziemy ciągle się kłócić i nieszczęśliwy Sebastian utknie w tym chaosie, zrażony do świata, emocjonalnie okaleczony?

– Pobieramy się, by stworzyć mu rodzinę, w której to on będzie najważniejszy, prawda?

Carlos podszedł i oparł się o biurko, tuż obok niej, zdecydowanie zbyt blisko, uznała. Czy to w porządku, że jest tak piękny? Jak niby miałaby kontrolować własne ciało wobec bliskości jego umięśnionych ud, szerokich ramion, opalonej skóry, kształtnych dłoni?

– Twierdziłaś, że liczy się tylko dobro Sebastiana – mówił, z ręką na jej szyi. – A to oznacza poślubienie mnie.

Skinęła głową potakująco, obezwładniona dotykiem jego długich palców. Nie powiedziała tego głośno, ale faktem jest, że Sebastian uwielbiał ojca, a ona nie miała prawa pozbawiać go jego hiszpańskiego dziedzictwa.

– Powinieneś zrozumieć. Wszystkie panny młode mają tremę i chwilę wątpliwości – odpowiedziała, udając, że bagatelizuje własne słowa.

Carlos odetchnął.

– Bardzo ci zależy na obecności rodziców na ślubie?

– Marzy mi się, że tata prowadzi mnie do ołtarza, a mama siedzi w pierwszym rzędzie w ogromnym kapeluszu i ukrywa łzy wzruszenia – wyznała. – Ale też wiem, że bez nich wszystko stanie się łatwiejsze. Będą Sara i Mike, kilkoro przyjaciół z uczelni… Twoi goście zajmą trzy czwarte kościoła, moi – kilka ławek…

– Wciąż możesz to zmienić.

– Po co nam taki wielki ślubny spektakl z mediami i pompą? – Popatrzyła na diament w zaręczynowym pierścionku. – Urządzimy cyrk, a ja będę robić za klowna?

– Wolałabyś wymknąć się i wziąć gdzieś sekretny ślub? Mało ci tajemnic?

– Tak, ale…

– Pomyśl o mojej fundacji. Nasz ślub będzie rodzajem promocji. Sponsorzy docenią, że żenię się z matką mojego dziecka. W ten sposób pozyskamy więcej środków dla dzieci – kontynuował niezrażony jej niepewną miną. – Poza tym… kiedy Sebastian dorośnie, zrozumie, że naprawdę go chciałem, wbrew temu, co pisały szmatławce. Dla mnie to ważne.

– Już dobrze, dobrze, zrobimy to po twojemu – obiecała, uśmiechem kamuflując wyrzut sumienia. Powinni byli toczyć te rozmowy dwa lata wcześniej, gdyby nie była taka dumna i tajemnicza.

– Wybrałaś już suknię?

– Tak. Wieczorem mam przymiarkę.

Sama myśl o sukni była przyjemnością. Stylistka wybrała elegancką w swej prostocie suknię w kolorze kości słoniowej, Betsy zawsze jednak marzyła o śnieżnej bieli. Nie zamierzała wychodzić za mąż wielokrotnie, jak jej rodzice, dlatego chciała, by jej suknia była baśniowa. Tak się stało. Jej ślubnym strojem nie pogardziłyby księżniczki, a ona sama na chwilę

przestanie wyglądać jak zwykła dziewczyna z prowincji. W końcu wychodziła za króla hiszpańskiego sportu. Seksownego króla.

– Mój ojciec chce poznać wnuka – powiedział Carlos. – Wczoraj wyszedł ze szpitala.

Betsy wiedziała, że Roderigo Segarra był częściowo sparaliżowany po ubiegłorocznym wylewie. Dlatego musiał sprzedać piekarnię, którą rodzina zarządzała od pokoleń, i przeprowadzić się do rezydencji syna.

– Czemu trafił do szpitala?

– Zapalenie płuc.

– Już dobrze?

– Tak, chociaż ojciec szaleje z powodu braku aktywności. Pracował od piętnastego roku życia.

– Nie był rozczarowany, że nie przejąłeś rodzinnej firmy?

– Ojciec jest zawsze rozczarowany, cokolwiek robię, więc pewnie tak – powiedział, ledwo panując nad rozżaleniem.

– Jestem pewna, że jest z ciebie dumny. W końcu jego syn to bohater narodowy – uśmiechnęła się.

– Dobry żart…

Betsy nie mogła zadać więcej pytań, bo właśnie z ogrodu wyłoniła się Ginette z Sebastianem. Carlos zapukał do drzwi apartamentu ojca. Widziała, że był zdenerwowany. Dotychczas tylko raz stracił kontrolę nad emocjami, dwa lata temu, gdy kochał się z nią z dziką, nieposkromioną pasją i szeptał jej do ucha niezapomniane słowa, których nie powstydziliby się autorzy gorących romansów.

Betsy odgoniła erotyczne wspomnienia, chwyciła na ręce Sebastiana, który wyglądał wyjątkowo słodko w nowych ciuszkach i nawet nie ubrudził swojej pięknej buzi.

Drzwi otworzyła dyżurująca pielęgniarka i zaprowadziła ich do pokoju ojca. Wsparty na eleganckich poduszkach mężczyzna w ogóle nie przypominał wyglądem Carlosa. Betsy podeszła bliżej.

– *Papà*, to jest Betsy i mój mały chłopczyk, Sebastian – powiedział Carlos z dumą w głosie.

– *Se parece a tu madre*.

– Betsy nie mówi po hiszpańsku – wyjaśnił Carlos ojcu. – Ojciec mówi, że Sebastian wygląda jak moja matka – zwrócił się tym razem do Betsy.

Roderigo wyciągnął kościstą rękę i zdjął z półki oprawioną w ramki fotografię wyjątkowo pięknej kobiety z masą czarnych, kręconych włosów i złocistobrązowymi oczami.

– To matka Carlosa, moja żona Marta. *Dios la bendiga* – powiedział szybko i pocałował zdjęcie, zanim podał je Betsy.

– Była bardzo ładna – zauważyła Betsy.

– Zmarła przedwcześnie – mówił wzruszony Roderigo. – Nie widziała, jak dorastają jej dzieci, nie doczekała wnuków.

Bolesna cisza wypełniła pokój.

– *Papà*… – poprosił Carlos.

– Dlaczego dopiero teraz uznałeś syna? – spytał Roderigo, wpatrując się w Carlosa. – Gazety już dawno wiedziały o tajemniczym dziecku sławnego playboya. Znów okryłeś hańbą rodzinę! Co za brak odpowiedzialności!

Carlos zesztywniał. Betsy oniemiała, zaskoczona napastliwym tonem w głosie ojca. Carlos nie zasłużył na takie traktowanie, zwłaszcza że to ona zataiła przed nim prawdę o dziecku.

– Carlos nie wiedział o dziecku, proszę pana – powiedziała. – Nie wolno go panu obwiniać. Straciliśmy ze sobą kontakt wskutek zwykłego nieporozumienia, ale teraz zamierzamy się pobrać i stworzyć Sebastianowi prawdziwą rodzinę.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Carlos miał wrażenie, że śni. Betsy sprzeciwiła się jego ojcu, wzięła winę na siebie. Chciała go chronić! Poczuł, jak ciepło wypełnia jego zlodowaciałe serce, zaraz jednak pogrążył się w wyrzutach sumienia, które powracały zawsze wraz ze wspomnieniem matki. Teraz dręczyły go podwójnie, gdy przypomniał sobie, że zostawił Betsy samą, bez słowa, zaraz po tym, jak pozbawił ją dziewictwa. Uciekł niczym najgorszy tchórz. Ale czy mógł pozostać z uczuciami, które w nim ożywiła? Z emocjami, które, tłumione przez lata, nagle go dopadły i chwyciły za serce?

Ta kobieta nigdy nie przestanie go zadziwiać. Nawet teraz, gdy stała przed nim w żółtej sukience, ze słońcem we włosach, piękna i najwyraźniej mu oddana.

– To dobre dziecko – tłumaczyła starszemu panu, siadając na krawędzi jego łóżka. – Ładnie śpi w nocy, jeśli akurat nie ząbkuje. Za to w ciągu dnia rozpiera go energia.

– Carlos był taki sam. Marta ledwo za nim nadążała – powiedział Roderigo i zaśmiał się, wpatrzony w Sebastiana.

Carlos miał wrażenie, że zbłądził do jakiegoś innego świata. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ojciec ostatnio się śmiał. Może dwadzieścia lat temu, zanim jego nastoletnie wybryki nie doprowadziły do rodzinnej tragedii.

Potem niemal doprowadził do kolejnej. Dwa lata temu zorientował się, że Betsy jest kobietą, która może zburzyć mur wokół jego serca, zagrozić

polityce świętego spokoju. Mimo to nie wsłuchał się w ostrzegawcze dzwoneczki i wiedziony żądzą uwiódł ją, w efekcie stając się ojcem dziecka, które uwielbiał.

– Czy *el nene* mógłby mnie jutro odwiedzić? – zapytał Roderigo, gdy Carlos odebrał Carlosa z rąk Betsy.

– Jeszcze dziś lecę do Republiki Południowej Afryki. Jutro gram pokazowy mecz. Nie będzie mnie kilka dni – wyjaśniał Carlos. – Kiedy wrócę, przyprowadzę tu Sebastiana.

Zawiedziony Roderigo opadł na poduszki.

– A więc tenis pozostał priorytetem… Po to przywiozłeś tu Betsy i Sebastiana, by ich zostawić? Rodzina to skarb. Akurat ty powinieneś to wiedzieć najlepiej.

– Ten mecz zaplanowano pół roku temu. Dochód z biletów zasili konto Fundacji Segarra.

Carlos zacisnął zęby. Ojciec nie musiał mu przypominać… Tak samo jak on tęsknił za matką.

– Fundacja Carlosa wspiera dzieci w potrzebie. Nie pozwoliłabym mu odwołać wyjazdu. A jutro chętnie wpadnę tu z Sebastianem – powiedziała Betsy.

Kiedy wrócili do głównego gmachu, walizki Carlosa stały już w progu. Uściskał Sebastiana, który w ramionach Ginette powędrował do swojej sypialni.

– W przyszłości chciałbym ciebie i syna zabierać na te pokazowe mecze – zwrócił się do Betsy. – Nie chcę, byś myślała, że was zaniedbuję.

– Nie myślę tak, widzę, jak zależy ci na Sebastianie.

– Równie mocno, jak na tobie – wyznał zaskoczonej narzeczonej. – Chcę, żebyście oboje byli tu szczęśliwi.

Carlos zamilkł, dławiony wzruszeniem. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Dlaczego powiedziałaś ojcu, że to ty zataiłaś ciążę i dziecko?

– Bo to prawda. Niesłusznie cię oskarżał. To ja powinnam była ci powiedzieć, miałeś do tego prawo.

Te słowa stopiły niemal cały lód wokół serca Carlosa. Niemal, bo wciąż zadawał sobie pytanie, czy dowiedziałby się o dziecku, gdyby nie powódź w Dorset, kilka zbiegów okoliczności i artykuły w gazetach.

Od nocy w Madrycie, gdy niemal uległ wściekłemu pożądaniu, toczył ze sobą wyczerpujące wewnętrzne walki. Na co dzień starał się unikać przebywania w jej bliskości, chyba że towarzyszył im Sebastian. Organizował imprezy i przyjmował wszystkie zaproszenia, na które ją zabierał. W teorii miała poznawać jego przyjaciół, a w rzeczywistości bał się domowych kolacji we dwoje.

Carlos spędził większość dorosłego życia, udając kogoś, kim nie był. Robił to tak długo, że zapomniał, że pod maską beztroskiego playboya wcale nie kryła się pusta skorupa, lecz pełnokrwisty mężczyzna z ogniem w sercu. Ona mu to uświadomiła.

– Popełniłem błąd, gdy cię pocałowałem – wyznał.

Pobladła i przez chwilę nie umiała zareagować.

– W porządku, to akurat wiedziałam w chwili, gdy mnie wtedy zostawiłeś – powiedziała wreszcie. – Nie zapomniałam, że zrobiłam z siebie idiotkę.

Podszedł bliżej, wpatrzony w jej usta.

– Popełniłem błąd, bo jeden pocałunek to zdecydowanie za mało. Mam rację, *querida*?

Wpatrywał się w błękitne żyłki pod jej kremową skórą. Tak, była angielską różą, a jej zapach doprowadzał go do obłędu.

– Co znaczy *querida*?

– Ukochana, najdroższa, kochanka.

– To chyba nie o mnie.

– Kiedyś byliśmy kochankami.

Nie chciał myśleć o kierowcy czekającym pod domem, samotnej drodze na lotnisko i długim locie. Nie chciał wyjeżdżać, rozstawać się z nią.

– Jedna noc nie czyni nas kochankami.

– Nawet jeśli pamiętam każdą sekundę? – Wsunął dłoń w jej włosy, przysunął się bliżej. – A ty? Pamiętasz tamtą noc?

Jej odpowiedź stłumił pełen pasji pocałunek. Całował ją tak, jak to sobie wyobrażał przez ostatnie tygodnie podczas samotnych, bezsennych nocy, gdy walczył z wyniszczającym go pożądaniem. Wędrował językiem po jej szyi, wreszcie chwycił delikatny płatek ucha. Dźwięki, które z siebie wydawała, napełniały go obezwładniającą rozkoszą, sprawiały, że tracił poczucie związku z rzeczywistością. Świat nagle ograniczył się do smaku jej ust, zapachu włosów i delikatności skóry wszędzie tam, gdzie sięgały jego dłonie. Mózg pochłonęła jedynie myśl o jak najszybszym dostaniu się do łóżka. Udawał, że pod domem nie czeka limuzyna, że odrzutowiec wcale nie grzeje silników, że nikt nie liczy na jego mecz w Afryce.

Do diabła z wyjazdem! Jak miał myśleć o meczu z językiem w jej gorących ustach? Odwoła wszystko, pozwoli wygrać rozgrzanej do czerwoności bestii zwanej pożądaniem!

Opamiętanie przyszło nagle. Zapomniał, jak łatwo Betsy rozprawiała się z jego postanowieniami. Wystarczyło, że była zbyt blisko.

Odsunął się, choć od razu tego pożałował, gdy w jej oczach ujrzał rozczarowanie.

– Muszę jechać – wyszeptał. – Ale za tydzień wrócę.

– Zabiorę Sebestiana do Anglii na czas twojej nieobecności – oznajmiła nieoczekiwanie. – Wyjeżdżaliśmy w pośpiechu. Nie zdążyłam się pożegnać z przyjaciółmi.

– Ślub jest za tydzień. Wtedy się z nimi spotkasz. Poza tym zabieram samolot do Afryki.

– Nie szkodzi. Jest dużo rozkładowych lotów z Madrytu – wyjaśniła. – Zostawiasz nas, powinno być ci wszystko jedno, gdzie w tym czasie będziemy. Zrozum… Tęsknię za moim dawnym życiem. Nie możesz mi zabronić zabrać Sebastiana do domu.

– Tu jest jego dom.

Zdenerwowany, przeczesał dłonią włosy.

– Jeśli znikniesz z moim synem… Nie ma takiego miejsc na świecie, do którego bym nie dotarł, by go znaleźć.

– Naprawdę myślisz, że porwę go, jak ojciec mnie? – zapytała. – Jeśli ma się nam udać, to musimy sobie ufać.

– Na zaufanie trzeba sobie zapracować. Sprawdziłem z firmą kurierską, że moja paczka z bransoletką dotarła do adresata. Na dokumencie odbioru jest podpis „B. Miller”. To dowód na to, że mogłaś się ze mną skontaktować, gdy urodził się Sebastian.

Betsy wpatrywała się w księżniczkę widoczną w lustrze stojącym naprzeciwko.

Wszystko to wydawało się niewiarygodne, bajeczna suknia, ślub, przystojny Hiszpan… Gdzie się podziała jej dziewczęca przysięga, by nigdy nie wyjść za mąż?

Carlos wrócił z Afryki poprzedniej nocy, ale do tej pory się nie widzieli, podsłuchała tylko, jak bawił się z Sebastianem, konsekwentnie zwracając się do niego po hiszpańsku. Powstrzymała się przed wejściem do

dziecięcego pokoju. Wierzyła, że pan młody nie powinien widzieć wybranki przed ślubem. Poza tym dość było pecha w innych związkach w jej rodzinie.

W ciągu minionego tygodnia codziennie rozmawiali przez telefon, spokojnie, bez seksualnych podtekstów, jak dobrzy przyjaciele. Betsy polubiła te pogaduszki, zwłaszcza że nie za bardzo miała z kim rozmawiać pod nieobecność Carlosa. Dla jego spokoju nie zabrała syna do Anglii, została w Toledo, snując się samotnie po pustej twierdzy, w której wciąż czuła się obco. Jej jedynym przyjacielem w całej Hiszpanii był Hector, dlatego kiedy tylko mogła, wymykała się, by się wypłakać na jego ramieniu.

Zegar wybił kolejną godzinę i Betsy westchnęła, gotowa na rozpoczęcie ceremonii. Chwyciła bukiecik bladoróżowych róż i na chwilę oddała się marzeniom. Jakże cudownie byłoby, gdyby rodzice mogli dzielić z nią tę szczególną chwilę. Chyba że na ich widok odeszłaby jej chęć wstąpienia w związek małżeński. Ale nie, niemożliwe, Carlos zbyt kochał Sebastiana, by pozwolić jej odejść.

Ślub miał się odbyć w starym kościółku w centrum Toledo, lecz ku jej zdumieniu kierowca limuzyny udał się w przeciwną stronę. Jechali wąskimi dróżkami wzdłuż winnic, aż do maleńkiej wioski. Droga prowadziła do gmachu, który wyglądał jak zamek, a może nim był. Obok widniała niewielka biała kaplica i właśnie tam jej samochód się zatrzymał. Wyszła, zaskoczona ciszą. Wtedy ze świątyni wyszedł mężczyzna.

– Tata? – spytała całkowicie zaskoczona.

– Witaj, kochanie. Co za piękna panna młoda! – Drake Miller podał jej ramię.

– Gdzie jest Tiffany?

– W Paryżu. Zapewne właśnie oczyszcza moje konto. Mama jest w środku – powiedział po prostu.

– Dacie radę? Razem w jednym miejscu? To mała kaplica. – Betsy zatrzymała się.

– Carlos kazał nam zakopać topór wojenny na czas twojego ślubu. Oczywiście miał rację. Twój narzeczony to niezwykły człowiek i wściekle w tobie zakochany, córeczko.

Co miała powiedzieć ojcu? Że, owszem, pobierają się z miłości, ale do dziecka? Dlatego nie zareagowała. Zamiast tego wpatrywała się w udekorowane tysiącami kwiatów wnętrze kaplicy. W pierwszej ławce przed ołtarzem dojrzała wielki różowy kapelusz, który zapewne należał do jej matki. Nieopodal siedzieli wierni angielscy przyjaciele. Po drugiej stronie zasiedli znajomi Carlosa oraz Roderigo z córką, zięciem i wnukiem. Ku jej radości, w kaplicy nie było głośnych celebrytów, nie strzelały flesze, zapowiadała się skromna, kameralna uroczystość.

Spojrzała w kierunku Carlosa, który stał przodem do ołtarza, ale co chwila się odwracał. Czyżby się denerwował? Facet, któremu zimna krew i opanowanie zapewniły tyle zwycięstw na kortach? Wyglądał doskonale, w trzyczęściowym popielatym garniturze, i serce Betsy załomotało, a oczy wypełniły się nieposłusznymi łzami.

Organista uderzył w klawisze, po chwili dołączyli do niego skrzypek i wiolonczelistka. Betsy szła w kierunku ołtarza wsparta na ramieniu ojca, wiedziona dźwiękami Kanonu D-dur Johanna Pachelbela. Carlos stał teraz odwrócony. Patrzyli sobie w oczy.

– Jesteś taka piękna, *mi belleza* – wyszeptał, gdy wreszcie stanęła obok.

Uroczystość była krótka i szczerze wzruszająca. Betsy pewnie dałaby się porwać romantycznemu nastrojowi, gdyby nie to, że już dawno przestała wierzyć w bajki z happy endem.

Carlos nałożył jej obrączkę, a ksiądz ogłosił ich mężem i żoną. Potem Carlos pocałował ją ku zadowoleniu roniącego łzy tłumu.

To wszystko na pokaz, Betsy powtarzała sobie w duchu, żeby ratować reputację Carlosa oskarżonego o wyparcie się dziecka.

– Gdzie są ci wszyscy paparazzi? – zapytała, gdy zaczęli ustawiać się do zdjęć. – Przecież chciałeś, by nasz ślub był medialnym wydarzeniem.

– Ale ty tego nie chciałaś – odpowiedział łagodnie. – Martwiłaś się, że z naszego ślubu zrobię cyrk, więc szybko zmieniłem miejsce. Posiadłość wraz z kaplicą należą do mojego przyjaciela. Sergio udostępnił nam zamek. Teraz zjemy tam mały kameralny posiłek z najbliższymi, a wieczorem dołączy do nas setka gości na wielkie hiszpańskie wesele. Paparazzi nie mają tu wstępu. Gazety dostaną zdjęcia, które wspólnie dla nich wybierzemy.

Betsy wpatrywała się w spokojnie rozmawiających rodziców.

– To cud, że jeszcze się nie pozabijali… – przyznała. – Co takiego zrobiłeś, że wyglądają jak przyjaciele?

– Przypomniałem im, ile razy zawiedli cię w przeszłości, i zapowiedziałem, że zostaną stąd wyrzuceni, gdy zaczną się kłócić.

– Nie wierzę!

Wpatrywała się w uśmiechniętego męża z bijącym sercem. To wszystko dla niej. Jak miała unieść taką ilość dobroci? Jak się odwdzięczyć?

Później, już po powrocie do Fortaleza Aguila, zrozumiała, że to dzięki niemu ślub stał się cudownym, niezapomnianym wydarzeniem. Carlos doskonale odegrał rolę kochającego, troskliwego męża. Nawet baczny obserwator dałby się nabrać.

– O ile wiem, w Anglii pan młody przenosi ukochaną przez próg – powiedział Carlos, gdy wyszli z limuzyny przed drzwiami jego twierdzy. – To stara rzymska tradycja. W ten sposób odpędza się demony.

– W takim razie dobrze, że jesteśmy w Hiszpanii – odparła i szybko wbiegła do wnętrza domu. Nie mogła się zgodzić, by wziął ją na ręce. Wtedy na pewno pozwoliłaby mu na wszystko. – Jestem zmęczona, dobranoc.

Wpadła do pokoju dziecięcego, by sprawdzić, co u Sebastiana, który pod opieką Ginette wrócił z wesela wcześniej. Spał słodko i zadowolona Betsy ucałowała go w czoło. Z uśmiechem wspominała, jak jej rodzice nie mogli się nacieszyć wnukiem. Carlos naprawdę dokonał cudu.

W sypialni zrzuciła buty i uwolniła włosy. Dopiero teraz poczuła zmęczenie, dlatego ze zdziwieniem zauważyła, że jej łóżko zostało pozbawione pościeli. W łazience nie znalazła swoich kosmetyków, a szafa straszyła pustymi półkami.

Wściekła pobiegła do sypialni Carlosa. Nigdy wcześniej tam nie była. Otworzyła niedomknięte drzwi i jej oczom ukazało się ogromne łoże ze złotym baldachimem. Carlos leżał pośrodku, wciąż w ubraniu, choć bez butów i marynarki.

– Gdzie są moje rzeczy? – zapytała głośno.

– Kazałem je przenieść – wyjaśnił. – Jesteś moją żoną, będziesz dzielić ze mną sypialnię. Zachowasz jednak swoją własną łazienkę i garderobę.

Betsy zastygła, nie odezwała się. To nie Carlos był jej największym problemem, lecz jej nieokiełznane pragnienie oddania mu się.

– Chodź do mnie, *querida* – powiedział, wskazując jej miejsce obok siebie, pod sułtańskim baldachimem.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Wydawało mi się, że w naszym małżeństwie będziemy wspólnie podejmować decyzje – zauważyła. Ledwo trzymała się na nogach, osłabiona wizją ich nagich, splecionych ze sobą ciał.

– Chodź – powtórzył.

– Nie mam zamiaru spać z tobą w twojej sypialni – odpowiedziała stanowczo. – Rano poproszę o przeniesienie moich rzeczy i przygotowanie łóżka. Dziś przykryję się tym. – Chwyciła aksamitną narzutę.

Milczenie Carlosa było irytujące. Tak jak jego ciało młodego boga na satynowej pościeli. Czy aby na pewno ktoś tak piękny jest zwykłym śmiertelnikiem?

– Nie będę się kłócił, ale chyba tak się umawialiśmy…

– To znaczy jak?

– Że będziemy dzielić sypialnię – przypomniał.

– Nie sądziłam, że łącznie z nocą poślubną – odburknęła. – Zamierzasz zmusić mnie do uprawiania seksu?

– Oczywiście, że nie! Jak w ogóle możesz tak myśleć?

– No dobrze, nie myślę tak – westchnęła, pokonana. – Ale przynajmniej powiedz mi, dlaczego to takie ważne, byśmy dzielili sypialnię.

– Wyobrażasz sobie te tytuły w gazetach?

– Jak niby paparazzi mieliby się o tym dowiedzieć?

– Ufam mojej służbie, ale wystarczy jedna nieostrożna uwaga, by plotka obiegła świat.

Betsy chciała zaprzeczyć takiej możliwości, ale w porę przypomniała sobie swoją nianię, która sprzedała gazetom wszystkie tajemnice domu Millerów, łącznie z przebiegiem kłótni jej rodziców.

– Nie obchodzi mnie, co piszą w gazetach – skłamała.

– Nie sądzę, by zabawa w kotka i myszkę z paparazzi kiedykolwiek ci się spodobała – zauważył Carlos. – Poza tym… No cóż… Chodzi mi o ojca. Dowiedziałby się, zaczął martwić, żyłby w strachu, że zabierzesz Sebastiana, którego już zdążył pokochać.

– Więc zapewnij go, że nigdy bym tego nie zrobiła – poprosiła z powagą. – A przy okazji… Wyczuwam stan silnego napięcia między wami. Dlaczego?

Carlos wyraźnie zesztywniał.

– To nasza prywatna sprawa.

– Skoro jestem częścią rodziny…

– Dość! – rozkazał. – Są rzeczy, których nie zrozumiesz.

Betsy poczuła silne ukłucie w sercu i przeniosła wzrok na fotel, jakby zamierzała na nim spędzić noc.

– Nie sądziłam, że już dziś mam tu zostać – wyszeptała.

Carlos wstał i chwycił ją za rękę.

– Nie oczekuję niczego, czego nie chcesz mi dać. Ale wiem, że mnie pragniesz, *querida*. – Oczy Carlosa rozbłysły złotem. Zanurzył dłoń w jej włosach. – Pragniesz mnie tak mocno, jak ja ciebie. Mocniej niż dwa lata temu. Możesz zaprzeczać, ale wiesz, że mam rację.

Potrząsnęła głową.

– Ciało znów cię zdradza, *mi belleza* – wyszeptał, patrząc na jej nabrzmiałe sutki.

Czuła jego gorący oddech, ich usta dzielił centymetr, ale nie pocałował jej. Zamiast tego ujął jej rękę, najpierw złożył pocałunek na obrączce, potem na wewnętrznej części jej dłoni, w zgięciu łokcia… Muskał językiem delikatną skórę szyi, ramion, uszu – doprowadzając krew w jej żyłach do stanu wrzenia.

Czy wreszcie ją pocałuje? Jak ma opanować wykańczający ból niespełnienia między udami? Co zrobić, by nie zdemaskował jej podniecenia?

– Dotknij mnie – poprosił głosem stłumionym pożądaniem.

Położyła mu rękę na piersi. Patrzyła. Nie znała bardziej przystojnego mężczyzny. Mógł mieć każdą. Wybrał ją.

– Pozwól mi kochać się z tobą. W końcu jesteśmy już po ślubie – mówił, ledwo wydobywając z siebie kolejne słowa.

Co on sobie myśli? Betsy odsunęła się. Dopiero co oskarżył ją o kłamstwo, twierdził, że podpisała odbiór bransoletki. A teraz domaga się seksu? Betsy nawet próbowała skontaktować się z synem zmarłej ciotki, ale jego żona poinformowała ją, że Lee przebywał w Szkocji poza zasięgiem telefonu.

– *Querida*…

– Przestań – warknęła i odsunęła się dalej. – Nie jestem twoje kochanie! I na nic nie licz.

Nie mogła się poddać. Nie kochała go, ale to, co czuła, było głębsze niż zwykłe pożądanie, dlatego łatwiej było ją zranić. Nie chciała dać mu tej satysfakcji.

Wpatrywał się w nią intensywnie, ale po chwili odsunął się, zrezygnowany.

– Muszę się przebrać. Nie mogę spać w sukni ślubnej.

Miała nadzieję, że nie wyczuł wahania w jej głosie i nie słyszał diabolicznego podszeptu, by przyjęła to, co ofiarował. Na szczęście instynkt samozachowawczy wygrał z żądzą. Pamiętała przepłakane noce po jego wyjeździe dwa lata temu, pamiętała porzucone marzenia, które ustąpiły miejsca problemom samotnej matki.

Carlos wstał i otworzył drzwi do jej garderoby, do której przylegała elegancka łazienka. Betsy przebrała się i odświeżyła. Kiedy wróciła do sypialni, Carlos leżał na łóżku, nagi, ze skrawkiem prześcieradła przerzuconym przez biodra. Jak miała zasnąć z tym ładunkiem testosteronu obok?

– *Madre de Dios!* – krzyknął. – W co ty się ubrałaś?

– To moja piżama. Kupiłam ją zeszłej zimy.

Gruba flanelowa piżama w purpurowe wzory była ohydna, ale bardzo praktyczna, gdy trzeba było wstawać nocą do dziecka. Teraz pewnie się w niej ugotuje, ale za to skutecznie odstraszy Carlosa.

– Nie tak wyobrażałem sobie pannę młodą w noc poślubną – przyznał z sarkazmem.

Betsy zignorowała go, weszła do łóżka, naciągnęła na siebie kołdrę, długi podgłówek ułożyła pośrodku łóżka jak mur graniczny o charakterze obronnym i zgasiła lampkę. Po chwili Carlos zgasił swoją. Sen jednak nie nadchodził.

– Czy kiedykolwiek żałowałaś, że masz dziecko? Nigdy cię o to nie pytałem.

– Nie. Sebastian to najlepsze, co spotkało mnie w życiu. To dla niego zgodziłam się na to beznadziejne małżeństwo.

Wspomnienie ciąży, porodu, pierwszego kontaktu z synkiem wywołały łzy. Nie zapanowała nad łkaniem.

– Płaczesz? – Carlos nachylił się nad nią.

– N-nie – zaszlochała i uznała, że do udręki musi jeszcze dorzucić garść wstydu. Oraz żalu, gdy uświadomiła sobie, że Sebastian staje się coraz bardziej hiszpański i coraz mniej angielski. Dlaczego właściwie płakała? Czy nie dlatego, że przypomniała sobie, jak czuły i delikatny był jej mąż przez cały miniony wieczór, jak tulił ją podczas pierwszego tańca… Niemal dała się oszukać, że mu na niej zależy.

Carlos przez chwilę milczał, potem odrzucił dzielący ich podgłówek i przyciągnął ją do siebie.

– Nie płacz, *pequeña* – mówił łagodnie, jak do dziecka, sprawiając, że znów zaszlochała. – Dlaczego uważasz, że to beznadziejne małżeństwo?

– Przecież mnie nienawidzisz.

– Nieprawda. Na początku byłem zły, ale nienawiść? Nigdy.

– Nie możesz mi wybaczyć, że nic ci nie powiedziałam…

– Teraz wiem, czego się obawiałaś – przyznał, przytulając ją. – I rozumiem. Po takich doświadczeniach z rodzicami… Pobraliśmy się z niecodziennego powodu, ale wciąż wierzę, że uda nam się stworzyć rodzinę… A teraz śpij, rano wszystko będzie wyglądać lepiej, *querida*.

Zapadając w sen z głową na jego ramieniu, Betsy powtarzała sobie, że wcale nie zależało jej na tym, by Carlos się w niej zakochał. Ani trochę.

– Widziałaś może moją żonę? – zapytał Carlos nianię.

– Pewnie jest na mieście. Często wychodzi na długie zakupy popołudniami, gdy mały drzemie.

Carlos wszedł do pokoju syna i ucałował pyzaty policzek śpiącego dziecka. Czy to możliwe, że kiedyś nie chciał mieć dzieci? Teraz bez wahania oddałby życie za Sebastiana.

Wrócił do swojej sypialni. Zapach Betsy sprawił, że nagle znów jej zapragnął. Dokąd mogła pójść? Zrzucił marynarkę, chwycił telefon i szybko zalogował się do swojego banku, by sprawdzić, w których sklepach najczęściej bywała. Ze zdziwieniem stwierdził, że od czasu, gdy dysponowała jego kartą, z konta nic nie ubyło. Nie miała dużo oszczędności, więc jak płaciła za zakupy?

Usiadł na krawędzi łóżka i zastanawiał się, jak długo jeszcze potrwa „zimna wojna” między nimi. Zrezygnowany, wyrzucił za drzwi nieszczęsny podgłówek, który jawił się jak symboliczny mur między ich światami, nie tylko między ich ciałami, każdej nocy.

Przed ślubem zaplanował sobie, że da jej trochę czasu, a potem w naturalny sposób znów staną się kochankami. Nie przewidział, że tak łatwo ją zranić. Nie spodziewał się też, że sam padnie ofiarą żądzy, która go wyniszczała. Poza tym, czy dałby radę kochać się jedynie fizycznie, odrzucając emocje, skoro z każdą jej łzą narastała w nim potrzeba opiekowania się nią. Żeby nie zwariować, wyjeżdżał, kiedy tylko mógł i zaszywał się w swoim madryckim mieszkaniu. Tam fantazjował, jak zdziera z niej flanelową piżamę…

Betsy też go unikała, skutecznie chowała się w różnych zakamarkach twierdzy lub znikała w ogrodzie.

Źle zaczęli i tylko on mógł to zmienić. Zacznie od zaproszenia jej do muzeum El Greco.

Zadzwonił, ale nie odbierała. Wtedy wpadł na pomysł, by wypytać szofera.

– Pablo, do których sklepów zwykle wozisz moją żonę?

– Pani uwielbia sklep artystyczny na Calla Santa Tome – odpowiedział Pablo, który z jakiegoś powodu wyglądał na zdenerwowanego.

– Często tam jeździ?

– Często, i tylko tam. Za godzinę mam ją odebrać.

– Sam to zrobię – oświadczył zdziwionemu kierowcy.

Kilkanaście minut później zaparkował w cichej, brukowanej uliczce, gdzie na szczęście nie przewalały się tłumy turystów. Wszedł do pachnącego farbami, uroczego sklepiku. Za ladą nikogo nie było, ale z wewnętrznego dziedzińca dobiegały głosy rozmawiających osób. Stanął w drzwiach na tyłach sklepu i serce mu zatrzepotało, gdy zobaczył roześmianą Betsy z rozpuszczonymi włosami lśniącymi w słońcu jak jedwab przetykany złotą nicią. Stała obok małej fontanny w towarzystwie długowłosego mężczyzny, którego ramiona pokrywały artystyczne tatuaże. Z boku dobiegał dźwięk gitary.

– To nie fair – zaśmiała się Betsy, gdy mężczyzna ochlapał ją wodą, sprawiając, że koszulka przywarła do ciała, eksponując doskonałe piersi.

Carlos gotów był ciskać pioruny. Złość obudziła w nim zaborcze instynkty, ale też wyrzuty sumienia. Betsy nigdy nie śmiała się tak beztrosko i radośnie w jego obecności. Jego żona, matka jego syna, promieniała jak najpiękniejszy klejnot u boku innego! Czy da radę stworzyć z nią wymarzoną rodzinę, skoro nie potrafi sprawić, by się uśmiechała?

Betsy zerknęła na zegarek. Wkrótce Pablo zawiezie ją do Fortaleza Aguila i znów będzie sama. Tęskniła za grupą zaprzyjaźnionych matek z Fraddlington. Sebastian miał swoich małych kolegów, ona zyskała przyjaciółki. W Toledo mogła porozmawiać tylko z Hectorem. Znajomych Carlosa z ich pieniędzmi i sztywnymi manierami po prostu się bała.

Instynkt nakazał jej się odwrócić w chwili, gdy Carlos wszedł na dziedziniec sklepu. Nie musiała pytać. Był wściekły!

Hector i jego przyjaciele, Antonio i Sofia, z zaciekawieniem przyglądali się niecodziennemu gościowi.

– Czym mogę służyć? – zapytał Hector po hiszpańsku.

– Przyjechałem zabrać żonę do domu.

Hector rzucił Betsy pełne nagany spojrzenie.

– Zapomniałaś wspomnieć, że twoim mężem jest sam Carlos Segarra.

Nie odpowiedziała. Stała, zaciskając usta.

– Chodźmy, *querida* – rozkazał Carlos.

Pożegnała się z Hectorem i wyszła tylko dlatego, że nie chciała robić sceny przy tylu świadkach. Na ulicy Carlos chwycił ją za ramię i lekko popchnął w stronę samochodu.

– Co cię ugryzło? – warknęła rozwścieczona.

– Ta rozmowa może poczekać – odburknął, naciskając pedał gazu nowego sportowego samochodu.

Kiedy dotarli do domu, wyrwała mu się i pobiegła na górę, do pokoju syna. Sebastian wciąż smacznie spał, dlatego udała się do sypialni, by przebrać się w suchą bluzkę. Gdy ściągnęła tę mokrą, wszedł Carlos, pozostała więc w jaskrawym różowym biustonoszu, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach.

– O co ci chodzi?

– Więcej się z nim nie spotkasz!

– Z kim?

– Z twoim wytatuowanym chłopakiem.

– Chyba żartujesz! – Zaśmiała się. – Hector to mój przyjaciel. Poza tym ma dziewczynę. Czy śmiech jest przestępstwem? Czy wiesz, że odkąd tu przyjechałam, tylko w jego sklepie odczuwam radość, tylko tam mam ochotę się śmiać, bo jestem wśród przyjaciół. Hector mieszkał w Anglii. Wiesz, jaka to ulga móc rozmawiać bez hiszpańsko-angielskich rozmówek w ręku?

Zamilkła i przysiadła na krawędzi fotela.

– Nie mam tu z kim porozmawiać ani co robić. Służba dba o dom, nawet moim dzieckiem zajmuje się niania. Jestem tu nikim.

– Twoją rolą jest bycie moją żoną.

– Doprawdy? W związku, który jest farsą? Poza tym nigdy cię nie ma. – Czuła, jak rosną w niej negatywne emocje. – Skąd mam wiedzieć, z kim spędzasz noce w swoim madryckim mieszkaniu?

– Sugerujesz, że mam kochankę?

– Nie wiem. Twierdzisz, że zależy ci na nas, ale wciąż nas opuszczasz. Hector przynajmniej się mną interesuje, moim malarstwem, doradza mi. Mam coraz więcej zamówień, ale skąd miałbyś o tym wiedzieć, skoro ze mną nie rozmawiasz.

Carlos wstał i podszedł do niej. Czuła jego zapach. Znów go pragnęła.

– Nie mam kochanki. Od dwóch lat z nikim innym nie spałem – wyznał nieoczekiwanie. – Nie mogłem przestać myśleć o tobie.

Patrzyli sobie w oczy, zaskoczeni intensywnością spojrzeń.

– Jeśli chcesz, bym poświęcał ci więcej uwagi, po prostu mi to powiedz, *mi belleza* – wyszeptał obejmując ją i łącząc się z nią iskrzącym pocałunkiem.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W tym pocałunku było wszystko – furia, żądza, a nawet frustracja, że tyle to trwało, zanim ich usta znów się spotkały.

Każdej nocy, gdy kurczowo trzymała się swojej połowy łóżka, myślała, by wyrzucić ten nieszczęsny podgłówek, którym oddzieliła się od męża. Carlos był zbyt honorowy, by to zrobić. Ona zbudowała mur między nimi i tylko ona mogła go zburzyć.

Teraz, gdy czuła, jak jego penis wbija się w jej udo, zrozumiała, że on też się męczył, gdy nocami oboje udawali, że śpią. Zniecierpliwiona, rozpięła mu koszulę i z drżeniem delektowała się ciepłem jego umięśnionego ciała. W odpowiedzi wymamrotał coś po hiszpańsku, chwycił ją na ręce i bezceremonialnie rzucił na łóżko. Mogła oszukiwać się dalej, udawać opór lub ustąpić własnym pragnieniom.

Jakie to wszystko dziwne, skomplikowane. Był jej mężem i jednocześnie nim nie był. Odrzuciła go w noc poślubną, by nie dać się mu zniszczyć, teraz zniszczyłoby ją odrzucenie go. To wszystko jej wina.

– Czy teraz poświęcam ci dość uwagi, *querida*? – spytał, klęcząc nad nią.

– Chcę więcej – odpowiedziała bez wahania. Pożądanie nie musi być słabością. Może jej siłą będzie głośne nazwanie tego, czego pragnęła.

– Dobijasz mnie – wycedził, sprawnym ruchem zrywając z niej biustonosz. Wpatrywał się w jej piersi z taką intensywnością, że czuła, jak przestaje się mieścić we własnej skórze. Wtedy pochylił się i wciągnął

w usta nabrzmiały sutek, potem drugi. Po co walczyć z czymś, czego tak pragnęła?

Jakby czytając w jej myślach, Carlos podciągnął jej spódniczkę i palcami zaczął rysować tajemnicze linie na wewnętrznej stronie jej ud, celowo omijając to miejsce między nimi, które najbardziej domagało się jego dotyku.

– A teraz? – zapytał przekornie.

– Wciąż za mało – odpowiedziała, świadoma, że właściwie odczytał mowę płonącego ciała, gdy zerwał z niej koronkowe, lekko wilgotne majtki i rozłożył jej uda szeroko, niemal do granicy bólu.

Leżała, bezwstydnie rozchylona, wyeksponowana, a on równie bezwstydnie wpatrywał się w coraz pełniej rozwierający się, coraz wilgotniejszy obiekt jego erotycznych fantazji. Potem nagle nachylił głowę i Betsy zrozumiała, że kolejnych chwil może nie przeżyć. Zanim zdążyła zaprotestować, język Carlosa rozpoczął swój szaleńczy taniec na wewnętrznej stronie jej ud, coraz wyżej, aż wreszcie dał się wchłonąć najintymniejszej szczelinie. Chciała krzyczeć, by przestał, chciała krzyczeć, by nie ustawał. Lewitowała ponad łóżkiem, a może nad światem, obrócona w spazmatyczny szloch, gdy do języka dołączyły penetrujące dłonie. Zapadała się w rozkosz bez dna, a przecież byli dopiero na początku drogi. Jego spragniony penis próbował wydostać się ze spodni. Czyż miała wyjście? Nie do końca świadoma zaczęła uwalniać go z niepotrzebnych guzików i markowej bielizny. Półprzytomny Carlos starał się panować nad dzikimi instynktami. Niepotrzebnie, bo Betsy brała wszystko, z bólem i ekstazą włącznie. To samo była gotowa ofiarować.

– Poniosło mnie, wybacz… – powiedział nieoczekiwanie.

– Carlos…

Nie zdążyła go zatrzymać. Zeskoczył z łóżka, a potem szybko się pochylił, by okryć jej nagość.

– Nie zdarza mi się tracić panowania nad sobą – kontynuował, oddalając się. – Ale kiedy zobaczyłem cię z tym mężczyzną… Byłem wściekły.

– Rozumiem, pewnie zareagowałabym tak samo – zapewniła go. – A teraz… Nie zrobiłeś niczego, czego bym nie pragnęła. I nadal pragnę.

– Nie usprawiedliwiaj mnie – poprosił, zapinając guziki, a potem szybko podszedł do drzwi. – To się więcej nie powtórzy – dodał, wychodząc.

Powinni byli spokojnie porozmawiać. Tylko w ten sposób mógł ratować małżeństwo, zamiast rzucać się na nią. Tylko że kierowała nim złość. Była taka szczęśliwa w tym sklepie, z Hectorem! Stał się chodzącą furią, dał się ponieść negatywnym emocjom, jak wtedy, przed laty, gdy nie panując nad sobą doprowadził do tragedii.

Pełen obrzydzenia wobec siebie pobiegł do piwnicy, gdzie miał świetnie wyposażoną siłownię, i wskoczył na bieżnię. Do perfekcji opanował sztukę przeganiania demonów przy pomocy wysiłku fizycznego. W końcu robił to od czternastego roku życia.

Przez kilka godzin biegał, podnosił ciężary i nokautował worek treningowy, próbując zapomnieć o swoim haniebnym zachowaniu i słowach Betsy o samotności w jego domu i kraju. Nie zrobił nic, by jej pomóc. Poznał ją z ludźmi, z którymi nie miała o czym rozmawiać, nie wspominając o barierze językowej. Być może przetrwała w Hiszpanii tylko dlatego, że spotkała człowieka, który znał Anglię, mówił po angielsku i wspierał jej pasję do malowania.

Carlos ściągnął rękawice, chwycił telefon, wpisał nazwisko Betsy w wyszukiwarce i wszedł na jej stronę. Nie znał się na sztuce, ale liczne pochlebne recenzje i entuzjastyczne komentarze pod zdjęciami obrazów potwierdziły, że miał do czynienia ze zdolną artystką.

Nigdy mu nie opowiadała o swojej twórczości, ale też on sam nie wykazał żadnego zainteresowania jej pasją. Pochłonięty tłumieniem żądzy nie zauważył, jak niezwykłą kobietę poślubił.

Kiedy wszedł do pokoju dziecięcego, Betsy bawiła się z Sebastianem. Na widok męża jej uśmiech zgasł.

– Spójrz, skarbie, twój *papà* przyszedł się z tobą pobawić – powiedziała, podając Carlosowi dziecko. – Możecie iść do ogrodu oliwnego, pobiegać w cieniu.

– Musimy porozmawiać – wymamrotał.

– Jasne, ostatnio tak dobrze nam szło… – zakpiła.

– Betsy… proszę…

– Co znów zrobiłam źle? Moje niedoświadczenie ci przeszkadza?

– *Dios*, nie! Nie chodzi o ciebie. To ja…

– Po takich słowach zwykle następuje szybkie rozstanie.

– Nie mów tak. Nie chcę rozstania. A Ty?

– Sama nie wiem, szczerze mówiąc.

Po powrocie ze spaceru Carlos przekazał syna niani, a sam wszedł do dawnego pokoju Betsy, gdzie właśnie malowała.

– Mogę?

– Mam tu bałagan. Muszę skończyć obraz, zamówiony na prezent… – Odłożyła pędzel i wytarła ręce o fartuch. – Światło jest tu niekorzystne. Nie mogę uchwycić blasku w oczach owczarka. Ludo to radosny pies. – Zaczęła przeglądać zdjęcia zwierzęcia.

– Widziałem twoją stronę w internecie. Wszystkie obrazy są cudowne – przyznał, patrząc, jak się rumieni. – Próbowałaś kiedyś malować ludzi?

– Wolę zwierzęta. Są naturalne, nieskomplikowane… Poza tym kochają bezwarunkowo – odpowiedziała, znów chwytając za pędzel. – W dzieciństwie ojciec kupił mi pudelka, Teodora, który spał w moim pokoju. Kiedy rodzice się rozwiedli, tata na złość mamie zabrał go ze sobą do Kanady. Teddy uciekł mu i zginął pod kołami samochodu.

Betsy chwilę malowała w milczeniu, potem dała kilka kroków w tył.

– Teraz jest dobrze.

Carlos przyjrzał się obrazowi. Kilkoma pociągnięciami pędzla nadała owczarkowi charakteru. Portret był doskonały.

– Nasze małżeństwo nie musi się tak skończyć – powiedział nagle.

– Oni się chociaż lubili, przynajmniej na początku.

– Ja też cię lubię, *querida*.

– Kilka godzin temu odniosłam inne wrażenie.

– Wyjedźmy gdzieś razem, tylko my dwoje – zaproponował szybko, nie pozwalając jej rozwinąć wątku. – Nie byliśmy w podróży poślubnej.

– A Sebastian?

– Graciela tu przyjedzie z Miguelem i jego nianią. No i jest Ginette.

– Mówisz to poważnie? – Betsy z uwagą wpatrywała się w twarz Carlosa.

– Wyjeżdżamy za dziesięć minut – poinformował, zanim zdążyła zaprotestować. – Pokojówka spakowała twoją walizkę. Przed zachodem słońca będziemy w Palma.

Zapadał mrok, gdy dotarli do małej wioski rybackiej na Majorce. Otwarty szyberdach sprawiał, że wiatr rozwiewał im włosy. Carlos był

zrelaksowany i spokojny. Wyglądał tak podniecająco, że od zerkania w jego stronę rozbolało ją udręczone serce.

Droga doprowadziła ich do małego domku z jasnymi okiennicami i bluszczem pokrywającym ściany.

– Jesteśmy na miejscu, oto Casita Viola – powiedział, radośnie się uśmiechając.

– Cóż, spodziewałam się pięciogwiazdkowego hotelu.

– Jeśli właśnie tego sobie życzysz, możemy zawrócić i…

– Nie, nie! Pięknie tu – zapewniła wpatrzona w białe klify schodzące do krystalicznie czystej wody.

– Ta ścieżka prowadzi na plażę. – Wskazał jej przejście wśród skał.

Betsy chłonęła w siebie zapach lawendy i spokój tego uroczego miejsca.

– Moja mama tu dorastała, zanim przeniosła się do Toledo po ślubie. Tu jako dzieci spędzaliśmy wakacje.

– Co się z nią stało? – zaryzykowała.

– Zmarła nagle, właściwie nie ustalono, na co. – Carlos posmutniał. – Brat mamy odziedziczył ten domek i wystawił go na sprzedaż. Wtedy go kupiłem. To moja kryjówka.

– Kolejna garsoniera?

– Poza moją siostrą nie zaprosiłam tu żadnej innej kobiety – zapewnił, wchodząc do domku. – Gospodyni ze wsi dogląda wszystkiego, ale na co dzień nie ma tu służby. Nie ma nikogo. Tylko my. I pełna lodówka.

– Z radością coś ugotuję, pamiętasz jeszcze moje londyńskie posiłki?

– Pamiętam wszystko, nie tylko twoje posiłki, *querida*.

– Flirtujesz ze mną?

– Mhm… Flirtuję z żoną w podróży poślubnej. – Zaśmiał się i chwycił walizki. – Chodź, pokażę ci resztę domu.

Weszli na piętro.

– To moja sypialnia. – Wskazał drzwi do dużego pomieszczenia. – Sama zdecyduj, gdzie chcesz spać. Tu nie musimy udawać.

– Mam spać osobno w podróży poślubnej? – spytała, nie ukrywając rozczarowania.

– Masz wybór, coś, czego ci do tej pory nie dałem. Oczywiście, że chciałbym, żebyś była moją żoną w każdym znaczeniu tego słowa, ale dlatego, że tego chcesz. Sobie już nie ufam. Jesteś piękna, powabna, doprowadzasz mnie do szaleństwa. Dlatego to ty musisz wybrać.

Skoro mógł jej ofiarować tylko seks, była gotowa to przyjąć. Seks bez uczuć nie był spełnieniem jej marzeń, ale to zawsze coś.

– Zatem wybieram ten pokój – oświadczyła i weszła do jego sypialni. – Wybieram ciebie.

– Zatem weź mnie, *mi belleza* – powiedział głosem, którym zniewoliłby każdą kobietę.

Zapadał zmrok i pokój wypełnił się pląsającymi cieniami. Czas nagle stanął w miejscu, a świat stał się igraszką gorących oddechów, by po chwili ustąpić miejsca najdelikatniejszemu z pocałunków. Delektował się jej ustami, jakby przystąpił do nieziemskiej uczty, by wreszcie wchłonąć się w nią niecierpliwym językiem.

– Muszę się do czegoś przyznać – wyszeptał w przerwie na złapanie oddechu. – Kazałem pokojówce nie pakować twojej piżamy.

– Nie zmarznę?

– Ogrzeję cię moim ciałem – mówił, całując jej szyję. – Mam pokazać, jak?

Nie czekając na odpowiedź, wydobył ją z sukienki, zadowolony, że nie miała na sobie bielizny.

Ciało Betsy było gotowe, oczekujące, niecierpliwe, przedwcześnie wilgotne, pożądliwie drżące wobec bliskości jego doskonałych mięśni, wszędobylskich rąk i niestrudzonego języka. Płonęli oboje, zatopieni w ekstatycznych doznaniach, bezwstydnych jękach i pomrukiwaniach.

– Chcę cię, teraz.

Dotychczas winiła samą siebie za słabą wolę, za uległość, którą ośmieszyła się dwa lata wcześniej. Teraz ujęła w dłonie jego twarz, zbliżyła usta do ust i wybrała sama, by oddać mu się tak, jak tego pragnął. Gdy uniósł ją, zarzuciła mu nogi na biodra i pozwoliła się zanieść do łóżka. Chwilę później, gdy jego dłoń znikała między jej rozchylonymi udami, czuła, że dłużej nie zniesie oczekiwania.

– Chcę cię, teraz – powtórzyła jego słowa.

– Wiem, *querida*, ale… prezerwatywy zostały gdzieś w spodniach. Pójdę…

– Nie – zatrzymała go, zawstydzona. – Biorę pigułki.

– Zatem zróbmy to! – powiedział, wnikając w nią, centymetr po centymetrze, powoli, aż do krańca możliwości.

Było lepiej niż we wspomnieniach. Wtedy, za pierwszym razem, gdy traciła dziewictwo, odczuwała lekki ból, teraz doświadczała czystej rozkoszy. Ale wciąż chciała więcej. Objęła go, niemal wbijając palce w jego pośladki, by mieć go jeszcze bliżej, głębiej, pełniej…

– *Querida*… – wyszeptał z ustami na jej szyi.

Potem całował ją zachłannie, coraz szybciej, w tym samym rytmie, jednocześnie wbijając się w nią z nieznaną pasją, aż wreszcie stali się jednością, złączeni oddechami, jękiem i potem w tym szaleńczym tańcu ciał.

– Teraz, *mi belleza*!

– Teraz – powtórzyła.

Gdy potężny orgazm wstrząsnął światem i ich ciałami, Betsy zastanawiała się, czy jeszcze żyje i czy żyje ten, który wzniósł ją na nowy pułap szczęścia.

– *Dios!* – Carlos oddychał z trudem. – Miało być powoli, małymi kroczkami. Nic ci nie jest?

– Nie! To było… – zabrakło jej słów.

– Nie z tej ziemi – dokończył za nią.

Czuła, jak uśmiechał się, całując kosmyk jej włosów. Ten drobny gest wypełnił jej serce niespotykaną radością. Do tego stopnia, że musiała przypomnieć samej sobie, by przypadkiem nie zakochać się w swoim zagadkowym małżonku.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Obiecałeś mi wycieczkę i podziwianie widoków – przypomniała.

Leżeli na kocu, otoczeni złotym piaskiem i doskonałą ciszą, tuż przy linii wody. Carlos nie mógł oderwać oczu od jej ciała. Kochali się codziennie od przyjazdu na wyspę dziesięć dni wcześniej i codziennie pragnął jej coraz bardziej.

– Właśnie podziwiam piękne widoki, *querida*, choć byłyby lepsze, gdybyś zdjęła ten top – powiedział, pociągając za troczki plażowego stanika. Uwielbiał jej piersi.

– Co za nienasycona bestia. – Odsunęła jego rękę, śmiejąc się.

– Składasz reklamację?

Gdzieś w zakamarkach jego mózgu rozdzwonił się ostrzegawczy dzwoneczek, ale zignorował go i chwycił żonę w ramiona, zasypując ją pocałunkami. Przecież nic się nie stanie, gdy w miejscu, które tak kocha, na trochę się zapomni ze swą piękną żoną… Gdy wsunął dłoń między jej opalone uda, zaprotestowała.

– Idę zrobić obiad, a potem zaznamy przyjemności sjesty. Lubię tę hiszpańską tradycję…

– Niech ci będzie. Potem skoczymy do Palma trochę pozwiedzać – mówił, składając koc. – Kiedy dojedzie Sebastian, nie będzie na to czasu.

– Wprawdzie zabawiasz mnie, jak możesz, ale nie mogę się już doczekać Sebastiana.

Szli w kierunku domu i Carlos dziękował niebiosom za poddanie mu pomysłu z podróżą poślubną. Czuł się szczęśliwy nie tylko dlatego, że wreszcie mógł codziennie uprawiać seks. Dogadywał się z Betsy, odbierali na tej samej fali, lubił przebywać w jej towarzystwie. Była zabawna, inteligentna, interesująca, cały czas mieli o czym rozmawiać. Wiele poświęciła, by wraz z synem przenieść się do Hiszpanii. On sam nie musiał z niczego rezygnować. Nie tęsknił za emocjami zawodowego sportu ani za próżnym życiem playboya. Uszczęśliwianie żony stało się jego misją. Wierzył, że w ten sposób umacniał ich związek i odsuwał ryzyko utraty syna.

– Otworzysz wino? – spytała, nakrywając stół na tarasie. – Szukając ściereczek, znalazłam album z twoimi zdjęciami. Mogę je obejrzeć?

– Oczywiście – powiedział, wyciągając korek z butelki wina produkowanego w lokalnych winnicach.

Jedli świeże krewetki zakupione od znajomych rybaków i delektowali się zapachem bugenwilli porastającej pergole wokół domu.

– To ty? – Betsy oglądała zdjęcie dziecka z rakietą.

– Miałem tu najwyżej trzy lata. A tu chyba osiem. – Wskazał kolejne. – Wygrałem lokalne mistrzostwa i mama zdecydowała oddać mnie w ręce José Vidala, u którego kiedyś sama trenowała.

– Była tenisistką?

– Wicemistrzynią Hiszpanii i Francji. Marzyła o zwycięstwie w Anglii, ale nie zdążyła. Urodziły się dzieci i trzeba było zmienić priorytety.

– Sądząc po zdjęciach, byłeś blisko z rodzicami, widać tę więź.

– Tak, do czasu śmierci mamy…

Czuł, że Betsy chce dowiedzieć się więcej, ale nie zamierzał wyznać jej, że ma na rękach krew matki. Znienawidziłaby go i odeszła. Czyżby jej

zdanie było aż tak ważne?

– A to kto, ten obok ciebie?

– José, trener. Mam tu piętnaście lat. Musiałem przenieść się do Madrytu, zamieszkałem z nim i jego żoną. Ojciec tego chciał.

Carlos pamiętał słowa ojca. „Jedź, trenuj zostań mistrzem. Dla niej. Tak najlepiej uczcisz jej pamięć". Sprzeciwił się wtedy. „Chcę zostać z tobą, *papà*, wyuczę się na piekarza, przejmę firmę, tak jak chciałeś". Do końca życia będzie go prześladować odpowiedź ojca. „Już nie chcę tej firmy. I nie chcę tu ciebie". Dwadzieścia lat później te słowa wciąż tak samo bolały.

– José szkolił mnie prawie dziesięć lat, był dla mnie jak ojciec, ufałem mu. Jeszcze jako nastolatek byłem trzeci w światowym rankingu, po dwudziestce byłem mistrzem świat. Potem sodówka uderzyła mi do głowy. – Zaśmiał się, zawstydzony. – Miałem pieniądze, szybkie samochody, tłumy kobiet wokół. Tenis zszedł na drugi plan, do czasu, gdy kompletnie pijany spadłem ze schodów i złamałem rękę, w trzech miejscach. Chirurg nie dawał mi szansy na powrót do sportu.

– Nie miałam o tym pojęcia. – Betsy była wyraźnie zszokowana. – To musiało być straszne!

– Znacznie gorsza była reakcja José. Przyszedł do szpitala powiadomić mnie, że nie będzie mnie już trenował, skoro straciłem szansę na tytuły i wielkie pieniądze. Okazało się, że chwilę wcześniej został szkoleniowcem innej wschodzącej gwiazdy.

– Co za koszmar!

– Życie, moja droga – odpowiedział, tłumiąc powracające uczucie żalu. – Tamtego dnia obiecałem sobie dwie rzeczy: po pierwsze, że zostanę mistrzem bez niego, po drugie, że już nigdy nikomu nie zaufam. Słowa dotrzymałem.

Carlos zapatrzył się w zdjęcie, na którym był z rodzicami i siostrą, ostatnie wspólne zdjęcie przed śmiercią mamy. Jego *madre* kochałaby Sebastiana i Miguela, ale odeszła przedwcześnie, przez niego. Zacisnął zęby. Prawda jest taka, że nie zasługiwał na drugą szansę, na rodzinę. Nie chciał dzieci, a miał syna, nie planował się żenić, i oto miał żonę. Nie, to nie tak… Miał żonę, by zyskać prawa do dziecka. Doprawdy? Tylko dlatego?

Ocknął się z zamyślenia przywołany intensywnym spojrzeniem Betsy.

– Odpocznijmy…

– Nie uciekaj. – Położyła mu rękę na ramieniu. – Nie zrozumiem, jeśli mi nie powiesz. Jak mam ci pomóc, skoro nie wiem?

– Pomóc mi? Nic nie możesz zrobić.

– Przekonajmy się.

Odpowiedział ciężkim jak głaz milczeniem.

– Pójdę się przebrać – powiedziała zrezygnowana i weszła do domu. Wraz z nią z tarasu zniknęło ciepło i światło. Jego serce i ciało wypełnił chłód.

Czy jej potrzebował? Co za beznadziejny pomysł. Tylko jak to się stało, że oto znalazł się pod drzwiami sypialni wpatrzony w jej bikini porzucone na podłodze. Zły z powodu niezdecydowania, zostawił ubranie w progu i dołączył do niej pod prysznicem.

– W Toledo czeka na ciebie niespodzianka – powiedział, obejmując ją pod ciepłymi strumieniami wody.

– Jaka?

– Nie powiem. To niespodzianka!

W odpowiedzi padła przed nim na kolana, obejmując jego uda.

– Może jednak zmienisz zdanie. Mam pewne sposoby…

Bez ostrzeżenia chwyciła w usta jego penis, aż zatrzymał się na dnie jej spragnionego gardła. Chwilę potem podążała językiem wzdłuż tętniącego z podniecenia członka, rozświetlonym wzrokiem sięgając oczu męża.

Tyle razy obiecywał sobie, że to tylko seks. Ale teraz, z dłońmi wplątanymi w jej włosy, resztką sił utrzymując się w pionie, czuł, że połączyło ich coś więcej.

– Chcesz zobaczyć obiecaną niespodziankę? – zapytał, gdy po powrocie do Toledo ułożyła dziecko do snu.

Betsy wciąż żyła wspomnieniem Majorki, codziennego seksu i pierwszych w jej życiu prawdziwych wakacji. Zbliżyła się do Carlosa fizycznie, ale też emocjonalnie, dzięki wielu godzinom rozmów. W Casita Viola odnajdowała radość nawet w gotowaniu dla niego. Gdy Ginette przywiozła Sebastiana, Betsy czuła się w pełni szczęśliwa ze swoją małą rodziną.

– Gdzie ta niespodzianka? – dopytywała się, gdy skierował się w kierunku swojego biura.

Otworzył drzwi, wciągnął ją do wnętrza i Betsy oniemiała.

Biuro Carlosa zmieniło się w pracownię artysty. Przy oknie czekała na nią sztaluga, pośrodku na stole szkicowniki i ołówki, w rogu skórzana kanapa, wzdłuż ścian stoły warsztatowe z niezliczonymi szufladami.

– Żeby było jasne. – Uśmiechnął się. – Kanapa jest dla mnie. Chcę patrzeć, jak malujesz.

– Co z twoim biurem?!

– Jest gdzie indziej. Hector mówi, że to najlepsze miejsce na pracownię, z dużą ilością naturalnego światła.

– Rozmawiałeś z nim? Naprawdę?

– Dzwoniłem z Majorki, okazał się bardzo pomocny. Pomyślałem, że zaprosimy go z jego dziewczyną na kolację. Co ty na to?

Betsy z trudem oddychała, wciąż była w szoku.

– Nie wierzę, że zrobiłeś to dla mnie. Zawsze marzyłam o pracowni – odezwała się wreszcie, wyraźnie wzruszona.

– Wiesz, że chcę, by udało nam się w małżeństwie, *querida*.

– Naprawdę?

– Oczywiście, rodzice Sebastiana powinni żyć w zgodzie.

Jak łatwo zgasił spontaniczną radość. Oczywiście, że zrobił to z poczucia obowiązku.

– Posmutniałaś, *querida*. O czymś zapomniałem?

– Nie, nie. Wszystko wygląda doskonale.

– Właśnie, jest nawet specjalny zamek w drzwiach, byś mogła malować w spokoju – powiedział, przekręcając klucz w zamku.

– Co robisz? Przecież teraz nie maluję.

– Czas wypróbować tę kanapę.

Czy nadal będzie mu zależeć na małżeństwie, gdy zabraknie fizycznego pożądania, gdy czar przeminie? Nie szukała odpowiedzi, gdy z delikatnością motyla musnął jej włosy i przywarł ustami do jej ust.

Lato zmierzało ku końcowi, charakterystyczny dla Toledo upał wreszcie zelżał, zbliżała się przyjemnie ciepła jesień.

Betsy odłożyła pędzel i wnikliwie przyjrzała się obrazowi.

Koń, którego malowała, należał do przyjaciela Carlosa. Sergio i jego żona Martina, właściciele stajni, byli częstymi gośćmi w Fortaleza Aguila. Betsy dzieliła z Martiną miłość do zwierząt, a siostra Martiny, Mia, zaprosiła Betsy do grupy młodych matek z dziećmi, gdzie bardzo szybko zaczęła mówić po hiszpańsku, a Sebastian znalazł fantastycznych kolegów.

W ich domu często bywał również Hector z ukochaną i ku radości Betsy obaj panowie świetnie się dogadywali.

Z ogrodu dobiegały krzyki i śmiechy. Wyjrzała przez okno. Carlos bawił się z synem, a właściwie próbował grać z nim w tenisa. Jak na tak małe dziecko, Sebastian wykazywał się nadzwyczajną koordynacją ręki i oka.

– Chcesz, by został tenisistą? – spytała kiedyś męża.

– Wesprę go we wszystkim, cokolwiek wybierze – obiecał.

Westchnęła. Obcym ludziom jej małżeństwo musiało się wydawać doskonałe. I mimo tajemnic Carlosa było niemal doskonałe. Betsy nawet czuła się winna, że zabrała ojcu piętnaście miesięcy z życia syna. Jeśli chodzi o życie intymne, z dnia na dzień, z nocy na noc było coraz lepiej. Kochali się wszędzie i w każdy możliwy sposób, z coraz większym żarem.

O, tak. Jej życie było niemal doskonałe, zwłaszcza z nowym członkiem rodziny, który zwinięty w kłębek smacznie spał w specjalnym koszu.

– To w połowie pudelek, w drugiej połowie… Cóż, nie wiadomo – śmiał się Carlos, wręczając jej pieska kilka tygodni temu. – W schronisku mówią, że ma około roku i lubi dzieci. Poprzedni właściciel zmarł i piesek szukał domu. Pomyślałem…

– To najpiękniejszy pies na świecie! – krzyknęła podekscytowana. – Jesteś pewien? Naprawdę mogę go zatrzymać?

– Jest twój, *querida*. Wabi się Chico.

Obecność oddanego zwierzątka koiła ból w sercu Betsy, ale go nie uleczyła. Betsy wciąż chciała więcej niż zdrowe dziecko, czarujący mąż i piękny dom. Kochała Carlosa i pragnęła jego miłości. Jako matka jego dziecka miała troskę, drogie prezenty i porywający seks, ale jako ona, Betsy, kobieta, nie miała jego miłości. Był wspaniałym ojcem, wspierał jej pasje, traktował jak księżniczkę, mimo to chciała więcej.

W holu czekał na nią kamerdyner, Eduardo, który wręczył jej niewielką paczuszkę z angielskimi stemplami pocztowymi. Wewnątrz znalazła maleńkie pudełeczko. Gdy uniosła wieczko, zamarła na widok diamentów połyskujących na czarnym aksamicie. Klejnot nazywany bransoletką tenisisty, składał się z szeregu diamentów na złotym łańcuszku.

Pudełko zawierało też wielokrotnie złożony liścik.

*Mi querida Betsy!*

*Noś tę bransoletkę i czasem o mnie pomyśl.*

*Zadzwoń, jeśli będziesz chciała się ze mną spotkać.*

*Do zobaczenia*

*Carlos*

Pod tekstem znajdował się numer telefonu.

Carlos jej wtedy nie porzucił, chciał kontynuować znajomość. O Boże!

Trzęsącymi się dłońmi wydobyła z paczki kopertę z listem od syna zmarłej ciotki Alice.

*Betsy,*

*Znalazłem adresowaną do ciebie paczkę, gdy sprzątałem kontener z rzeczami matki. Paczka przyszła już po Twoim wyjeździe i całkiem o niej zapomniałem. Mam nadzieję, że to nic ważnego.*

*Lee*

Na odwrocie koperty widniał adres i nazwisko nadawcy, Bradley Miller. Oczywiście! Jak mogła zapomnieć! Wszyscy nazywali jej kuzyna Lee, Bradley brzmiało zbyt poważnie. I to on zapewne podpisał odbiór paczki „B. Miller”, dokładnie tak, jak firma kurierska przekazała Carlosowi.

Ta mała paczuszka zmieniała wszystko.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Postradała zmysły? Niewątpliwie, odpowiedziała sama sobie. Co za nerwy. Zdecydowała się podjąć największe ryzyko w swoim życiu. Jeśli się nie uda, znajdzie się nad przepaścią.

Wszystko z powodu bransoletki. Gdy ją zobaczyła i przeczytała liścik, pomyślała, że jest czymś więcej niż tylko przelotnym flirtem w życiu Carlosa. Gdyby osobiście odebrała tę paczkę dwa lata wcześniej, zadzwoniłaby do niego i powiedziała o ciąży. Wszystko potoczyłoby się inaczej, Carlos poznałby syna w dniu narodzin. Teraz nie mogła cofnąć czasu, ale przynajmniej jej mąż zrozumie, że nie kłamała. I pozna jej uczucia.

– Dowiem się, co to za okazja?

Carlos pojawił się na tarasie, gdzie służba wyjątkowo elegancko nakryła do stołu, na którym połyskiwały rodzinne srebra, olśniewała kompozycja z białych róż i migotały liczne świece.

Betsy wygładziła dłonią jedwabną suknię.

– Miło jest ściągnąć z siebie wymazane farbami ciuchy. – Uśmiechnęła się, zachwycona widokiem męża w eleganckim garniturze.

– Wyglądasz olśniewająco – zauważył, całując ją w odsłonięte ramiona. – Mam nadzieję, że nie zaplanowałaś wielu dań. Jestem gotowy na deser, *mi belezza*.

Ten zapach doprowadzał ją do szaleństwa. Jednocześnie nagle wypełnił ją strachem.

– Usiądźmy – poprosiła.

Na pierwsze danie podano gazpacho, tradycyjną hiszpańską zupę, serwowaną na zimno. Betsy sięgnęła po otwartą wcześniej butelkę czerwonego wina. Gdy napełniała kieliszek Carlosa, diamenty na jej nadgarstku zalśniły mocno w blasku świec. Carlos wpatrywał się w bransoletkę, potem przeniósł wzrok na nią.

– Mój kuzyn znalazł twoją przesyłkę w rzeczach ciotki. Dziś ją dostałam. Wreszcie wiem, co znaczy bransoletka tenisisty – powiedziała. – Dwa lata po czasie, ale powiem to. Dziękuję.

– Zatem naprawdę nie otrzymałaś jej wtedy, po moim wyjeździe?

– Zadzwoniłabym, gdybym miała twój numer. Wszystko potoczyłoby się inaczej.

– To znaczy jak?

– Bylibyśmy razem, gdy Sebastian przyszedł na świat.

– To prawda – potwierdził. – Ożeniłbym się z tobą wcześniej, by nasze dziecko nie urodziło się jako nieślubne.

– Czy byłby to jedyny powód? – zapytała, czując, jak uchodzi z niej pewność siebie.

– Co masz na myśli? – Zmarszczył brwi, zdezorientowany.

– Przesłałeś mi ten klejnot, napisałeś, że chcesz się znów spotkać. Wiele to dla mnie znaczy – mówiła drżącym głosem. – Kocham cię, Carlosie. Zakochałam się w tobie dwa lata temu. Myślę… Mam nadzieję, że może czujesz to samo do mnie.

Milczenie trwało wieczność. Twarz Carlosa, jak wyciosana z kamienia, nie przedstawiała żadnych emocji.

– Mylisz się – powiedział wreszcie. – Nie odwzajemniam twoich uczuć.

Przygryzła wargę, w ustach poczuła krew.

– Chcesz powiedzieć, że ta bransoletka nic nie znaczyła? – zapytała ze ściśniętym żołądkiem.

– Cóż… dużo takich wysyłałem.

Spuścił wzrok. Okrutna prawda zaczynała do niej docierać.

– Byłam jedną z wielu na liście twoich podbojów, tak? Wszystkim wysyłałeś biżuterię i wizytówkę?

– To ty nie chciałaś emocji i dramaturgii – przypomniał jej, niemal agresywnie. – Rodzice zniszczyli ci dzieciństwo. Nie chciałaś tego dla Sebastiana, pamiętasz? – Przeczesał włosy dłonią. – To, co mamy, jest bardzo dobre, małżeństwo bazujące na rozsądku i pożądaniu. Oraz na miłości do syna.

– Wydawało mi się, że na Majorce powstało między nami coś więcej.

– Musiałem przełamać impas między nami.

– Dlatego mnie uwiodłeś?

– O ile pamiętam, to ty uwiodłaś mnie, *querida* – powiedział łagodnie.

Łatwo mu to przyszło, pomyślała. Zastawił sieć, a ona dała się złapać.

– Nasza namiętność jest niepowtarzalna – dodał. – Nigdy tak bardzo nie pragnąłem żadnej innej kobiety.

– To ma być pocieszenie? Że jestem dobra w łóżku?

– Nie odkręcaj kota ogonem – powiedział, wychylając kieliszek. – Niczego ci nie obiecywałem. Przed ślubem wiedziałaś, że to pakt, nie romans. Zresztą… nie nadaję się do miłości.

– Kochasz Sebastiana.

– To co innego! Inaczej! Poczułem miłość do niego w chwili, gdy pierwszy raz wziąłem go na ręce.

– Czyli do mnie… do mnie nic nie czujesz… – wyszeptała.

Chciała zwinąć się w kłębek, nakryć kołdrą po uszy i udawać, że świat nie istnieje. Tak właśnie robiła w dzieciństwie, by nie słyszeć kłótni rodziców. Teraz chciała uciec przed litością w głosie Carlosa.

Wszystko ją bolało, łzy wypalały jej oczy, z trudem oddychała.

Carlos z hukiem odsunął krzesło i wstał.

– Nie chcesz mnie kochać, uwierz, że nie chcesz, *querida*. To nie dla mnie – mówił z brutalnością, jakby chciał przekonać sam siebie. – Nie jestem w tym dobry. Nie jestem dobry.

Wyszedł, zostawiając ją samą, z sercem rozbitym na tysiące kawałków. Siedziała zatopiona we łzach, godzinę, może dłużej. Odesłała zdumioną służbę i szlochała cichutko. Już nigdy nie będzie się śmiać ani malować. Już nigdy nie zazna radości.

To przez jej zachłanność. Dlaczego nie wystarczało jej to, co miała, czego zazdrościły jej miliony kobiet? Teraz nie będzie nawet tego. Wszystko zrujnowała.

Jak miała znów się z nim spotkać? Jak żyć obok niego, wiedząc, że nigdy jej nie pokocha?

Wstała i zgasiła świece. Silne ukłucie w mięśniu łydki uświadomiło jej, że siedziała ponad godzinę na podwiniętej nodze. Z tym bólem nie da się zasnąć. Zresztą, gdzie miałaby teraz spać?

Nie wiedziała, co zrobić. By dać sobie czas na przemyślenie, przebrała się w jednoczęściowy kostium i poszła na basen. Pokonywała kolejne długości najszybciej, jak mogła, jakby chciała siebie samą ukarać za pazerność, za to, że chciała akurat tego, czego nie mogła dostać, serca swojego męża.

Zranił ją, skrzywdził, upokorzył. Ale co innego mógł zrobić? Kłamać i składać fałszywe obietnice? Zasługiwała na coś więcej, na uczciwość,

którą ona podarowała jemu. Codziennie podziwiał jej wielkie serce i uprzejmość. Dbała o jego przyjaciół, szanowała służbę, systematycznie odwiedzała z Sebastianem jego ojca.

I kochała go, *Dios*. Kochała.

Błąkał się po domu, chodził od krańca po kraniec, walcząc z pokusą utopienia rozterek w butelce whisky. Demony przeszłości wciąż siedziały mu na karku, nie miał się gdzie skryć. Betsy kochała go, bo nie znała prawdy, nie wiedziała, co zrobił.

Nie zasługiwał na jej miłość, chociaż o niczym innym nie marzył. Tylko po co? Miłość to ból. Betsy kocha go i cierpi teraz, samotnie, w jakiejś kryjówce. Cierpi przez niego, przez człowieka, który w życiu niszczy wszystko, co dobre i piękne.

Wspomnienia, które tłumił przez dziesiątki lat, znów ożyły ze zdwojoną mocą.

Matka nagle upadła na korcie. Trzymał w ramionach jej bezwładne ciało, bezradny i zrozpaczony, czując, jak uchodzi z niej życie. Przyjął jej ostatnie tchnienie, ale nadal potrząsał martwym ciałem w nadziei, że się myli. Potem wygrzebał z torby telefon i zadzwonił po pogotowie, choć wiedział, że jedynie potwierdzą najstraszniejszą prawdę.

Pamiętał łzy ojca i jego słowa: „Wiedziałeś, że matkę boli głowa i zmusiłeś ją do treningu z tobą? Myślisz tylko o tenisie, karierze, sławie… Matka jest ofiarą twoich ambicji, teraz musisz z tym żyć”.

Rozejrzał się. Nieświadomie znalazł się pod drzwiami pokoju ojca. Wszedł i usiadł przy jego łóżku.

– Dlaczego nie przyjechałeś do Londynu na mój mecz? – wykrzyczał. – Wygrałem tamten turniej dla niej. Chciałem, żebyś był ze mnie dumny.

Ból w sercu był tak silny, że Carlos na chwilę zastygł w milczeniu.

– Miałem nadzieję, że mi wybaczysz, *papà*…

– Chciałem przyjechać, ale nie mogłem się zmusić. To było marzenie twojej matki, wygrać tam – mówił Roderigo. – Miała na to szansę, ale przeze mnie wycofała się ze sportu. Właściwie to zmusiłem ją do założenia rodziny. Chciałem syna, który przejąłby po mnie piekarnię.

– Żałowała tego?

– Boże broń! Nigdy! Uwielbiała ciebie i Gracielę. Kiedy się okazało, że odziedziczyłeś jej talent, zrozumiałem, jakim byłem egoistą, nie pozwalając jej na zrealizowanie marzeń. Odziedziczyłeś jej talent, więc przeniosła te marzenia na ciebie.

– Odesłałeś mnie do Barcelony. Obwiniałeś mnie o jej śmierć.

– Żałuję wszystkiego, co powiedziałem. Byłem w rozpaczy, w szoku. Tak naprawdę nigdy o nic cię nie obwiniałem. Że też jeszcze to pamiętasz…

– Takich słów nie da się zapomnieć, *papà*…

– Wybacz mi, synu. Matka zmarła i nie zdążyłem jej powiedzieć, że żałowałem, że nie powinienem był wywierać na nią presji, zmuszać do porzucenia sportu. Nie pojechałem do Londynu, bo to ona powinna była tam grać. Czułem się winny.

– *Papà*…

– Odesłałem cię z Toledo do Barcelony, by dać ci możliwości, których pozbawiłem twoją matkę. Jesteś wielkim mistrzem synu. Byłaby z ciebie dumna. Tak dumna, jak ja, *mi hijo*..

– *Papà*…

– Daj mi skończyć. – Roderigo ujął Carlosa za rękę. – Masz piękną żonę i syna. Nie popełniaj moich błędów. Powiedz jej, co powinno zostać powiedziane, byś całe życie nie musiał żałować, jak ja.

Tysiące myśli kotłowało się w głowie Carlosa, gdy opuścił pokój ojca i wrócił do głównego gmachu. Szklane drzwi w salonie były otwarte. Zamarł, gdy usłyszał donośne krzyki. Drzwi prowadziły na taras przy basenie, skąd przybiegł roztrzęsiony kamerdyner.

– *La señora, se ha ahogada!*

– Utonęła?!

Carlos wbiegł na taras i już z daleka zobaczył zarys ciała na krawędzi basenu. Strach rozrywał mu serce, znów powróciło wspomnienie konającej matki.

– Betsy!

Zawył jak ranne zwierzę i padł na kolana obok niej. Odetchnął, gdy usiadła i zaczęła kasłać, wypluwając wodę. Potem gwałtownie chwyciła się za łydkę.

– Silny skurcz – zdołała powiedzieć. – Pływałam, kiedy mnie dopadło. Nie mogłam się ruszyć. Na szczęście Eduardo wszystko widział i wyciągnął mnie z wody.

– Już dobrze, *querida*. – Objął ją i przytulił.

– Wcale nie – zaszlochała. – Już nigdy nie będzie dobrze, wszystko popsułam.

Ignorując jej protesty, Carlos wziął Betsy na ręce i zaniósł do łazienki przylegającej do ich sypialni. Posadził ją na krześle, a sam napełnił wannę.

– Gorąca woda rozluźnia mięśnie – mówił, dorzucając kulki kąpielowe. – Skurcz łydki to poważna sprawa, boli jak diabli. Kiedyś z tego powodu znieśli mnie z kortu w połowie meczu, który wygrywałem.

Podejrzewała, że rozgadał się, by zdjąć z niej napięcie. Widział, że jest zażenowana. Jego uprzejmość tylko pogarszała sprawę.

– Ból mija, dam radę. Zajrzyj proszę do Sebastiana.

Kiedy wyszedł, ściągnęła kostium i weszła do wanny. Przypomniała sobie chwile grozy w basenie i zapłakała, nad sobą, nad tym, co się mogło stać. Otworzyła oczy, gdy usłyszała kroki tuż przy drzwiach. Chwilę później Carlos oparł się o futrynę.

– Miałem czternaście lat i szansę, by zostać najmłodszym zwycięzcą wielkiego turnieju. Niestety przegrałem finał – zaczął opowiadać. – Byłem wściekły, nie zapanowałem nad emocjami, roztrzaskałem na korcie rakietę, sędzia musiał mnie ukarać. W drodze do domu ojciec powiedział mi, że okryłem hańbą rodzinę. Mama była bardzo zmartwiona, rozbolała ją głowa, ale ja ją zmusiłem, by ze mną potrenowała.

Carlos włożył ręce do kieszeni i kopnął ścianę.

– Zaserwowałem tak mocno, że upadła na kort – kontynuował. – Wściekłem się, najpierw pomyślałem, że udaje. Ale nie wstawała. Pobiegłem i próbowałem ją unieść. Byłem pewien, że uderzenie piłki ją zamroczyło i zaraz wstanie. A ona umarła. Tak po prostu. Moja matka zmarła w moich ramionach.

– Tak mi przykro…

– To był tętniak. Ból głowy stanowił ostrzeżenie.

Milczeli, płacząc bezgłośnie.

– Ktoś zawołał ojca, ale było już za późno. Kiedy przybył, klęczał nad nią i szlochał jak dziecko. A potem mi powiedział, że ją zabiłem.

– Nie wierzę! Tętniak zabija właśnie tak, nagle.

– Byłem przekonany, że mój temperament ją zabił. Wtedy sobie obiecałem, że nigdy nie stracę kontroli nad emocjami – kontynuował. – Przez blisko dwadzieścia lat nie byłem ani bardzo zły, ani smutny, ani szczęśliwy. Niczego silnie nie odczuwałem… I wtedy spotkałem ciebie, Betsy Miller. Byłaś moją gosposią i pierwszego dnia obiecałaś, że postarasz się pozostać niewidoczna. Od tego momentu cię pragnąłem.

Betsy zanurzyła się głębiej, onieśmielona jego słowami.

– Woda już chyba ostygła – usłyszała.

Carlos opuścił swoje miejsce przy drzwiach i zanim zdążyła się zorientować, pochylił się nad wanną, po prostu ją z niej wydobył i bez wysiłku wziął na ręce. Potem usadził ją na łóżku i podał jej wielki ręcznik, którym zaraz się owinęła.

– Już wtedy, w Londynie, planowałem, że zabiorę cię do domu matki na Majorkę.

Tak bardzo chciała wierzyć w te słowa. Po co w ogóle mówił jej takie rzeczy?

– Carlosie, proszę, nie użalaj się nade mną. Wiem, że nie powinnam była powiedzieć tego, co powiedziałam przy kolacji.

– Powiedziałaś, że mnie kochasz.

– A teraz mnie torturujesz. Proszę…

– Mówiłaś prawdę?

Westchnęła. Carlos był jej światem. Nie mogła go okłamać.

– Nigdy cię nie oszukałam.

– *Santa Madre!*

Zamknął oczy, a kiedy je otworzył, Betsy ujrzała w nich coś, co na chwilę wstrzymało pracę jej serca.

– Kocham cię, *mi corazón… mi amor*.

Łzy popłynęły jej z oczu. Scałował je delikatnie, jakby pocałunki mogły ją zranić.

– Czemu płaczesz? Nie chcesz, żebym cię kochał?

– Wiesz, że chcę, najbardziej na świecie, ale boję się uwierzyć w te słowa.

– Jakże mógłbym cię nie kochać. Skradłaś mi serce dwa lata temu, ale byłem tak przyzwyczajony do unikania uczuć… Rozumiesz? Nie można zranić kogoś, kto nie kocha. Tak było mi lepiej, wygodniej. Oszukiwałem siebie aż do dziś, gdy zobaczyłem cię leżącą przy basenie.

– Carlosie…

– Bałem się, że cię straciłem. Bez ciebie świat byłby szary, bo jesteś moim światłem, moim słońcem. Kocham cię i nigdy nie przestanę.

Opadli na łóżko, scaleni delikatnym, choć gorącym pocałunkiem.

– Powiedz mi, że to nie jest tylko seks – wyszeptała, zdzierając z niego ubranie.

– Zawsze, gdy się kochaliśmy, mówiłem ci moim ciałem to, czego mózg nie chciał zaakceptować. – Ujął jej dłoń i przycisnął do bijącego mocno serca. – Czujesz, co ze mną robisz?

Przez resztę nocy tłumaczył jej bez słów, w najpiękniejszym języku miłości, jak będzie ją kochał po kres życia.

# EPILOG

– Doprawdy czynisz cuda – powiedziała Betsy mężowi, który właśnie wszedł do pracowni.

Kilka tygodni wcześniej obchodzili drugą rocznicę ślubu, co uczcili romantycznym weekendem na Majorce. Ze wszystkich miejsc na świecie Betsy wybrała Casita Viola, twierdząc, że jeszcze nie kochali się tam na plaży.

– O jakich cudach mówisz? – spytał, podchodząc do niej i zamykając ją w ramionach.

– Spójrz! – Wskazała za okno. W ogrodzie poniżej jej rodzice przechadzali się z wózeczkiem. – Mama i tata są tu od trzech dni i jeszcze ani razu się nie pokłócili. Nawet tolerują swoich partnerów. Jak to się stało?

– Sprytnie załatwiłem nam bliźnięta. – Zaśmiał się przekornie. – Twoi rodzice dostali równo po jednej wnuczce na głowie.

W tym momencie z pobliskich krzewów wyłonił się Sebastian, kopiąc piłkę, która przeleciała nad wózeczkiem z półroczną Aną-Martą. W drugim wózeczku drzemała jej siostra bliźniaczka, Alicia.

– Skąd nasz syn ma tyle energii? – zapytał.

– Zaiste, ciekawe… – Betsy mocniej wtuliła się w męża. – Będzie tenisistą czy piłkarzem, nieważne, grunt, żeby znalazł w życiu szczęście, jak ja.

– Kocham cię, wiesz? – Pocałował ją. – Nigdy nie sądziłem, że można być aż tak szczęśliwym. Piękna żona, troje cudownych dzieci… Czego

więcej mógłbym chcieć?

– Co powiesz na czwórkę cudownych dzieci? – Betsy uśmiechnęła się promiennie. – Seks na Majorce okazał się nadspodziewanie owocny.

– Co za wspaniałe wieści! – Wziął ją na ręce i delikatnie położył na sofie. – Czy aby na pewno dobrze się czujesz? Tak szybko po urodzeniu bliźniaków?

– Czuję, że jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie. Jesteś moim wszystkim, Carlosie. Ty, nasze dzieci, moi rodzice, twój ojciec, Graciela i Miguel, Chico… Jesteście spełnieniem marzeń, jesteście moją rodziną.

– Na zawsze – powiedział ciepło, zanim ją pocałował. – A przy okazji… Zamknąłem drzwi, *querida*. Nikt nie będzie nam przeszkadzał.

# SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
EPILOG